



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

12
2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK POKOŃNICZO-GEOGRAFICZNY

Adwent jak z bajki

WIEDŃ

str. 22

str. 14

INDONEZJA

PTAKI CUDAKI

str. 36

BRIGHTON

WCZASY PO ANGIELSKU

str. 56

AZERBEJDŻAN

WSZYSTKIE ZAPACHY WSCHODU

POLSKA STR. 72

RESET W BESKIDZIE

NIEMCY STR. 84

WOLNY KRAJ SAKSONIA

BRAZYLIA STR. 50

GORĄCE POWITANIE ZIMY



ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614605 12

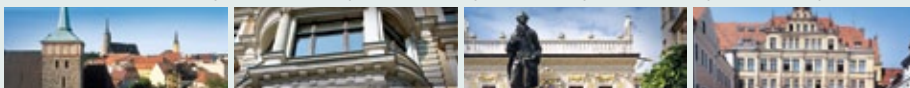
INDONEZJA • WIEDŃ • KONGO • BRIGHTON • BRAZYLIA • AZERBEJDŻAN • BESKIDY • SAKSONIA • INDIE

12/2016



NASZE MIASTA SĄ PEŁNE UROKU.
JUŻ OD PONAD 1000 LAT ZABIEGAMY O TO.

ANNABERG-BUCHHOLZ | BUDZISZYN | CHEMNITZ | DREZNO | FREIBERG | GÖRLITZ | GRIMMA



KAMIENIEC | LIPSK | MISNIA | PIRNA | PLAUEN | RADEBEUL | TORGAU | ZYTAWA | ZWICKAU

Prawdziwe piękno przychodzi z wiekiem! Najlepsze dowody na to ma Saksonia. Na przykład Drezno i Lipsk, chlubiące się historyczną architekturą i wyjątkową w swoim rodzaju ofertą kulturalną. Kto nie lubi zgiełku, ten może odkryć średniowieczną atmosferę i ową specyficzną

dla Saksonii przytulność w idyllicznych miastach, jak Görlitz czy Budziszyn. Więcej informacji na: www.sachsen-tourismus.de/pl lub w Spółce Promocji Saksonii Tourismus Marketing Gesellschaft Sachsen mbH, Bautzner Str. 45-47, 01099 Dresden, info@sachsen-tour.de.

SAKSONIA. KRAJ NA MIARĘ ŚWIATOWĄ.



nr 717 od 1948 r.
Czasopismo pod patronatem Polskiego Towarzystwa Geograficznego



*Wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia
w towarzystwie rodziny, przyjaciół
i naszych globtroterów
życzy Czytelnikom
Redakcja Poznaj Świat*



INDONEZJA str. 14



POLSKA str. 72



AZERBEJDŻAN str. 56



WIELKA BRYTANIA str. 36

W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4
Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

INDONEZJA str. 14
W poszukiwaniu
rajskich ptaków.
Michał Łukaszewicz

AUSTRIA str. 22
Wiedeńskie jarmarki
bożonarodzeniowe.
Anna Bunikowska

KONGO str. 26
Samotny trawers dżungli.
Dominik Szmajda

WIELKA BRYTANIA str. 36
Brighton nazywane jest
Londynem nad morzem.
Anita Demianowicz

GEOSKOP str. 46

POZNAJ ZWYCZAJ str. 50
Gorące powitanie zimy.
Albert Karch

PODRÓŻNOŚCI str. 54
Psychologia pamiętki.
Felieton **Magdaleny
Żelazowskiej**

AZERBEJDŻAN str. 56
To starożytny kraj
pogranicza, miejsce
ścierania się kultur.
**Stanisława
Budzisz-Cisewska**

NAVIGATOR str. 64

MIKROWYPRAWY str. 70
Najbezpieczniejszy
sport ekstremalny.
Felieton **Łukasza
Długowskiego**

POLSKA str. 72
Zimowe atrakcje
Beskidu Śląskiego.
Dariusz Jędrzejewski

POLSKA NIEZNANA str. 82
Podziemne świąty.
Felieton **Mikołaja
Gospodarka**

NIEMCY str. 84
Wolny Kraj Saksonia.
Marta Legieć

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
INDIE str. 94
Wielkie hinduskie wesele.
Sławomir Kozdraś

**POZNAJ ŚWIAT
OD KUCHNI** str. 102

OUTDOOR str. 104

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



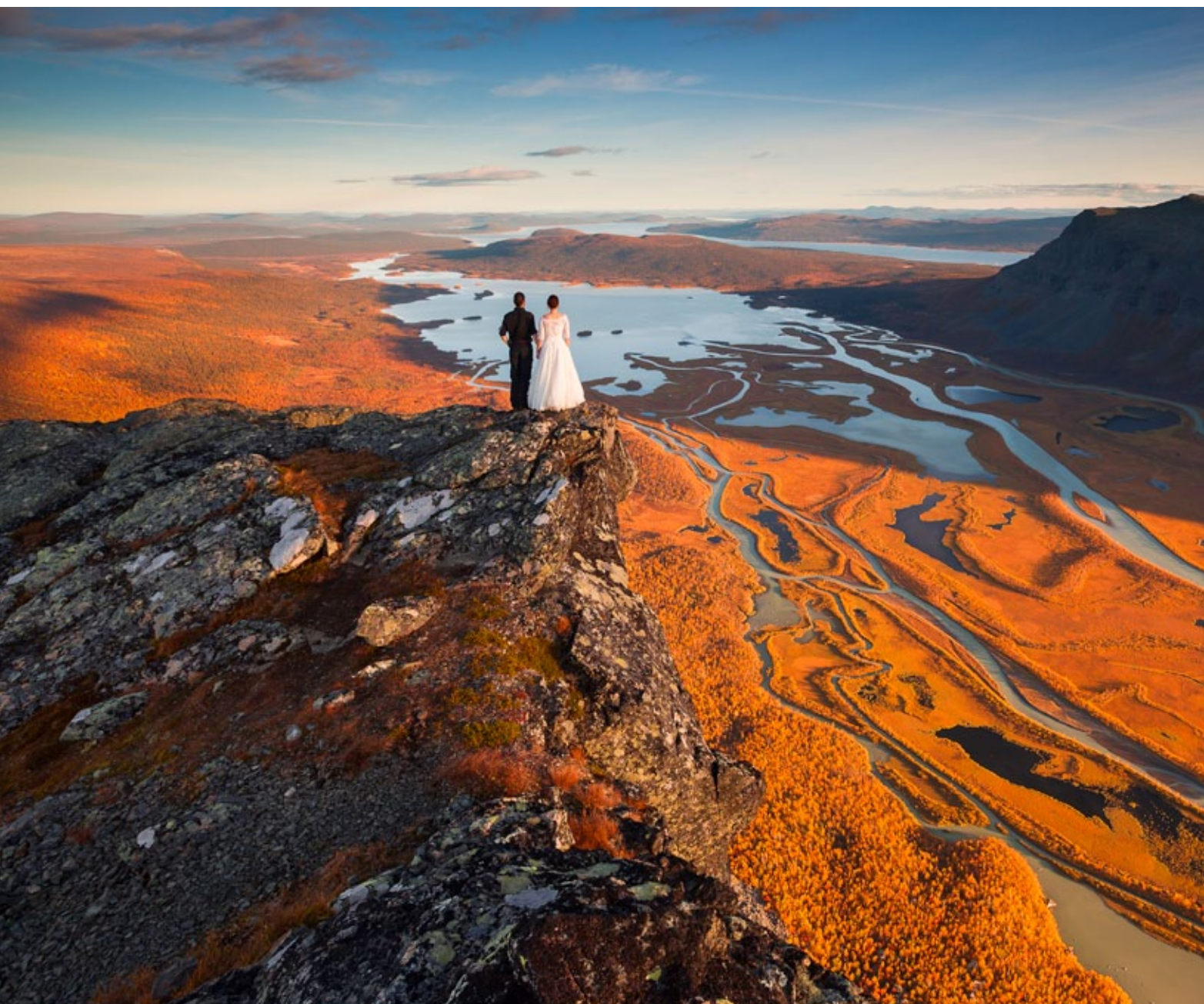
NA OKŁADCE:
jarmark świąteczny
przed ratuszem
we Wiedniu

Karol Nienartowicz

NORWEGIA I SZWECJA

Podróżująca panna młoda

W dwa tygodnie po ślubie autor zabrał swoją żonę w szaloną podróż. Chciał jej pokazać jedne z najbardziej wyjątkowych zakątków świata: góry i krajobrazy Norwegii oraz Szwecji. Podczas 45 dni wyprawy przejechali 10 tys. km i przeszli 160 km po górach. Zawsze ze ślubną suknią w plecaku autora. W każdym z odwiedzonych miejsc, niezależnie od warunków pogodowych, żona pozowała w niej do zdjęć.







© CRISTOBAL SERRANO, HISPANIA, „Niebieskie ryby”

Cristobal Serrano (Hiszpania)

WYSPA FAIAL, AZORY, PORTUGALIA

Pilot od żarłacza

Dwa żarłaczki błękitne z towarzyszącymi im rybami pilotami pojawiły się w miejscu, gdzie naukowcy badający migrację rekinów zanurzyli pojemnik z przynętą. Żarłaczki błękitne należą do najszybszych rekinów. Przebywają też odległe dystanse, zwykle do 3 tys. km, gdy podejmują transatlantycką migrację. Płyną wówczas w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara, wykorzystując główne prądy, np. Prąd Zatokowy. Ryba pilot (przynawek retman) nazwę zawdzięcza skłonności do towarzyszenia statkom, dużym ssakom morskim, a najczęściej rekinom. Prawdopodobnie żywi się pasożytami i dlatego nie jest zjadana przez te drapieżniki.

KATEGORIA: POD WODĄ
SEKCJA: ŚRODOWISKA ZIEMI
FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.
WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Ogniskowa: 16mm · Ekspozycja: F/3.5, 1/640 sek · ISO 100

Wyznacza nowe standardy dla obiektywów zmiennoogniskowych.

16-300mm

F/3.5-6.3 Di II VC PZD MACRO

**Pierwszy na świecie obiektyw szerokokątny
MegaZoom 16mm z 18.8x zoom.**

Przeżyj wspaniałe możliwości twórcze dzięki
zaawansowanej technologii optycznej.

- Zakres ogniskowych od 16 do 300mm
- Funkcja macro przy minimalnej odległości od obiektu- 39cm
- Mechanizm autofocusa PZD (Piezo Drive) dla szybszej i cichej pracy
- Stabilizacja obrazu (VC) dla ostrych obrazów przy słabym świetle
- Łatwe ręczne ustawianie ostrości
- Konstrukcja odporna na wilgoć

Dostępne mocowania: Canon, Nikon oraz Sony*

* Obiektywy z mocowaniem Sony nie posiadają systemu stabilizacji
(16-300mm F3.5-6.3 Di II PZD Macro)

Pierwszy na
świecie
18.8x
Zoom



Nagrodzony przez 17
czołowych europejskich
dziennikarzy branżowych



Zarejestruj się na:
www.5years.tamron.eu

 Odwiedź nas na
Facebooku i zostań
fanem firmy Tamron!

www.tamron.pl
www.foto-technika.pl

TAMRON



Mariusz Woziński

WŁOCHY

Brama do Pięciu Ziem

Vernazza to jedno z pięciu rybackich miasteczek stanowiących główne atrakcje Parku Narodowego Cinque Terre. Zbudowane na klifach wybrzeża liguryjskiego, jeszcze do końca XIX w. były odcięte od włoskiego interioru, a z resztą świata łączyła je tylko droga morską. W 1997 r. Cinque Terre zostały wpisane na listę UNESCO i od tej pory turyści z całego świata zaczęli odwiedzać Pięć Ziem i podziwiać kolorowe domy wiszące nad granatowym morzem. Łodzie rybackie nie wypływają już na poranne połowy, lecz pozostają do dyspozycji turystów. Na tarasowych poletkach nadal uprawia się winorośl, z której powstaje wspaniałe białe wino nazywane księżycowym.

Grzegorz Simon

KIRGISTAN

W stepie szerokim

Poranna toaleta nad brzegiem jeziora Son-Kul (3016 m n.p.m.), położonego w górach Tianszan. Oprócz noclegu w jurtach, miejsce oferuje wiele dodatkowych udogodnień dla zmęczonych (i brudnych) turystów.



Milena Nieścior

WŁOCHY

Barwne Burano

Burano to mała wyspa położona na Lagunie Weneckiej. Słynie z koronkarstwa i znana jest jako najbardziej kolorowa wyspa świata.

Intensywne barwy domów nie są tu przypadkowe. Burano to wyspa rybaków, a neonowe fasady budynków ułatwiają powrót z połowu w czasie mgły i deszczu. Podobno, aby pomalować dom, właściciel powinien prosić o pozwolenie lokalne władze, które muszą zaakceptować wybrany odcień farby. Dzięki temu domy na Burano są oryginalne, a kolory rzadko się powtarzają.



Pascal

Przewodniki najwyższej próby

IRAN

Bartosz Gil

Fascynacja irańskim kinem sprawiła, że chciałem zobaczyć, jak ten kraj wygląda naprawdę.

Zatrzymała mnie tu zniwelająca gościnność każdego napotkanego Irańczyka i Iranki.

Od tamtej pory wracam do Iranu co kilka miesięcy.

Patronat medialny:

Polskie Radio Program Trzeci



Złota seria:





Michał Adamowski

POLSKA

Redyk, czyli osod

Redyk jesienny, a po góralsku osod, to ostateczny znak zakończenia lata przez podhalańskich juhasów. Pasterze przemaszerowali z Beskidu Niskiego aż do Nowego Targu ze stadem owiec liczącym ponad 2500 sztuk. Był to największy redyk od lat.

Wypas owiec rozpoczyna się zgodnie z tradycją 23 kwietnia, w dzień św. Wojciecha, a kończy 29 września, w dzień św. Michała Archanioła. Gdy pogoda dopisuje, niektórzy decydują się pozostać jeszcze na halach. Tak było w tym roku, a osod miał miejsce dopiero 16 października.

Marsz wałami
przeciwpowodziowymi
w stronę Nowego Targu.



Najmłodszy juhasi.



Piąty dzień redyku. Juhasi maszerują ze Szczawnicy przez most na rzece Dunajec w miejscowości Dębno. Owczarek podhalański to niezastąpiony pasterz i stróż stada owiec, które niejednokrotnie są nękanie przez wilki, zwłaszcza w ostatnich miesiącach wypasu.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





ZALOTY SYSTEMATYCZNE

Samiec cudowronka czerwonego urzęda godowy pokazuje codziennie o świcie i zawsze na koronie tego samego drzewa.



PTAKI
CUDAKI

Michał Łukaszewicz



FOT. MICHAŁ LUKASZEWICZ

SKOK W BOK

Słupek rtęci w Manokwari dobija do 40°C. Kiedy słońce staje w zenicie, dorośli odpoczywają w ogrodach, a dla najmłodszych to idealna pora na kąpiel.

Tysiąc metrów nad poziomem morza nawet w dżungli nocą są chłodne. Niechętnie rozpinam ciepły śpiwór i podnoszę się z drewnianej podłogi. Wychodzę na ozdobiony jajami kazuara przedsionek, aby zapalić lampę naftową. Do świtu zostało jeszcze kilka godzin. Wokół cisza.



Parząc herbatę, myślę: czyżby zapomnieli o dwóch gości? Wczoraj siedzieli do późna, mogli zasnąć. Po kilkunastu minutach z głębi domu wyłania się jednak ciemna sylwetka. Zaraz za nią wychodzą kolejni członkowie plemienia Hattam. Pomogą nam w wędrowce przez nowogwinejskie góry Arfak. Będziemy obserwować legendarne rajskie ptaki.

BEZ SKRZYDEŁ, BEZ NÓG

Nowa Gwinea przypomina kształtem ptaka. Czy to przypadek? Zdecydowanie nie. We wrześniu 1522 r. powraca do Hiszpanii Juan

Sebastián Elcano. Po trwającej blisko trzy lata wyprawie dowodzony przez niego okręt Victoria zawija do macierzystego portu. Na pokładzie znajdują się pionierzy eksploracji – pierwsi ludzie, którzy okrążyli świat. Pod pokładem skrywają skarby z najdalszych zakątków globu. Wśród nich jest niezwykle eksponat przywieziony z Nowej Gwinei – wysuszony ptak. Inny niż jakikolwiek znany do tej pory. Ma nienaturalnie długie złote pióra. Nie ma jednak ani skrzydeł, ani nóg. Jak twierdzą żeglarze na podstawie przekazanych im przez tubylców informacji, ptak ten pochodzi z rajy, żywi się

jednak pozostawał zagadką brak nóg i skrzydeł. Artyści na podstawie zebranych eksponatów starali się przedstawiać, jak wygląda żywy rajski ptak. Jednak byli daleko od prawdy.

Dopiero w 1894 r. biały człowiek zobaczył te ptaki w pełnej krasie. Był to Alfred Wallace, słynny brytyjski naturalista i przyjaciel Darwina. Znajdował się w Manokwari, miejscowości położonej nad oceanem w zachodniej części Nowej Gwinei. Jak co dzień udał się o świcie do dżungli na obserwację, lecz to, co zobaczył, przerosło jego oczekiwania. Złote ptaki podskakiwały na wysokiej gałęzi. Były jak

HATTAM, MIŁO NAM

Wioska Mupi Gunung w pełnym składzie, no i goście na dokładkę. Plemię Hattam ma własny język i unikalną wiedzę o otaczającej ich dżungli.



parą z chmur, a ludziom dane jest go zobaczyć dopiero wtedy, gdy martwy spadnie na ziemię...

Ptak stał się zagadką dla naukowców, a jego pióra – obiektem pożądania na europejskich dworach. Następne wyprawy wracające z Nowej Gwinei przywoziły kolejne egzemplarze. W sumie zebrano ich kilkanaście, a każdy niezwykle – pióra w kształcie wstążek, spirali, łusek albo zmieniające kolor w zależności od kąta padania światła.

Zauważono też, jak duże znaczenie miały one dla tubylców. Służyły nie tylko ozdabianiu ceremonialnych pióropuszy, w niektórych częściach wyspy stanowiły nawet walutę. Ciągłe

w transie, trzepotały bogato ubarwionymi wachlarzami i skrzeczały jak oszalałe. No i miały zarówno nogi, jak i skrzydła...

Nauka otrzymała nową zagadkę do rozwikłania. Dlaczego ptak ma pióra, które utrudniają mu latanie? Czemu służy cała gama dźwięków, ruchów i kolorów, która może przykuć uwagę drapieżników? Wallace uważał cały ten akt za zabawę. Bardzo się jednak mylił. Właściwą teorią pochwalił się dopiero nie kto inny, jak jego kolega po fachu – Karol Darwin. Zwrócił on uwagę na znaczące różnice w wyglądzie rajskich ptaków w zależności od płci. Tylko samce przejawiały niezwykle

cechy zewnętrzne oraz zadziwiające zachowania. Samice wydawały się przy nich wręcz wypłowiałe. Ale to właśnie im poświęcone było jedno z najpiękniejszych widowisk na ziemi. To one dobierają sobie tych partnerów, którzy zaprezentują najwyżsienitsze cechy. Samce muszą zaimponować samicom, a te z biegiem lat stają się coraz bardziej wymagające.

Tu właśnie dokonała się ewolucja – ewolucja w izolacji, bowiem rajskich ptaków nie znajdziemy nigdzie poza Nową Gwineą oraz skrawkami Australii i Indonezji. Obfitość

Kiedy usłyszałem o nich po raz pierwszy, wiedziałem, że pewnego dnia udam się w ich poszukiwaniu.

STRAŻNICY GÓR ARFAK

Punktem startowym naszej wyprawy stało się Manokwari. Od czasu wizyty Wallace'a bardzo się rozrosło i dziś zamieszkuje je ponad 100 tys. mieszkańców. Niewielu tu jednak rdzennych Papuasów. Większość stanowią Indonezyjczycy, którzy napływają z zachodnich wysp za sprawą



DOBRA PARTIA, CHOĆ LATAWIEC

Samiec latawca złotogrzbietego – przykład osobnika prezentującego najwyżsienitsze cechy swego gatunku. Tylko taki ma szansę u partnerki.

owoców i brak większych drapieżników również miały wpływ na ich rozwój. Dziś znanych jest blisko 40 gatunków tych ptaków, zwanych naukowo cudowronkami (ang. *birds of paradise*). Zachwycają tańcem, ubarwieniem, dźwiękiem, a nawet kształtem, albowiem zdarza się, że przybierają postać dalece odbiegającą od wyglądu ptaka.

rządowych zachęt. Od czasu do czasu dochodzi do politycznych spięć pomiędzy indonezyjską policją a Organizacją Wyzwolenia Papui (OPM), której członkowie wierzą, że pewnego dnia Papua stanie się niepodległym krajem.

Spotykamy się tu z ogromną serdecznością miejscowych. Otrzymujemy szczere uśmiechy oraz liczne zaproszenia na herbatę. Manokwari

wygląda na miasto szczęśliwych ludzi. Kupujemy prowiant i zaopatrzeni w parcianą torbę pełną ryżu oraz paletę jaj, wracamy do hotelu. Wieczór to czas ostatnich przygotowań. To także ostatni ciepły prysznic i ostatnia noc w wygodnym łóżku.

Z minibusa, który ma nas zawieźć do podnóży gór Arfak, wysiada bosonogi jegomość ze strzelbą na ramieniu. W środku czeka kilka podobnych. Dużo lepiej byśmy się czuli, gdybyśmy wiedzieli od początku, że Hans, Sepi, Julius, Mesak i jego żona to wspaniali ludzie,

Stajemy w miejscu, gdzie kończy się asfaltowa droga. Żegnamy się z szumem Pacyfiku, by po chwili zatopić się w gąszczu traw, mokradeł i pajęczyn. Mozolnie nabieramy wysokości. Maczety nie przestają pracować. Jest stromo i ślisko. Przepawy przez rwące strumienie odbierają resztki sił. Przed zachodem słońca dochodzimy do położonej na 1100 m n.p.m. wioski Mupi Gunung. Wioska to duże słowo – są tu dwa drewniane domki zamieszkałe przez szóstkę dorosłych, dwójkę dzieci i psa. Należą oni do plemienia Hattam.



FOT. MICHAŁ LUWASZEWICZ

którzy pomogą przybyszom z dalekiej Polski w każdy możliwy sposób. Ale czy to nie dla tych momentów podróżujemy – kiedy miesza się niepewność z podekscytowaniem, a strach z żądzą poznania? Tylko kilka wiossek dzieli nas od gór pokrytych gęstą dżunglą, która skrywa co najmniej dziesięć gatunków rajskich ptaków.

To jedna z trzech grup etnicznych zamieszkujących góry Arfak, która posługuje się własnym językiem. Pozostałe to Meyah i Sougb. Plemiona te uważają się za jedynych prawowitych właścicieli i zarazem strażników Arfak.

Jest też barak, który służy za kościół. Od blisko 50 lat lud Hattam wyznaje chrześcijaństwo. Pomocą jest dla nich biblia,

DŻENTELMEN SZEŚCIOPIÓRY

Gdy ona zjawi się w pobliżu, on odstąpi jej gałąź i rozpocznie taniec na specjalnie przygotowanej arenie – tak postępuje samiec sześciopióra czarnego.



MAŁO OZDOBNA PANI OZDOBNIK

Samice rajskich ptaków, których wspólną cechą jest charakterystyczne prążkowane popiersie, nie wyróżniają się na tle płci męskiej. Na zdjęciu – samica ozdobnika wspaniałego.

przetłumaczona na język hattam przez amerykańskiego misjonarza. Nie znajdziemy w pobliżu żadnego sklepu czy pomocy medycznej. Miejscowi niemal całkowicie polegają na tym, co oferuje im dżungla.

Po chwili odpoczynku obmyślamy plan. Julius wskazuje na okoliczne góry, gdzie pobudował kryjówki, z których można obserwować poszczególne gatunki rajskich ptaków. Słońce zachodzi nagle i szybko zapada zmrok. Udamy się do „sypialni”, gdzie miejsce do nocowania wyznacza podziurawiona moskitiera zwisająca z sufitu. Zasypiamy. Nasz cel na najbliższe dni to sześciopiór czarny!

RAJSKI POKAZ

Jeszcze nie wybiła czwarta nad ranem, a my już mamy za sobą dwieście metrów przewyższenia. Momentami robi się bardzo stromo. Po kolejnych godzinach w mroku dochodzimy do kryjówki. Zajmujemy pozycje i czekamy. Mija немало czasu i nic się nie dzieje poza tym, że kilka liści postanowiło spaść na ziemię.

Po trzech kolejnych dniach wstawania w środku nocy, przedzierania się pod górę przez dżunglę oraz po długich godzinach milczenia spędzonych w ukryciu, na gałęzi oddalonej od nas o niecałe trzy metry pojawił się ptak. „To samiec!” – krzyknąłem w myślach. Po wydaniu kilku dźwięków przywołujących samicę zleciał na przygotowaną przez siebie arenę. Pieczołowicie wysprzątnął z liści i patyków skrawek dżungli (tzw. *lek*) to idealne miejsce na pokaz.

DRZEWIAK

Czyli kangur drzewny. To kolejna osobliwość Nowej Gwinei. Z powodu utraty środowiska oraz częstych polowań połowa z dziesięciu gatunków drzewiaków jest tu zagrożona wyginięciem.



Mimo że żadna samica nie miała tego dnia ochoty na amory, postanowił przeciwzyć kilka ruchów. Nastroszył pióra, które nadały mu kształt baleriny. Następnie, kołysząc się z boku na bok, hipnotyzował nas grą kolorów. Pióra na jego piersi, w zależności od kąta padania światła, przybierały barwy fioletu, żółci, zieleni i pomarańczy. Trwało to najwyżej pół minuty, ale dobre i to!

Przez następny tydzień wyprawialiśmy się coraz głębiej w dżunglę, w której prawdopodobnie żaden biały człowiek nie postawił stopy. Budowaliśmy kryjówki. Huściliśmy się na lianach. Hattam dali nam kilka solidnych lekcji przetrwania. Poznawaliśmy rośliny, które mają zastosowanie medyczne. Pokazano nam, jak przy pomocy pułapki z odpowiednio złączonych gałęzi można łapać węgorze w potokach. Dowiedzieliśmy się też, czego lepiej nie dotykać. Góry Arfak mieliśmy niemalże na wyłączność.

Podczas pobytu w Mupi Gunung udało nam się zaobserwować aż dziewięć gatunków rajskich ptaków. Ponadto wiele innych zwierząt, w tym niezwykle rzadkie kangury drzewne, kuskusy, sowy oraz pewien gatunek ptaka, którego pióra zawierają truciznę.

NAJPIĘKNIEJSZY NA ŚWIECIE

Podążając śladami Wallace'a, udaliśmy się na zachodni skrawek Nowej Gwinei, do archipelagu Raja Ampat. Spotkaliśmy tam pierwszych białych ludzi od blisko dwóch tygodni. Większość z nich przyjechała nurkować. Raja Ampat to jedno z najbogatszych środowisk morskich na świecie. Niezliczone gatunki koralowców i ryb wypełniają błękitne wody. Nas jednak interesowało co innego – dwa gatunki rajskich ptaków, które żyją tylko tutaj i nigdzie indziej na świecie.

Zatrzymaliśmy się na największej wyspie archipelagu, Waigeo. Tym razem, żeby je zobaczyć, nie trzeba się natrudzić. Wystarczy wstać dwie godziny przed świtem, podążać za lokalnym tropicielem szutrową drogą i zboczyć kawałek do dżungli, gdzie znajduje się miejsce „pokazu”.

Pojawiają się o świcie. Pierwszy z nich (*Red bird of paradise*) tańczy wysoko przy szczycie drzewa, trzepocząc jak motyl zło-

Świąteczny pakiet książek
Kazimierza Nowaka
w wyjątkowej cenie!

www.sorus.pl/ps121 Sorus

R E K L A M A

tymi i czerwonymi piórami. Drugi zaś (*Wilson's bird of paradise*) występuje na ziemi. To jego właśnie, pomimo niewielkich rozmiarów, uznaje się za najpiękniejszego na świecie. Żółte, zielone i czerwone pióra dopełnia niebieska „czapka” na głowie. Po wyjściu z lasu jeszcze przez długi czas słychać jego intensywne nawoływania... I tak codziennie, w tym samym miejscu!

Na Waigeo są sklepy, zasięg w komórce, samochody i wybór zakwaterowania. Po porannych wyprawach do dżungli można wskoczyć do morza i popływać z żółtiami i delfinami. Wieczory spędza się na tarasie drewnianego domku na wodzie, który oferuje widok na krwiste zachody słońca. Tym sposobem nasza początkowo ciężka ekspedycja na końcu świata została wynagrodzona kilkoma dniami leniwych wakacji. ○



Michał Łukasiewicz

Pasjonat przyrody, zapalony fotograf i miłośnik gór. Podróżuje po dzikich, trudno dostępnych miejscach, by zaspokoić swoją ciekawość i rozbudzić ją u innych.



ŚWIĄTECZNY BAROK

W połowie listopada drewniane stragany wyrastają u stóp pałacu Belvedere. Położony w rozległym ogrodzie jarmark, z fasadą barokowej rezydencji w tle, należy do najbardziej malowniczych świątecznych atrakcji Wiednia.

Wiener Adventzauber oznacza wiedeński czar adwentu. Choć metropolia nad pięknym modrym Dunajem zachwyca przez cały rok, oficjalny czas oczarowywania tłumów rozpoczyna się w połowie listopada.

Bez względu na jesienne deszcze, chmury i chłody do stolicy Austrii ściągają turyści z całego świata. Niestraszna im pogoda, jadą na zakupy. Zakrapiane grzanym winem.



FOT. SHUTTERSTOCK



ADWENT JAK Z BAJKI

Anna Bunikowska

Tradycja bożonarodzeniowych jarmarków sięga czasów średniowiecza, a jej kolebką jest właśnie Austria, gdzie pierwsze *Weihnachtsmärkte* pojawiły się już w XIII w. Jak widać, przedświąteczna gorączka zakupów, impulsywnego nabywania przedmiotów uroczych i drogich, a często kompletnie niepraktycznych, trawiła ludzi na długo przed erą stad mikołajów, reniferów i monstualnych ciężarówek Coca-Coli, których triumfalny przejazd przez każdy telewizyjny blok reklamowy jest już swoistą częścią tradycji. Święta, święta – pandemonium zakupów.

POWRÓT DO DZIECIŃSTWA

Moje nastawienie do świątecznych przygotowań ewoluowało. Dobrze pamiętam te niekończące się zachwyty, oczekiwanie i unoszenie się w atmosferze pachnącej cynamonem i piernikami magii, gdy jako dziecko czekałam na pierwszą gwiazdkę. Marnowałam ciasto i farsz, próbując lepić pierogi, z przejęciem pomagałam ubierać choinkę i gryzmoliłam koślawe obrazki, które później w wielkiej tajemnicy pakowałam jako prezenty. Pamiętam też ten zachwyty w sklepach z ozdobami bożonarodzeniowymi i to przytłaczające, ekscytujące uczucie, że będę mogła wybrać i kupimy coś prześlicznego.

ZAKOCHANI SĄ WŚRÓD NAS

Neogotycki ratusz, 25-metrowa choinka oraz „drzewo serc”, które ma przynosić szczęście zakochanym – to symbole największego z wiedeńskich jarmarków, na Rathausplatz. 140 straganów przyciąga co roku ponad 3 mln turystów.

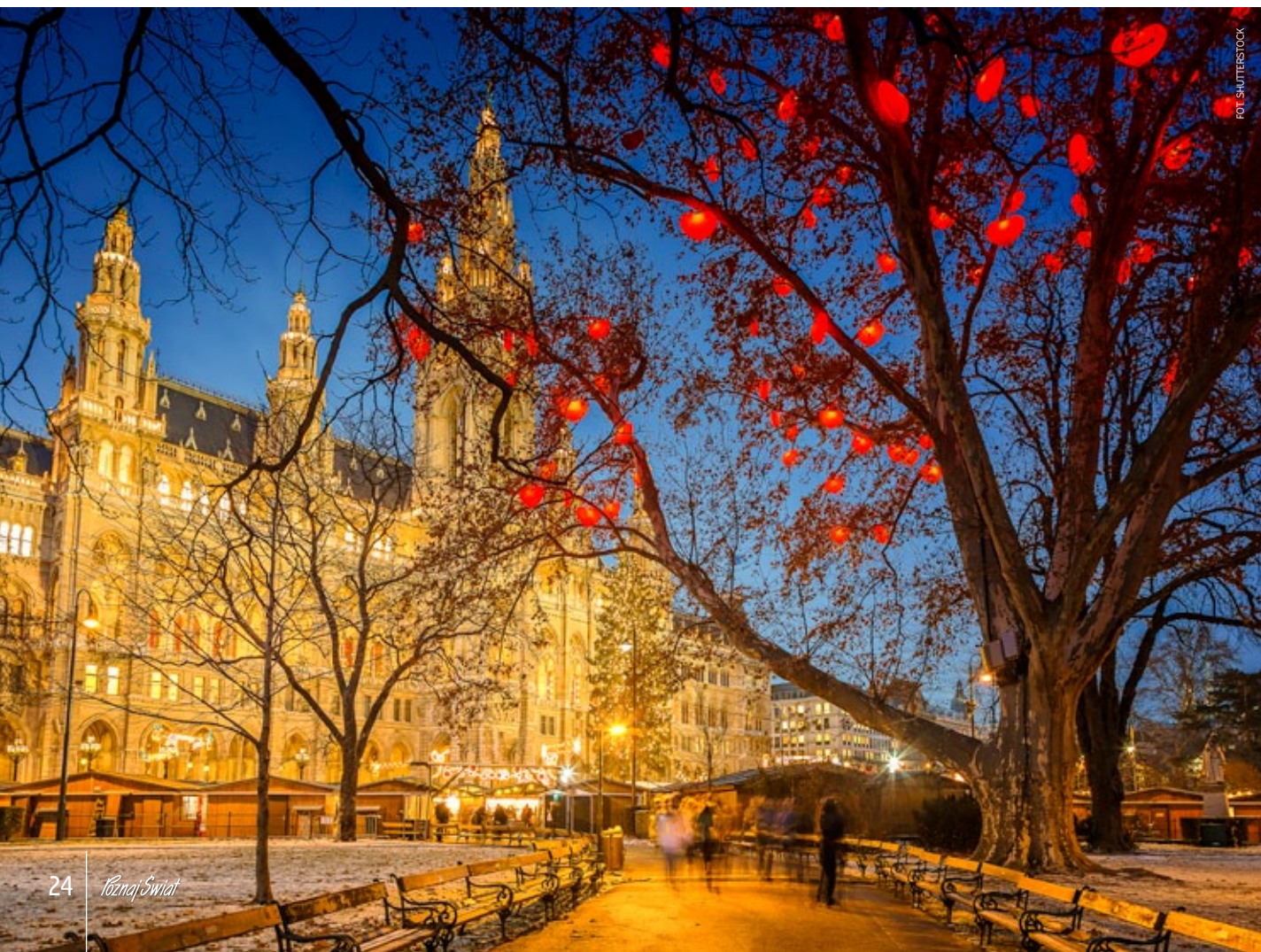
Pamiętam też, jak kilkanaście lat później wejście w grudniu do jakiegokolwiek centrum handlowego, rojącego się od sfrustrowanych, zniecierpliwionych klientów ganiających pomiędzy regałami, żeby „kupić w końcu te cholerne prezenty i mieć to z głowy”, przyprawiało mnie o mdłości. Podobnie jak głos Mariah Carey piejącej o Gwiazdce z każdego możliwego radioodbiornika, o wszystkich porach dnia i nocy. Pohukujący mikołaje, stada zmarzniętych aniołków reklamujących wszystko i nic, baby z wielkimi siatami – agresywne bardziej niż zwykle. Doniesienia w prasie i telewizji: ile przeciętny Polak wyda i na co, co kupić musisz, co kupić możesz, co na pewno ucieszy ją, a co jego, jakie kaptcie dla taty, jaki syrop dla babci, czy karpie czują, czy karpie cierpią, czy Doda je karpie...

Dlaczego o tym piszę? Bo błąkanie się po wiedeńskich *Weihnachtsmarktach* było dla mnie powrotem do dzieciństwa. Było tak ślicznie, cicho i aromatycznie. Jak z bajki.

JARMARK KULTURALNY

Pierwszym jarmarkiem, na który trafiłam, był Kultur- und Weihnachtsmarkt Schloß Schönbrunn (kulturalno-bożonarodzeniowy jarmark pod pałacem Schönbrunn). Sceneria jak z obrazka. Ciemne sylwetki wysokich choinek, światełka, złocista fasada zachwycającego pałacu w tle. Cicha muzyka, grys chrzęszczący pod butami. Powietrze pachnące cynamonem, goździkami, grzany winem. Plac jest duży, więc międzynarodowy tłum rozlewa się po nim i rozplywa pomiędzy straganami.

Z morza zwiedzających wytrącają się jedynie grupy amatorów grzańca, ponczu i lokalnej gastronomii, z parującymi kubkami w dłoniach. Większość ludzi jednak sunie wzdłuż stoisk: feeria barw, wzorów i pomysłów. Można obkupić się w najróżniejsze ozdoby i dodatki, biżuterię, czapki, szaliki, skarpety, uzupełnić barek i spiżarnię, zaopatrzyć się w prześliczne notatniki, pióra i pocztówki, nabyć kilkuletni



FOT. SHUTTERSTOCK

zapas papeterii (nic to, że od lat piszemy tylko maile, z taką papeterią zaczniemy pisać listy!).

Przede wszystkim jednak utoniemy w oceanie fantazji na temat świątecznych dekoracji: szklanych, ceramicznych czy drewnianych, z filcu, cyny lub koronki, tradycyjnych, awangardowych, barokowych czy ludowych. Wszystkie są nieprzyzwoicie drogie, ale w tym migotliwym świetle i idyllicznym spokoju grudniowego wieczoru wszystkie warte swojej ceny. Jarmark pod pałacem Schönbrunn to pułapka, można godzinami krążyć pomiędzy straganami i podziwiać, oglądać, porównywać, wybierać... kupować.

TANIEC ANIOŁÓW

Każdego roku w Wiedniu odbywa się sześć głównych jarmarków na najważniejszych placach wpisanego na listę UNESCO Staro Miasta oraz kilka nie mniej ważnych miasteczek świątecznych położonych z dala od centrum. Otwierane w połowie listopada, odbywają się codziennie, zwykle od 10 rano do 9 wieczorem, aż do 26 grudnia. Po świątach część z nich przemienia się w wioski noworoczne i modyfikuje lekko asortyment na potrzeby przygotowań do sylwestra – grzaniec sprawdza się bez względu na okazję.

Oprócz bogatego wyboru towarów i magicznej atmosfery każdy *Weihnachtsmarkt* kusi dodatkowymi atrakcjami. Największy jarmark odbywa się tradycyjnie pod ratuszem (Christkindlmarkt am Wiener Rathausplatz), gdzie w tym roku będzie można jeździć na łyżwach po dwóch lodowiskach i ścieżkach parku oraz spróbować sił w tradycyjnej austriackiej grze *Eisstockschießen*, nieco przypominającej curling.

Dzieci mogą skusić się na degustację pierniczek i warsztaty z wypiekania świątecznych słodkości. Warto zwrócić uwagę na oryginalne dekoracje parku otaczającego jarmark. Oprócz potężnej choinki, która co roku przywożona jest z innego landu, oraz „drzewa serc” pozostałe drzewa również ozdobione są światełkami – wisały już na nich sowy, dzwoneczki, bałwanki, skrzypce i gitary – architekci krajobrazu pozwalają tu sobie puścić wodze fantazji.

Jarmark przy Karlsplatz słynie z tańca aniołów, odbywającego się codziennie o go-

dzinie 17. Znajdująca się na placu fontanna na czas jarmarku jest zamieniana w niewielki parkur, gdzie dzieci mogą przejechać się na kucykach. Bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych bożonarodzeniowych wiosek znajduje się pod barokowym pałacem Belvedere. Odmienny klimat oferuje jarmark zimowy przy Riesenradplatz, odbywający się pod hasłem „Der Prater rock”. Prater to największy wiedeński park, z wesołym miasteczkiem i ogromnym 65-metrowym diabelskim młynem. W grudniu dodatkowo co dzień będzie można bawić się na darmowych koncertach. Jak zapewniają organizatorzy, będzie grane wszystko – od gospel przez soul po reggae.

DLA MNIE BOMBKA!

Przy tak szerokim wyborze ręcznie wykonanych bożonarodzeniowych dekoracji zakup prezentów dla wszystkich członków rodziny, znajomych i przyjaciół nie powinien stanowić najmniejszego problemu.



Przedświąteczne jarmarki odbywają się nie tylko w Wiedniu. Słynie z nich Kraków i Berlin, Praga i Drezno, Bratysława i Kopenhaga, Wrocław, Gdańsk i Warszawa. Jednak wiedeńskie ryneczki przyciągają największe tłumy. Może są dobrym pretekstem, żeby odwiedzić to imponujące, ale przyjazne miasto, które daje przestrzeń zarówno rozległym parkom, jak i imperialnej architekturze, godzi tradycję z nowoczesnością, klasykę z awangardą. Gdzie ludzie, mijając się na ulicach, patrzają sobie w oczy i uśmiechają się do siebie nie tylko w grudniu. Może dlatego to właśnie w Wiedniu tak łatwo jest zagubić się w wąskich alejkach jarmarków i wspomnieniach z dzieciństwa. I krążyć między straganami jak oczarowana blaskiem ćma, upijając się grzanym winem i magiczną atmosferą świąt. ○



Anna Bunikowska

Lekarz weterynarii próbująca realizować swoje dwa największe marzenia – pracę z dzikimi zwierzętami i podróże. Jako weterynarz pracowała w Polsce, Tajlandii, Indonezji i Australii. Gdy nie podróżuje i nie pracuje – tańczy tango.

SAMOTNOŚĆ W DZICZY

Dominik Szmaida





FOT. DOMINIK SZWAJDA

SCHODY DLA WODY

Z dwustumetrowej skarpy, wzdłuż której prowadziła trasa wędrówki, czasem spływały strumienie i tworzyły piękne wodospady.



Wiedziałem, że muszę to zrobić. Zrobić to, czego nie udało mi się rok wcześniej w Demokratycznej Republice Konga. Rwałem się do tej wyprawy, jeszcze zanim wróciłem z poprzedniej – nieudanej. Założenia się nie zmieniły: samotnie, na przetaj przez dżunglę. Tylko las i ja. Jedynie na plecach miało być mniej kilogramów. To kluczowe dla powodzenia wyprawy.

Ostatecznie zdecydowałem się pojechać do sąsiedniego kraju. Przesądziły o tym względy praktyczne – szybszy i tańszy dojazd na miejsce startu. Na lotnisku w Brazzaville wita mnie plakat ze zdjęciem uśmiechniętego goryla i napisem: „Odwiedź Park Narodowy Odzala-Kokoua – czekamy na ciebie wraz z 16 000 goryli!”.

LIŚCIE ZAMIAST DRZEW

Na początku wszystko szło zgodnie z planem. W dniu przylotu kupiłem bilet na autobus do Ouésso, który odjeżdżał nazajutrz o siódmej rano. Po całym dniu jazdy na północ poprosiłem kierowcę, żeby wysadził mnie przy strumieniu. Była tam wieś Ignoli składająca się z kilku domków i wiat. Prezydent (tak się tu tytułuje szefa wioski) powitał mnie serdecznie, choć miejscowa społeczność nie mogła się nadziwić, że wysiadłem w tym miejscu.

Wczesnym rankiem opuściłem Ignoli. Udałem się szosą 10 km na północ i dotarłem do miejsca, gdzie droga skręca na wschód. Tutaj zaplanowałem start wyprawy. Po obu stronach drogi rozciągał się bezkresny las równikowy. W kierunku zachodnim dżungla kończy się dopiero po 500 km – na wybrzeżu atlantyckim. Szukając wschodniego krańca tych lasów, dotrzemy aż w okolice Jeziora Alberta, 1500 km dalej.

Mnie interesował kierunek zachodni. Szosa północ – południe wyznacza wschodnią granicę parku. Chciałem przemierzyć go w poprzek, obierając za cel miasteczko Mékambo po gabońskiej stronie. W linii prostej miałem do przejścia ok. 150 km. Liczyłem na to, że uda mi się pokonać ten dystans maksymalnie w trzy tygodnie, bo tyle jedzenia byłem w stanie nieść. Mój plecak ważył 17 kg. Musiałem zrezygnować z wielu przydatnych rzeczy, jak ręcznik, śpiwór czy druga para butów. Ale dzięki temu mogłem poruszać się na tyle szybko, aby często docierać do źródeł wody.

Podstawą nawigacji był GPS, w którym naniosłem sporządzoną przez siebie mapę rzek i strumieni. Musiałem skorzystać z nielicznych informacji znalezionych w sieci. Zdawałem sobie sprawę, że dane te nie są precyzyjne i że muszę zakładać spory margines błędów.

Gdy tylko wszedłem do lasu, zanurzyłem się w niezwykle gęstych liściastych krzakach dochodzących do 3,5 m wysokości. Występują one często w dżungli wtórnej, czyli tam, gdzie wycięto wielkie drzewa i jest więcej światła dla roślin niższych pięter. Poruszać się w nich można wyłącznie dzięki tunelom przetartym przez słonie leśne. Nie są to proste ścieżki, lecz labirynt, przez który trzeba się przedzierać. Miałem maczetę, ale korzystałem z niej tylko do rąbania drewna na ognisko. Do przecinania roślinności służył mi mały sekator. Sprawdza się lepiej w rękach białego, który nie ma takiej wprawy jak miejscowi, dla których maczeta od małego stanowi naturalne przedłużenie ręki.

Przemieszczanie się przez taki teren jest wyczerpujące, byłem więc bardzo szczęśliwy, gdy po trzech godzinach udało mi się dotrzeć do strumyka. Nad jego brzegiem postanowiłem rozwiesić hamak i spędzić noc.

Nazajutrz od rana miotałem się w bujnej vegetacji. W pewnym momencie zauważyłem węża, który sunął po gałęzi na wysokości mojej twarzy. Z doświadczenia wiedziałem, że dżungla nie jest tak straszna, jak wielu ją opisuje. Jednak w tamtej chwili po raz pierwszy zadałem sobie pytanie: „Co ty wyprawiasz?!”. Po chwili ochłonałem i ruszyłem dalej. Jak się później okazało, to był pierwszy i ostatni wąż, którego spotkałem podczas wyprawy.

AFRAMON WĄSKOLISTNY

W lesie można znaleźć na ziemi mnóstwo rozmaitych owoców. Ten miał przyjemnie kwaskowaty miąższ.





POZNAJ STRUMIEN

Skalne podłoże stanowi kilkanaście metrów dalej nagle się kończy i nie sposób znaleźć miejsce ujścia wody.

Koło południa zmordowany dotarłem do strefy, gdzie ślady słoni skończyły się i dalej iść po prostu się nie dało. Na nic zdały się wysiłki w poszukiwaniu przejścia lub obejścia tej gęstwiny. Choć od kolejnego strumienia dzieliło mnie raptem 2,4 km, musiałem zawrócić. Wracałem po własnych śladach. Kombinowałem, jak się dostać do tego lasu. A co, jeśli cały wygląda podobnie? Gdzie się podziela ubiegłoroczna, jakże przyjazna z tej perspektywy, dżungla? Chcę takiej, gdzie jest dużo drzew i lian, a nie same liście!

JAK NIE Z BOKU, TO Z GÓRY

Poszedłem do wsi Lango. Spędziłem trzy dni, konsultując się z miejscowymi i obmyślając nowy plan. Poznałem strażnika parkowego, który zasugerował mi inną trasę – z północy

na południe, wzdłuż zachodniej granicy parku. Tam las miał być bardziej otwarty, a dodatkową atrakcją była skalna skarpa, wzdłuż której mogłem poprowadzić trasę. Skarpę „odkryłem” na mapach Google’a przed wyjazdem i zaznaczyłem w GPS-ie. Jednak nie miałem wiedzy o żadnych strumieniach przecinających ten szlak.

Zabrałem się do Ouésso okazją, a kolejnego dnia dotarłem zbiorową taksówką do miasteczka Sembé. Stamtąd udałem się moto-taxi w kierunku granicznej rzeki Djoua. Wysiadłem we wsi Nindjon, skąd miałem już skarpe w zasięgu ręki. Trzeba tylko było wejść do lasu i ją znaleźć. Przed opuszczeniem drogi zagadnąłem miejscowych o to i owo.

– *W lesie jest dużo goryli, są agresywne. Ale to bardziej na południe, więc nie musisz się obawiać. A dokąd chcesz dojść? – Do południowej*



FOT. DOMINIKA SZYMALCZAK

LAS PO OCEAN

Widok z krawędzi skarpy na bezkresny las równikowy, który w tym kierunku ciągnie się aż do wybrzeża Atlantyku, czyli ok. 500 km.

drogi granicznej. Czy tydzień mi wystarczy? – Oczywiście tydzień to zdecydowanie za mało, to wszak ok. 120 km w linii prostej, ale brałem poprawkę na tempo miejscowych. Po tych słowach inny rozmówca przyjrzał mi się uważnie, lekko uśmiechnął, bardziej do siebie niż do mnie, i rzekł gładką francuszczyzną: – *Biorąc pod uwagę wyłącznie odległość, to tak. Ale mając na względzie rzeźbę terenu, to nie wydaje mi się to możliwe.* – Pociągnąłem jeszcze tylko temat goryli, czyli jak się zachować w razie spotkania z takim gagatkiem. – *Trzeba stać wyprostowanym, wytrzymać, nie uciekać.*

napotkałem na zwał lian i krzaków. Cofnąłem się i poszedłem głównym nurtem. Ale nie mogłem iść nim długo, bo strumień wił się równoległe do drogi, więc aby nie wyjść z powrotem na nią, w końcu porzuciłem rzekę i zacząłem iść na południe.

SKARPA JAK SKARB

Tego dnia nie udało mi się dotrzeć do skarpy. Rozbiłem obóz na szczycie pagórka. Ogarnął mnie pesymizm. Nawet apetyt straciłem. Ranniem nie było lepiej. Bezskutecznie próbowa-



Pożegnałem się i wszedłem do lasu. Według wskazówek miejscowych, aby dość do podnóża skarpy, miałem wejść do strumienia i iść nim aż do rozwidlenia. A potem... No właśnie, co potem?! Zapomniałem – czy mam wybrać mały dopływ, czy iść z głównym nurtem. Wszedłem w dopływ, ale wkrótce

łem wcisnąć kilka łyżek liofilizatu. W końcu na drżących nogach, jeszcze niemal po ciemku, ruszyłem. Szedłem bez przekonania, miałem mnóstwo wątpliwości i niewiary we własne siły. Choć teren wcale nie był taki trudny. Wreszcie przypominał las – wielkie drzewa i gąszcz lian.

Nagle znalazłem ścieżkę, która poprowadziła mnie najpierw do niewielkiego źródła, a następnie zaczęła się pięć ostro w górę! W tym momencie wszystko w mojej głowie odmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wchodzę na skarpe! Wspaniale!

Nawet deszcz mi nie przeszkadzał. Byłem w swoim żywiole. Po wejściu na skarpe ścieżka się skończyła, ale morale wciąż rosło. Zwłaszcza że wkrótce zobaczyłem strumień. Przez kilka dni szedłem na południe i trzymałem się blisko krawędzi skarpy. Miałem nadzieję, że znajdę prześwit, który będzie odsłaniać wielką nizinę. Urwisko miało 200 m wysokości, zatem taki widok musiał być warty zachodu. No tak, akurat w stronę zachodu! Marzyłem więc sobie o pięknym zachodzie słońca ponad koronami drzew. Tymczasem gęsty las porastał także krawędź skarpy, więc nie było widać zupełnie nic.

Poruszałem się sprawnie, szczególnie gdy natrafiałem na ścieżki. Znajdowałem na nich łuski po nabojach, więc z pewnością były wydeptane przez kłusowników. Gdy ścieżka zanikała, brnąłem na azymut poprzez dziewiczy las, aby po jakimś czasie trafić na kolejną. Dwukrotnie napotkałem szałas.

PRYZSTANEK BAGNO

Czwartego dnia ośmielony szybkim tempem marszu, postanowiłem odbić na wschód, aby dotrzeć do strumienia dającego początek rzecze Mambili. Po kilku kilometrach wszedłem na grzęzawisko. Bardzo mnie to spowolniło, ponieważ musiałem unikać zamoczenia nóg. Marsz strumieniem spowodował, że przez dwa dni miałem mokre buty i solidnie otarłem sobie kostki. W klimacie tropikalnym nawet najmniejsze zadrapania mogą się przerodzić w jątrzące się rany. Nie mogłem dopuścić do ponownego zamoczenia. Wędrowałem więc po próchniejących pniach i gałęziach. Nie ułatwiały mi tego kolczaste pnącza.

Po kilku godzinach mozolnych starań podjąłem decyzję o odwrocie. Zatoczyłem tym samym koło i nie zbliżyłem się tego dnia do celu ani na kilometr. To była cenna nauka, aby nie przeceniać swych możliwości i skoncentrować się wyłącznie na celu.

Od piątego dnia trawersu nie widziałem śladów ludzkiej obecności i szedłem na azymut – z GPS-em w jednej dłoni i sekatorem w drugiej. Aby znaleźć wodę, zdarzało mi się zejść ze skarpy na sam dół i mozolnie wdrapywać z powrotem. Jednak to na tym etapie odkryłem najciekawsze miejsca, jak kilkumetrowy wodospad, tajemniczy strumień, który urywał się nagle, ginąc w skalnym podłożu, czy upragniony widok ze skarpy na dolinę.

Wstawałem krótko przed wschodem słońca, o 5.30. Codziennie pokonywałem kilkanaście kilometrów, co dawało nie więcej niż 10 km w linii prostej. Kilkuminutowy odpoczynek fundowałem sobie po godzinie marszu, a wczesnym popołudniem robiłem nieco dłuższą przerwę na posiłek. Marsz kończyłem około 16.30.

ZIMNO W TROPIKACH

Na nocleg wybierałem miejsce w pobliżu wody. Gdy nie było to możliwe, zatrzymywałem się tam, gdzie było trochę przestrzeni na rozwieszenie hamaku. Dużą rolę grały też względy estetyczne – np. widok na wijące się liany lub pień potężnego drzewa bywały powodem, aby właśnie tam spędzić noc.

WITAJ, BIENVENUE!

Kopacz złota o imieniu Bienvenue, oznaczającym powitanie. Pierwszy człowiek spotkany po dziesięciu dniach samotnego marszu przez las równikowy.



Rozpalenie ogniska zajmowało sporo czasu. W lasach równinowych niełatwo o suche drewno. Na rozpałkę należy wydłubać trochę drzazg z grubych konarów wyglądających przynajmniej na suche. Zwyczajem miejscowych podpalałem najpierw kawałek rowerowej dętki, która płonie długo i intensywnie. Drwa układa się gwiazdźście i stopniowo podsuwa do ognia, aby zajęły się od środka. Pomimo wysiłków nigdy nie udało mi się rozpałić dużego ogniska. Musiałem też często je rozdmuchiwać, aby nie zgasło. Było to czasochłonne: przygotowanie ogniska i zagotowanie pół litra wody zajmowało półtorej godziny.

Ogień okazał się potrzebny jeszcze w innym celu – do ogrzania. Choć po zmierzchu temperatura spadała raptem do 20°C, to wystarczyło, żebym zmarzł bez śpiwora i okrycia. Podsuwałem ognisko na tyle blisko hamaka, aby czuć jego ciepło, ale na tyle daleko, aby płomień nie dosięgł materiału. Sprawdzało się to połowicznie, bo ogień gasł szybko, i kilka razy w ciągu nocy wstawałem, aby go

ponownie rozniecić. Nie wysypiałem się najlepiej. Ale za to w ciągu dnia nie narzekałem na ciężar plecaka!

PYSKÓWKA ZE SŁONIEM

Był siódmy dzień marszu, posuwałem się dość szybko zwierzęcą ścieżką. Nagle usłyszałem hałas, jakby stado koni zerwało się do biegu. Odwróciłem głowę i ujrzałem pędzącego prosto na mnie słonia! Trudno opisać przerażenie, jakie mnie ogarnęło. Nie było czasu na kalkulacje, ucieczkę. Słoń był kilka metrów ode mnie! Zareagowałem instynktownie – podniosłem ręce i wydałem z siebie przeraźliwy krzyk rozpacz. O dziwo – zadziało: słoń stanął w miejscu, a ja oddaliłem się, nie odwracając za siebie. Nie biegłem, bo czułem, że to może sprowokować go do pościgu. Dopiero gdy schowałem się za gęste krzaki, zacząłem biec.

W kolejnych dniach często natrafiałem na teren porośnięty gęstymi liściastymi krzakami i nie sposób było ich obejść. Dziewiątego dnia

ZŁOTY INTERES

Chińczycy karczują las pod budowę drogi do złotodajnych strumieni. Wkrótce powstanie tam nowoczesna kopalnia.



FOT. DOMINIK SZWAJDA

marszu, gdy ledwie zdążyłem nieco ochłoniąć po nieprzyjemnym zdarzeniu, znów na mej drodze pojawił się słoń. A raczej to ja pojawiłem się na jego drodze. Byłem w ferworze (nierównej) walki z liściastą gęstwina, posuwałem się po nieco przygniecionych łąkach. Chyba musiałem iść po jego śladach, bo w końcu powitał mnie podobnym hałasem, jak tamten sprzed dwóch dni. Zwierzę stało na wprost mnie, nie dalej niż trzy metry, a więc byłem w zasięgu trąby.

Postanowiłem przegonić go krzykiem i zwyczajnie go zwyzywałem. Ale pyskówka ze słońcem to nie był dobry pomysł. W odpowiedzi on także wydał z siebie ryk i ujrzałem uniesioną trąbę. To wyraz najwyższego zniecierpliwienia. Nie bacząc już na nic, odwróciłem się i uciekałem w popłochu, potykając się i przewracając co chwilę. Na szczęście i tym razem uniknąłem pościgu.

DŹWIĘKI MUZYKI

Po tym zdarzeniu myślałem już wyłącznie o tym, jak by tu najszybciej wydostać się z lasu. Choć ubywało kilometrów do osiągnięcia mety (drogi granicznej z Gabonem), dotarcie do niej nie wydawało mi się oczywiste. To poczucie nasiliło się dziesiątego dnia, gdy napotkałem teren tak trudny, że posuwałem się w żółtym tempie. Wszystkie uprzednie szacunki wzięły w łeb, bo 20 km, które mi zostały, mogły zająć cały tydzień.

Pod koniec ciężkiego dnia wspinałem się stromymi wąwozami porośniętymi zwartą materią roślinną. Gałąź boleśnie ukłuła mnie w lewe oko. Stało się jasne, że dobrego miejsca na nocleg nie znajdę. Omdlewające zmęczenie skłaniało do pogodzenia się z myślą, że po raz pierwszy nie rozpalę ogniska i kolację zjem na zimno. Właśnie wtedy usłyszałem dźwięki muzyki. Współczesny afrykański beat, najpewniej z małego chińskiego radia na baterie. Tu, w najdziwniejszym – jak myślałem – terenie.

Chwilę wahałem się, czy to bezpieczne, czy nie lepiej uniknąć spotkania z ludźmi. W końcu mogli to być kłusownicy, najpewniej kłusownicy! Z drugiej strony – od dziesięciu dni nie spotkałem człowieka, przeszedłem 140 km, oko zranione – wystarczy tej przygody. Sprawdzam!



Zarys programu

- ▲ biwak awaryjny
- ▲ posługiwanie się sprzętem zimowym
- ▲ podstawy narciarstwa biegowego
- ▲ terenoznawstwo – mapy i GPS
- ▲ podstawy szkolenia lawinowego
- ▲ udzielanie pierwszej pomocy
- ▲ gotowanie zimą
- ▲ zwyzywanie pomocy w górach
- ▲ nocny spacer w raketach śnieżnych
- ▲ fotografowanie zimą
- ▲ gra terenowa z nagrodami
- ▲ spotkania z gośćmi, koncerty i inne niespodzianki
- ▲ podstawy biegów górskich z Piotrem Hercogiem

Goście 12. Biwaku Zimowego „n.p.m.”



Janusz Majer



Danuta Piotrowska



Bartosz Malinowski i Joanna Lipowczan

Specjalnie dla nas w sobotni wieczór zagra zespół **AKURAT** SUPPORT HEDONIKA

W piątek – wieczór z poezją splewaną wystąpi grupa **CISZA JAK TA**

PARTNER 12. BIWAKU ZIMOWEGO „n.p.m.” **portalgorski.pl** WSPÓŁPRACA **rakiety.pl** **LOKALNY STÓP** **makano** **THE NORTH FACE** NEVER STOP EXPLORING

R E K L A M A

Poszedłem w kierunku dźwięków muzyki. Okazało się, że w zagłębieniu małego wąwozu krzątał się chłopak. Wybierał łopatą żwir ze strumienia, którego brzegi regulowały deski. Od razu pojąłem, że to poszukiwacz złota. Chłopak tak się przestraszył na mój widok, że ledwie go powstrzymałem przed ucieczką. Zapytałem go o imię. – *Bienvenue* – odparł.

Bienvenue zaprowadził mnie do obozu kopaczy złota. Myślałem, że jestem już w Gabonie, bo tak pokazywał GPS. Ale miejscowi twierdzili, że to wciąż Kongo. Dwa dni później, gdy na moto-taxi dotarłem do oficjalnego przejścia granicznego, a następnie do pierwszej wsi po gabońskiej stronie, okazało się, że GPS miał jednak rację. Wyniknęła z tego niemała draka, bo chodziło przecież o złoto, ale to już historia na osobną opowieść. ○



Dominik Szmajda

Podróżuje głównie po Afryce. W ostatnich latach odbył trzy wyprawy w rejon lasów równikowych, m.in. pod patronatem Poznaj Świat. Na co dzień wydawca książek podróżniczych, w tym autorstwa Kazimierza Nowaka. www.dominikszmajda.com

EUROPA | Wielka Brytania

Wczasy po

Anita Demianowicz



angielsku

Nazywane bywa Londynem nad morzem lub letnią stolicą Anglii. Brighton, położone nad kanałem La Manche, to największe miasto hrabstwa East Sussex. W letnie weekendy i wakacje przyciąga tłumy turystów.



PAŁAC, CZYLI POMOST

Brighton Pier nazywany jest też Palace Pier. Moło liczy 524 m długości i zostało otwarte w 1899 r.

ZAPARKUJ PARAWAN

Te przypominające garaże budki to altanki plażowe ustawione wzdłuż promenady. Skrywają głównie sprzęt plażowy. Altankę może mieć każdy, pod warunkiem że go stać. Koszt to nawet 30 tys. funtów.



FOT. ANITA DEMIANOWICZ



i artystycznym rzemiosłem na North Lanes zamieniają się w pionki do gry. Widok z góry pozwala rozszyfrować labirynt wąskich uliczek dzielnicy. Potem już bez większych problemów można się w niej zanurzyć.

PAŁAC ROZRYWKI

W Brighton nie można się nudzić. W słoneczne weekendy do miasta zjeżdżają turyści. Najwięcej jest londyńczyków. Uciekają od zgiełku stolicy, by odetchnąć morskim powietrzem, posiedzieć na kamienistej plaży, poopalać się, wysączyć drinka lub pintę piwa w jednej z knajpek przy promenadzie. A wieczorem posiedzieć w jednym z pubów na North Lanes i pokiwać się w rytm granej na żywo muzyki.

W sobotę North Lanes wypełnia się również łowcami okazji. Upper Gardner Street jest zamknięta dla ruchu i zamienia się w pchli targ. Gdy spaceruję po mieście, dochodzę do wniosku, że mieszkańcy Brighton mają dwa ulubione miejsca na odpoczynek: plażę oraz Pavilion Gardens. To tu w porze lunchu przychodzą rodziny z dziećmi, grupy przyjaciół, panowie w garniturach. Rozkładają koce

Brakuje niestety diabelskiego młyna, który do niedawna królował nad miastem i pozwalał podziwiać je z lotu ptaka. Od sierpnia jest jednak wieża British Airways i360. Widok z wysokości 148 m zamienia Brighton w planszę do gry w Monopol. Kamienice w historycznej części miasta, słynnym The Lanes, z każdym metrem coraz bardziej się kurczą. Budynki z secondhandami, antykami



albo siadają na trawie i przegryzają sandwicha lub *fish and chips* z widokiem na egzotyczną budowlę Royal Pavilion.

To budynek wyjątkowy na tle tutejszej architektury. Zaprojektowany w stylu indosaraceńskim z kopułami i wieżyczkami, przypomina meczet. Tylko brak nawoływania muezinów uświadamia, że pełni inne funkcje. Dawniej stanowił rezydencję królewską księcia regenta (późniejszego króla) Jerzego IV, w czasie I wojny światowej był tu szpital dla indyjskich żołnierzy, a dziś mieści się muzeum. Młode pary w pałacu upatrzyły sobie idealne miejsce na imprezę weselną.

Royal Pavilion od nadmorskiego deptaku i słynnego Brighton Pier, symbolu miasta i jego znaku rozpoznawczego, dzieli siedem minut spaceru. Tu znajduje się centrum rozrywki turystycznej. W ciągu dnia i popołudniami najbardziej widoczne są rodziny z dziećmi. Skupiają się głównie w połowie mola, pomiędzy częścią z jedzeniem i pamiątkami a lunaparkiem, gdzie znajduje się Palace of Fun. „Pałac” jest nabitany wszelkiej maści urządzeniami do gier. Jedni grają w Guitar Hero, inni zabawiają się z nieśmiertelnym

jednorękim bandytą i oczywiście przegrywają sporo pieniędzy. Potem z wirtualnego świata przesiadają się na ten bardziej namacalny. Zasiadają w elektrycznym samochodziku albo szukają adrenaliny w zamku strachów w wesołym miasteczku.

Siadam na leżaku. Na molo ustawiono ich kilkanaście. Obok mnie inni turyści. Wszyscy wystawiają twarze ku słońcu. Obserwuję otoczenie i zapatruję się w granat wody, a wieczorem przychodzę ponownie popatrzeć na rozświetlone molo. Wtedy jest tu najpiękniej. Podobnie jak i na promenadzie. Ciągnie się wzdłuż wybrzeża i King’s Road, gdzie znajdują się jedne z najdroższych hoteli w mieście, w tym należący do najstarszych, zbudowany w 1864 r., Grand Hotel.

Z mola schodzę na plażę i spaceruję wzdłuż wybrzeża pokrytego brązowymi otoczkami. Mijam knajpki ulokowane w dawnych piwnicach, w których – gdy Brighton było jeszcze rybackim miasteczkiem – przechowywano łodzie i sieci. Dochodzę do drugiego mola, West Pier. Jest zniszczone przez sztormy i dwa pożary, ale wciąż piękne. Choć powoli znika, jest ulubionym miejscem fotografów, szczególnie

FRYTKOŻERCA

W Brighton każdy ma swoją historię z mewą w roli głównej. Najwięcej ptaków krąży w okolicach mola Brighton Pier, gdzie znajdują się budki z jedzeniem. Uwielbiają popularne *fish and chips*.



SIEDEM WSPANIAŁYCH
Klify Siedem Sióstr
oraz domki straży
przybrzeżnej to jeden
ze słynnych pejzaży
Wielkiej Brytanii.



o zachodzie słońca, kiedy drewniane kikuty odznaczają się na tle purpurowego nieba i tworzą obrazek znany z pocztówek.

DOLINA DIABŁA

Brighton nie jest ani za duże, ani za małe. Jest w sam raz. Nie czuć tu ścisku ani tłoku, choć zatorów ulicznych czasem też nie brakuje. Szczególnie w godzinach szczytu, w samym centrum zakupowym, tuż przy Churchill Square. Wtedy jako środek transportu najlepiej spisuje się rower. Wprawdzie trzeba intensywniej operować kierownicą i sprawniej omijać autobusy, a przy tym nie wpaść na zadnego pieszego, ale za to nie trzeba stać w korku. Mimo pewnej sielskości miasta czasami pojawia się potrzeba zaczerpnięcia powietrza z dala od niego. W takich chwilach najlepiej ruszyć w stronę zielonej, głębokiej na sto metrów doliny Devil's Dyke.

Zieleń w odcieniu militarnym kłóci się z pochmurnym niebem. Nie wieje, choć pochylone w jedną stronę drzewa uświadamią,

że silne wiatry są tu na porządku dziennym. Zielone pola upstrzone są gdzieniegdzie czarnymi plamami. Stada krów podnoszą łby, gdy mijam je z dużą prędkością, a potem znów wracają do żucia trawy. Droga wiję się to w dół, to w górę po nierównym szutrze. W oddali majaczą budynki miast. Ze wzgórz, które otaczają dolinę, widać South Downs i The Weald. Podobno w niektóre dni, gdy powietrze jest wyjątkowo czyste, można też dostrzec wyspę Wight.

Jean, u której mieszkam, przy kolacji opowiada mi o miejskich legendach, które narosły wokół doliny, ale też wyspy: – *Nazwa mówią sama za siebie. Ta dolina to robota diabła, który chciał zniszczyć kościoły w hrabstwie Sussex. Pod osłoną nocy zaczął kopać kanał, którym woda miała się dostać z Kanału Angielskiego (Anglicy tak nazywają kanał La Manche) do miasta i spowodować powódź. Odgłosy kopania obudziły pewną starszą panią, która zapaliła świecę. Światło rozszło się koguta, który zaczął pisać. Diabeł, zajęty pracą, pomyślał, że zaczyna świtać, i uciekł, zostawiając niedokończoną robotę.*

FORTECA NORFOLKÓW

Zamek Arundel przez 500 lat był siedzibą książąt Norfolk. Dziś jest malowniczą atrakcją regionu.



FOT. ANITA DEBANOVICZ

Ponoć ostatnia łopata z piachem, którą diabeł rzucił za siebie, wpadła do morza i uformowała wyspę Wight.

SIEDEM PIĘKNYCH SIÓSTR

Z jednej strony – niebieska, czasem ciemnogranatowa, miejscami seledynowa woda, z drugiej – piaskowe klify. Gdy słońce wschodzi i rzuca pierwsze promienie, klify mienia się złotem. W pochmurne dni, gdy chmury zbierają się nisko nad nimi, nabierają delikatnie popielatej barwy. W każdym świetle są jednakowo piękne. To tu, na promenadzie prowadzącej z Saltdean do mariny, można znaleźć wytchnienie od tętniących życiem ulic miasta. Jest tu tłoczno, ale jedynie w okolicach słynnego mola Brighton Pier. Część, która ciągnie się wzdłuż klifów, aż tak zaludniona nie jest. Najwięcej ludzi spotykam rano. Wśród nich przede wszystkim biegacze i rowerzyści, w weekendowe popołudnia rodziny z dziećmi, a wieczorami zakochani, którzy szukają odosobnienia.

Najpiękniejsze klify znajdują się zaledwie 30 km od Brighton, pomiędzy miejscowościami Seaford a Eastbourne, gdzie tworzą Seven Sisters Country Park. Od Seaford Head do klifów Siedem Sióstr gęsię wąskimi wydeptanymi drózkami ciągną amatorzy trekkingu. Słychać miarowy krok i ocieranie podeszew o szutrową ścieżkę. Tłumów na szlaku jednak nie ma. Ci bardziej wygodni wybierają bezpośredni dojazd autobusem. To łatwiejsze niż spacer po pofalowanym terenie. Góra, dół, góra, dół. Od wody ciągnie bryza i już czasem nie wiadomo, czy to krople wody, czy potu.

W powietrzu unosi się pył. Potem wąska dróżka, którą wspina się na Seaford Head, po wkroczeniu na teren parku zamienia się w szeroką szutrową drogę. W oddali mającą klify. Spowija je delikatna mgła. Jak mówi legenda, nazwa wzięła się od siedmiu sióstr, które mieszkały na tym terenie. Każda z nich pomiędzy kolejnymi klifami miała swój dom.

Każdy z klifów ma swoją nazwę. Jest więc Haven Brow, Short Brow, Rough Brow, Brass

Z TYLU STYLÓW!

W Royal Pavilion starano się połączyć architekturę charakterystyczną dla państwa Wielkich Mongołów oraz styl neogotycki. Wnętrza natomiast zostały urządzone w mieszance stylów: chińskiego, indyjskiego oraz w duchu islamu.



The Lanes (na zdjęciu z prawej) to uwielbiana przez miejscowych i turystów historyczna część miasta z wąskimi i krętymi uliczkami. W większości budynków mieszczą się drogie sklepy jubilerskie.



FOT. ANITA DEMIANOWICZ

TO BYŁO MOŁO

West Pier zostało zaprojektowane przez Eugeniusza Bircha. Otworzono je w 1866 r., a w 1975 r. zamknięto. Mimo pożarów i zniszczeń, jakie dokonały siły natury, to wciąż ulubione miejsce wielu osób, szczególnie fotografów.

Point, Flagstaff Point, Flat Hill, Baily's Hill oraz Went Hill Brow. Trasą wzdłuż klifów docieram do rzeki Cuckmere i popularnych w tej części trzech charakterystycznych domków w Cuckmere Haven. Idę wzdłuż rzeki, która wiję się wśród zieleni. Pogoda jest zmienna, od wody ciągnie chłodem, zaczyna kropić.

W końcu docieram do Siedmiu Sióstr. Jest dawna latarnia Belle Tout, która przestała działać w 1902 r. Zastąpiła ją nowa, która stoi na plaży u podnóża klifu Beachy Head, znajdującego się na wschód od Siedmiu Sióstr. Klif mierzy 164 m wysokości, a jego nazwa pochodzi od francuskiego *beau chef*, który oznacza piękny cypel. Nazwa trafiona. Park przyciąga rokrocznie wielu turystów. Niestety, ze względu na wysokość – również sporo samobójców.

Każdego roku nawet ponad dwadzieścia osób odbiera tu sobie życie.

ARUNDEL NAD ARUNEM

Poza klifami, w okolicach Brighton, zaledwie 35 km od miasta, jest jeszcze jedno miejsce, które warto odwiedzić. Z zamku rozpościera się przepiękna panorama na rzekę Arun, okoliczne wzgórza oraz miasteczko Arundel z dawnymi kupieckimi domami i brukowanymi krętymi uliczkami. Zamek na wzgórzu to dawna siedziba książąt Norfolk.

Budowany był jako twierdza na wypadek ataku Francuzów. Pierwszym mieszkańcem zamku był hrabia Arundel Roger de Montgomery. Potem budowla przechodziła w ręce








KRAJ PARTNERSKI



Inspiracje czerpiemy z podróży






24-26 listopada 2016
 Centrum MT Polska
 ul. Marsa 56c, Warszawa



24. Międzynarodowe Targi Turystyczne





Zarejestruj się na
www.ftwarsaw.pl/rejestracja
 i odbierz darmową wejściówkę





ORGANIZATOR:





Kontakt: tel. + 48 22 529 39 00 | e-mail: ftwarsaw@mttargi.pl | www.ftwarsaw.pl

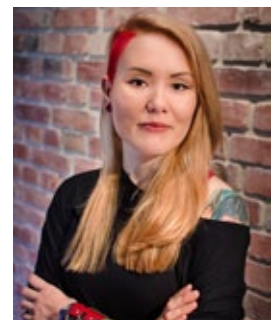
R E K L A M A

kolejnych władców, którzy dbali o rozbudowę siedziby. Historia zamku jest bogata. Przeszedł odbudowę po wojnie domowej, podczas której uległ znacznemu zniszczeniu. Nieobce mu były również późniejsze renowacje. To, jak wygląda ona dzisiaj, zawdzięcza przede wszystkim piętnastemu księciu Norfolk Henrykowi. Turystom został udostępniony dopiero w latach 70. Otwarte zostały piękne ogrody, a także wieża obronna oraz słynna kaplica Fitzalan Chapel, która – jak niewiele takich miejsc w Anglii – służy do modlitwy zarówno anglikanom, jak i katolikom.

Zachwyca też samo miasteczko. Średniowieczna atmosfera wciąż jest tu zauważalna dzięki brukowanym uliczkom i historycznym kamienicom. W powietrzu roznosi się za-

pach świeżego pieczywa. W drodze z Arundel do Brighton jadę rowerem wzdłuż wybrzeża. Słońce powoli chyli się ku zachodowi i oświetla wody kanału La Manche złotawym światłem. Właśnie zaczął się odpływ. W miejscu, w którym jeszcze kilka godzin wcześniej rozbijały się fale, w tej chwili jest tylko mokry, zbity piasek i charakterystyczne różnokolorowe kamienie.

Plaże Brighton nie są wakacyjną mekką Europejczyków. Przegrywają z Hiszpanią, Chorwacją czy nawet nadbałtyckimi miejscowościami północnej Polski. Trudno się dziwić, bo przecież wiadomo, że angielska pogoda nie rozpieszcza. Czasem jednak warto wyjść choć o krok poza strefę swojego komfortu, by poznać coś zupełnie nowego, co z całą pewnością zachwyci. ○



Anita Demianowicz

Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem jest Ameryka Środkowa.
www.banita.travel.pl

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE



SLAJDY Z PODRÓŻY

Jak co roku w pierwszy weekend grudnia do warszawskiego kina Wiśła przy placu Wilsona przybędą fotografujący eksploratorzy. Festiwal slajdów podróżniczych TERRA jak zwykle zapowiada się bardzo atrakcyjnie. W sobotnio-niedzielnym programie: opowieści o tygłach kulturowym wschodniej Turcji, relacje z wędrówek z kaukaskimi pasterzami w Gruzji, z długiej zimy na Antarktydzie, z przejścia Wielkiego Szlaku Himalajskiego, z klimatycznej podróży po

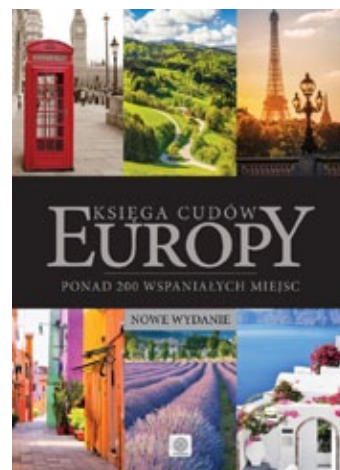
nieczęsto odwiedzanej Mauretanii, a poza tym fascynacje pięknem Norwegii, historia o sile tradycji polskich górali oraz zjawiskowe krajobrazy z Antypodów sfotografowane przy pomocy drona.

Wśród prelegentów swój przyjazd zapowiedzieli m.in.: Andrzej Budnik, Piotr Horzela, Konrad Konieczny, Magdalena Konik, Joanna Lipowczan i Bartosz Malinowski, Alicja Rapsiewicz, Tomasz Tomaszewski. Więcej na: www.festiwalterra.pl.

CUD-EUROPA

Zmęczeni codziennością, tęsknimy za egzotycznymi lądami i marzymy o ciekawych wyprawach. Tymczasem pasjonującą mozaikę różnorodnych krajobrazów, barw i odcieni stanowi przecież sama Europa. „Księga cudów Europy” (album z serii Imagine wydawnictwa Dragon) prezentuje najpiękniejsze miejsca naszego kontynentu. To podróż przez ukraiński step, północnoeuropejskie tundry, śródziemnomorskie

las, najwyższe szczyty Alp i Karpat. Jest to także wyprawa szlakiem najpiękniejszych budynków i budowli, zarówno tych zabytkowych, jak i nowszych, które zadziwiają rozwiązaniami technicznymi i artystycznym wykonaniem. Szczegółowe opisy przybliżają historię powstania tych fascynujących arcydzieł, a bogata kolekcja fotografii ukazuje ich szczególne walory. Przeglądając karty albumu, wyruszamy w fascynującą wycieczkę w czasie i przestrzeni, która pozwoli poznać i zrozumieć różnorodność naszej planety.



ŻYCIE JEST PIĘKNE

Wydawnictwo Pascal przyzwyczało nas do popularnych serii przewodników książkowych o różnych krajach świata. Ale Pascal wydaje również beletrystykę pisaną przez podróżników. Polecamy dwie z ostatnio wydanych książek.

Michał Maj, blogger, podróżnik i marzyciel, kilka lat temu stworzył listę marzeń, którą skutecznie realizuje. Większą część listy stanowią podróże, opisywane później na blogu „Życie jest piękne”. Autor odpowiada tam, jak prowadzić ciekawe życie, oraz pokazuje, że podróżowanie można bez przeszkód łączyć z pracą. Na co dzień mieszka w Krakowie, o ile akurat nie odbywa kolejnej podróży życia. Właśnie napisał książkę, w której opisuje swoje pasje.

Druga książka to subiektywny przewodnik po Australii – przybliży ciekawe miejsca, nieznaną historię i pokręconą codzienność. Julia Raczek, autorka bloga „Where is Juli”, opowiada w niej o życiu na antypodach, o podróży i tęsknocie za domem. W trakcie całorocznej wyprawy wokół globu spotkała Sama i... zakochała się. Miłość do polskiego emigranta spowodowała, że Julia zmieniła warszawski Milanówek na Brisbane.



Po przeprowadzce musi poradzić sobie z nową australijską rzeczywistością: filozofią no worries, uzależnieniem od kawy, wszędobylskimi gadami i nieznanymi zwyczajami tuziemców.



Setki tysięcy Polaków może sprawdzić swoją wiedzę w czterech kategoriach – świat, ludzie, historia oraz kultura. 31 października rozpoczęła się pierwsza edycja ogólnopolskiego quizu on-line „Polak wie”. To największa tego typu inicjatywa od czasu takich programów, jak „Jeden z dziesięciu”, która zaangażuje ludzi. Wystarczy dołączyć za darmo do gry na stronie www.polakwie.pl. W każdym tygodniu czterech uczestnicy, którzy wykażą się największą wiedzą, otrzymają nagrody. Jako że punktacja quizu zeruje się w po-



OGÓLNOPOLSKA ZABAWA
Z EKSTRA NAGRODAMI

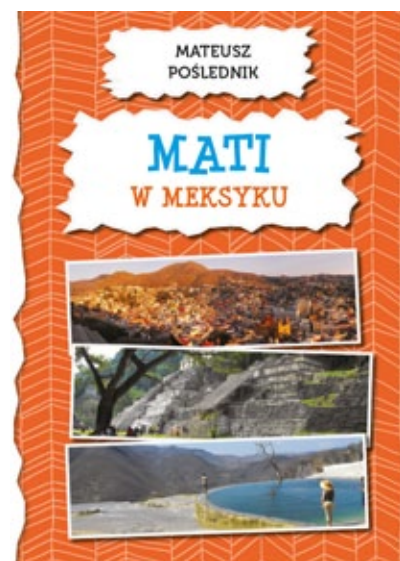


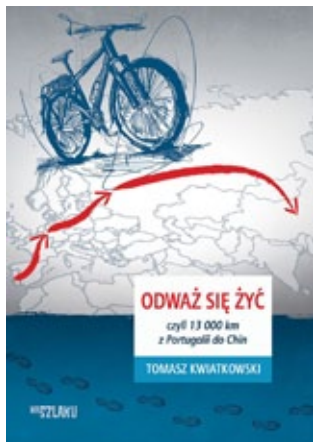
niedziątki, co tydzień wszyscy mają równe szanse na wygraną. W jednym tygodniu uczestnik, jeśli tylko chce, może podjąć się wyzwania aż 25 razy. Quiz to 10 pytań na różnym, ale przystępnym, poziomie trudności. Na gracza przez 7 dni czeka do 250 pytań z losowych kategorii. Nawet najbardziej ambitne osoby będą zadowolone – przygotowano 1000 pytań.

MATI W MEKSYKU

Mateusz Pośrednik pokazuje, że świat stoi dla nas otworem. Trzeba tylko marzenie zamienić w plan. Wraz z Matim poznajemy pozostałości kultur sprzed tysięcy lat, monumentalne budowle, gorące źródła, jedno z największych miast świata Mexico City, a także miasteczka czy wioski

na uboczu cywilizacji. A przede wszystkim ciekawych ludzi – Meksykanów, Amerykanów, Australijczyków, a nawet Polaków, których wielu mieszka w Meksyku. Książka wydawnictwa Sorus zawiera nie tylko drobiazgowy opis podróży, ale także wiadomości na temat historii i kultury odwiedzanych miejsc oraz – co ważne dla innych entuzjastów podróżowania – praktyczne informacje turystyczne (gdzie, kiedy, za ile).





PORZUĆ STREFĘ KOMFORTU

Tomasz Kwiatkowski w czerwcu 2013 r. rozpoczął wyprawę rowerową z Portugalii do Chin, która trwała 3,5 miesiąca i przebiegała przez 12 państw. W książce „Odważ się żyć, czyli 13 000 km z Portugalii do Chin” (wyd. Sorus) opisuje, jak przejechał ten dystans w bardzo różnych warunkach. Książka ma formułę dziennika podróży, wręcz osobistego pamiętnika. Autor jednak nie opisuje przebiegu poszczególnych dni, lecz skupia się na rozmaitych re-

fleksjach, dla których pożywką jest podróż i napotkani ludzie. Tomasz jest miłośnikiem natury, szeroko pojętego *buschcraftu* i przebywania daleko od cywilizacji. Nowogardczanin, który nie potrafi żyć bez ruchu, doświadczenie zdobywał podczas krótkich wypadów nad morze i autostopowych wycieczek po Europie. Tomasz Kwiatkowski to człowiek, który zawsze nakłania do wyjścia ze strefy komfortu, za którą czai się przygoda.

AHOJ, TURBACZ

Projekt „Pure Poland” został założony pod skrzydłami stowarzyszenia „Space for Dream”, czyli zrzeszenia młodych podróżników. Jego celem jest promocja polskich parków narodowych, najpiękniejszych miejsc w naszej ojczyźnie. Służą temu zjazdy podróżnicze organizowane w miejscowościach blisko parków. Podczas spotkań odbywają się prelekcje podróżnicze, wycieczki oraz gra terenowa. Jej uczestnicy odwiedzają najciekawsze miejsca w okolicy i przyczyniają się do poprawy stanu środowiska. Dotychczas zostały zorganizowane cztery zjazdy, dwa w Pienińskim Parku Narodowym, w Bieszczadzkiem oraz w Babiogórskim. Kolejne spotkanie odbędzie się 25-27 listopada na Turbaczu,

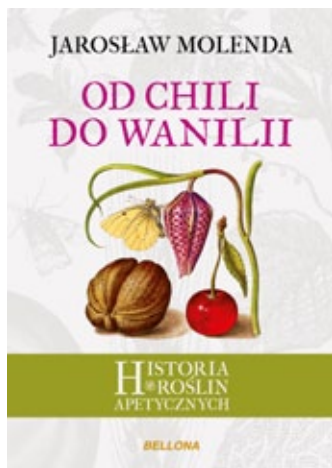
w Gorczańskim Parku Narodowym. Przewidziane są prelekcje m.in. o Indiach, Syberii, Malezji, Laosie, Brazylii, Urugwaju, Iranie, Mongolii oraz o niezwyklej wyprawie wzdłuż zachodniego wybrzeża USA szlakiem Pacific Crest Trial. Będzie można także posłuchać opowieści o przepłynięciu na dmuchanym kajaku Polski ze wschodu na zachód. Zaplanowano również bardzo przydatne dla podróżników warsztaty „Jak zrealizować projekt na wspieram.to”, czyli o stronach zajmujących się crowdfundingiem. Ponadto będą warsztaty z pierwszej pomocy oraz z podstaw wspinaczki.



www.zkompasem.pl

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, 10 grudnia będzie miała miejsce niezwykła impreza – „Mikołajkowy Kompas”. Podobnie jak rok temu będzie tam panowała przedświąteczna atmosfera i sportowa rywalizacja na niebanalnych trasach. Będzie można przekonać się, jak wspaniały jest las u progu zimy oraz jak zjawiskowo wyglądają w nim uczestnicy mikołajkowego rajdu – wszyscy w czerwonych czapkach! Bazą rajdu będzie Gimnazjum Nr 2 w Gdyni, ul. Wolności 25. Do wyboru są cztery trasy piesze: Smerfowa o długości 7,5 km, polecana rodzinom z dziećmi i małym grupom szkolnym; Różowa o długości 10 km dla tych, którzy debiutują w rajdach

na orientację lub mają średni stopień doświadczenia; Zielona – 12,5 km, z punktami stowarzyszonymi, odpowiednia dla osób, które już startowały w rajdach na orientację i miały w rękę mapę; Czarna – 15 km, trudna, dla osób lubiących leśne ostępy, chaszczki, jary, szczyty morenowych wzniesień. Po raz kolejny będzie można się sprawdzić na trasie rowerowej – Żółtej, 25 km. To wspaniała przygoda w siodle, po której z pewnością należy się biesiada przy ognisku i bufet. Na wszystkich uczestników czekają bogate pakiety startowe, mikołajkowe czapki, kolorowe numery startowe, obfity rajdowy bufet i nagrody, o które warto powalczyć.



CO MA CURRY DO PIERNIKA

Łatwiej wyobrazić sobie istnienie ludzkości bez królów niż bez kapusty, jednak staramy się poznać historię królów, a nie interesuje nas, kim byli przodkowie kapusty. Dzieje migracji roślin są o wiele ciekawsze niż ludzi i o wiele bardziej zagadkowe, bo skąd na przykład wizerunek ananasa na pompejańskiej mozaice sprzed 2 tysięcy lat, skoro zgodnie z oficjalną nauką owoc ten pojawił się w Europie dopiero po odkryciu Ameryki? Nie wiem, czy starego

powiedzenia, że „człowiek cywilizowany nie może się obejść bez kucharzy”, nie należałoby zmienić na „cywilizacja nie może się zacząć bez kucharzy”? Może książka Jarosława Mołendy (wydawnictwa Bellona) choć trochę przybliży do rozstrzygnięcia tej kwestii, a jej lektura wyjaśni również, co ma curry do piernika, komu zawdzięczamy makaron i kto pierwszy delektował się lodami waniliowymi.



POZNAJ INDIE

Witold Palak i Dorota Wójcikowska zakochali się w Indiach na dobre. Właśnie dotarli do stanu Nagaland, gdzie rok temu uczestniczyli w Wigilii wśród łowców głów. Tym razem podnieśli poprzeczkę i postanowili objechać cały subkontynent indyjski na motocyklu Royal Enfield Bullet 500 cc. Po przejechaniu terytorium północno-wschodniego, znanego jako Seven Sister States, zamierzają udać się na samo południe Indii. Przez Bengal Zachodni, Orisa, Andhra Pradesh, Tamilnadu dotrą do Kanyakumari, najbardziej na południe wysuniętego miejsca w Indiach. Po drodze, w stanie Orisa, odwiedzą tereny za-

mieszkałe przez plemiona aborygeńskie, które mają bardzo mały kontakt z cywilizacją zachodnią – plemiona Bonda, Kondh, Gadaba, Saora, Juang. To główny cel tegorocznej wyprawy. Podróż zakończą, a raczej przerwą ze względu na wykorzystanie 6-miesięcznej wizy, w Kochi w stanie Kerala. Tam zostawią motocykl, aby powrócić po kilku miesiącach i kontynuować. Ich celem jest przejechanie wszystkich stanów i dokumentacja nie tylko unikalnych rytuałów, tradycji, ale również dotarcie i zbadanie społeczności i kultur, które w szybkim tempie zanikają. Cała podróż zajmie im dwa lata.

Ósma edycja Podkarpackiego Kalejdoskopu Podróżniczego odbędzie się w dniach 2–4 grudnia w Rzeszowie. Stałym punktem programu są bezpłatne prelekcje edukacyjne o tematyce podróżniczej dla uczniów szkół z województwa podkarpackiego. Festiwal z roku na rok dynamicznie się rozwija, czego dowodem są nowe atrakcje w jego programie – m.in. wystawa fotografii, warsztaty podróżnicze oraz koncert muzyki świata.



KOLORY DESZCZA

Książka Krzysztofa Deszczyńskiego wydawnictwa Sorus zabiera w wyjątkową podróż po Birmie, przez niezwykle obrazy i towarzyszące im słowa, zachwycające sceny i refleksje. Całość jest lekka w formie, choć nierzadko gorzka w treści. Na każdej stronie daje się odczuć podróżniczą ciekawość świata, ludzi i ich życia, którą dopełnia erudycja autora oraz odwołania do jego wcześniejszych wypraw, a także sztuki i historii. Fotografie są punktem wyjścia do wspomnień, opowieści i rozważań o mieszkańcach Birmy i ich niełatwym losie.





GORĄCE POWITANIE ZIMY

Albert Karch

Początek zimy to utrapienie na każdej szerokości geograficznej. Dla jednych oznacza zmianę opon i napisanie donosu na sąsiada palącego liście. Dla innych – kupno słomianego kapelusza i brzuch pełen kukurydzy. Różnica polega na tym, że ci drudzy ściągają czapki z powodu gorąca i przygotowują się na zabawę zwiastującą nadejście zimy.

Brazylijczycy, niezależnie od wyznania, rasy, płci oraz wychowania, zawsze chcą tego samego. Czyli tego, czego nie mają. W przypadku regionu, w którym mieszkam (łatwo znaleźć na mapie, to jedyna żółta plama na tle zielonego kontynentu), jest to zimno, deszcz i futrzane nauszники. Mogą je zakładać na cały czas trwania swojej srogiej, lodowatej zimy – maksymalnie trzy i pół godziny rocznie. Ich wizja upragnio-

nych wakacji łączy się ze śniegiem, bałwanami i nartami, o których mają „obszerną” wiedzę dzięki Wikipedii.

CZERWCOWA FIESTA ZIMOWA

Nieustannie zadziwia mnie, kiedy turytscy pukają się w głowę i uparcie tłumaczą, że raj jest tam, skąd przyjechałem, a słońce, pot i moskity to pokutny przedsiomek piekła. Przynajmniej

temperatura się zgadza. Brazylijczycy cenią sobie chłód oraz zimno, co w ich definicji oznacza temperaturę poniżej 20 stopni ciepła w cieniu. Ma to zazwyczaj miejsce pod koniec maja i trwa aż do końca lipca, co współgra z europejskimi wakacjami i pozwala na rozkoszowanie się tropikalnymi plażami, które na ten okres kompletnie pustoszeją – turyści potrzebują minimum 30°C. Poniżej tej temperatury zawijają się w koce i ponownie pukają się w głowy, gdy oglądają zawody morsów w wykonaniu *gringos*.

Początek zimy zasymilował się z obrzędami chrześcijańskimi, co w efekcie dało jeden z najbardziej ulubionych powodów do świętowania w Brazylii – Festa Junina, czyli zabawa czerwcową, która niejednokrotnie wyprzedza w popularności karnawał oraz Boże Narodzenie. W teorii jest to święto upamiętniające trzech katolickich świętych: św. Jana, św. Piotra i św. Antoniego, ale tę wiedzę czerpię z tego samego źródła, co Brazylijczycy o skokach narciarskich, ponieważ religijne wytłumaczenia świąt mają tendencję do zanikania w narodzie zaraz po ich utworzeniu.

Festa Junina jest celebrowana na trzech fundamentach: winie, kukurydzy oraz ogniskach, które zmieszane ze sobą, tworzą niepowtarzalną, roześmianą atmosferę. Zanim jednak przystąpimy do zabawy, musimy oddać cześć brazylijskiej wsi, z której Festa Junina się wywodzi. W tym celu należy założyć kraciastą koszulę i słomiany kapelusz, ściągnąć buty oraz pomalować parę zębów na czarno, aby zasygnalizować ich brak. Kobiety robią podobnie, doprawiają sobie piegi, plotą warokcze i zakładają kowbojskie buty ku prze-

rażeniu bosych panów. Co ciekawe, strój nie wydaje się skomplikowany, ale ma dumną nazwę *caipira*, oznaczającą brazylijskiego chłopca (skojarzenia z drinkiem *caipirinha* na bazie brazylijskiego rumu *cachaça* i limonek są jak najbardziej uzasadnione).

Tak przystrojeni w narodowy strój możemy udać się na zabawy, które są organizowane wszędzie, gdzie da się powiesić kolorowe lampy i rozpalic ognisko. W najgorszym przypadku – udekorować stoły półprzezroczystym, czerwonym papierem jako płomienny symbol.

BRAZYLIJSKI POLONEZ

Zanim dobierzemy się do grzanego wina z imbirem, ciastek z kukurydzy, budyniu z kukurydzy, tortu z kukurydzy, kukurydzy prażonej, kukurydzy z grilla i kukurydzy na zagryzkę (ma to podłoże w kalendarzu rolnika – najzwyczajniej w świecie w czerwcu zbiera się kukurydzę) czeka nas podziwianie albo harcowanie w tradycyjnym tańcu zwanym *dança quadrilha*.

Tańczyli Państwo poloneza? Pary idące za sobą dwójkami, łączące się i rozłączające na coraz to nowe sposoby, dygające na odpowiedni takt narodowej muzyki? Taniec *dança quadrilha* nie ma z tym wiele wspólnego, ale nie mam lepszego porównania. Tak naprawdę daje podobne odczucia sensoryczne co polonez, jednak znacząco się od niego różni.

Brazylijski taniec opowiada historię młodej pary (uprzednio wybranej z ochotników do tańca), która prowadzi korowód, aby po wielu niedogodnościach i przygodach dotrzeć na ślubny kobierzec. Każda z tych

ZŁOTO NA TALERZU

Mimo że złoza prawdziwego złota wyczerpano dawno temu, brazylijskie stoły każdego roku zapełnia złocisty kolor.





lacji do wyższej instancji. Tak czy owak, *dança quadrilha* ma podłoże religijne, ponieważ tańczy się go na cześć św. Antoniego, który jest patronem ślubów.

WIEŚ TAŃCZY I ŚPIEWA!

Podczas święta oddaje się cześć brazylijskiej wsi. Festa Junina ma też wiele cech karnawału, między innymi umiowanie do pstrokatych kolorów i przesady w ozdobach.

niedogodności jest jasno zaznaczona przez pieśń oraz postępowanie tancerzy. Przykładowo, kiedy śpiewak lub – co bardziej prawdopodobne – śpiewaczka uzna, że zakochana para dotarła do rzeki, nad którą nie ma mostu. Wtedy mężczyźni muszą przenieść nad nią kobiety albo naprawić most. Na swojej drodze napotkają także deszcz, przed którym muszą się uchronić, oraz jadowitą żmiję, którą muszą zabić, aby móc iść dalej.

MUZYKA PIWNA

W czasie Festa Junina jest śpiewany i grany jeden z najbardziej rozpowszechnionych stylów muzyki brazylijskiej, mający swój początek tam, gdzie pejzaż nie uświadomił sobie, że czasy Dzikiego Zachodu przeminęły – jest to *sertanejo*, czyli brazylijskie country. Ma wiele wspólnego z amerykańskim: gitary akustyczne, kowbojskie kapelusze oraz rytm idealnie synchronizujący się z piciem piwa.



Oczywiście taniec różni się w zależności od regionu, gdzie jest wykonywany. Często przybiera formę teatryku oraz bardziej dramatyczną treść. Wedle tego wariantu historii młody chłopak zhańbił honor równie młodej dziewczyny, za co musi się z nią ożenić albo pożegnać się ze światem bez możliwości ape-

Ma też brzmienie, dzięki któremu podest dla muzyków od razu zaczyna pachnieć sianem i końmi, na których ci muzycy przyjechali. Z podziemi wyrasta czaszka krowy, lasso związa ci się wokół kostek, a dylizans, którym miałeś wrócić do domu, nie dojedzie, bo został napadnięty przez *banditos*.



Festa Junina, jak każde brazylijskie święto, ma na celu pobudzenie radości i poczucia bez troski. Odnosi sukces dzięki zabawom, podczas których dorośli mogą poczuć się jak dzieci, a dzieci mogą z zażenowaniem oglądać swoich rodziców, którzy wywracają się w wysięgu w workach. Organizowane są także biegi z jajkiem, rzuty do celu, taniec z pomarańczami (para próbuje tańczyć, stykając się przy pomocy pomarańczy ułożonej na czole, z rękami za plecami) oraz łowienie sztucznych ryb na prawdziwą wędkę.

Oczywiście wszystko wiąże się z nagrodami, mniejszymi lub większymi. W zeszłym roku moja narzeczona wygrała plastikowe pudełko, a ja dzięki nadzwyczajnym umiejętnościom i sporej dozie wysiłku zdobyłem pokrywkę do tego pudełka. Zróżnicowanie kolorystycznie obu części nie zepsuło zabawy.

Festa Junina jest zatem świętowaniem początku zimy, chwaleniem brazylijskiej wsi oraz wspomnianiem żywota aż trzech świętych. Kiedy ma miejsce? Oficjalnie każdy święty ma własną datę, która powinna być celebrowana: 13 czerwca – św. Antoni, 24 czerwca – św. Jan i 29 czerwca – św. Piotr. W praktyce zabawy, uroczystości i imprezy zaczynają się już pod koniec maja i nikomu nie przeszkadza, jeśli ostatnia odbywa się w połowie lipca. Bądź co bądź, jesteśmy w Brazylii. ○

przygotuj się na chłodne dni



www.trekmondo.pl

R E K L A M A



CAIPIRA ZNACZY CHŁÓP

Nie ma powodu do wyrzucania starych dżinsów bądź podziurawionej koszuli. Kilka kolorowych fat zamienia je w przebranie na Festa Junina.



Albert Karch

Podróżnik, pisarz, korespondent radiowy, tłumacz. Mieszka w południowej Brazylii. Robi wszystko, aby opisać, jak czuje się człowiek, kiedy potyka się o mango, podiera o palmę, patrzy w górę, a tam tukan goni kolibra.



PSYCHOLOGIA PAMIĄTKI

Koniec roku sprzyja
wspomnieniom.
Ale uwaga! Czai się
tutaj pułapka.

Podczas każdej przeprowadzki, a mam ich za sobą dziesięć, odczuwam wagę pamiątek z podróży. W dosłowny sposób – gromadzone latami suweniry ważą sporo i zajmują jeszcze więcej miejsca. I jakoś tak się składa, że mimo upływu lat oraz coraz większej powierzchni mieszkaniowej ciągle zalegają w pudłach.

A miało być bardziej widowiskowo. W dzieciństwie marzyłam o biurku wypełnionym skarbami z całego świata, jakie miała Pippi Langstrumf w Willi Śmiesznotce. Później – o stylowym gabinecie obiężyświata, rodem z domu Karen Blixen lub programu „Pieprz i wanilia”. Kolonialne meble, na półkach rzeźby, na ścianach cenne rękodzieło, w ramach egzotyczna

sztuka, na podłodze skóra dzikiego zwierza. Pośrodku zaś ja, snująca wspomnienia wojaży z młodości. Niestety, coś poszło nie tak. Zamiast imponującej kolekcji precjozów stałam się posiadaczką zbieraniny sympatycznych, ale zupełnie bezwartościowych kłopotów, które pasują do siebie jak pięść do oka. Miały budzić miłe wspomnienia, na co dzień jednak wolę, gdy schodzą mi z oczu.

Paradoks pamiątki stał się przedmiotem analiz naukowych. A te sięgają do korzeni. Suvenir, od łacińskiego *subvenire*, to coś, co pomaga pamiętać. Pojęcie pamiątki jest więc tak stare jak *homo viator* – idea człowieka wędrownego. Według sondy przeprowadzonej przez Travel Industry Association dla 63 proc. turystów podróż nie jest podróżą bez przywiezienia pamiątek, a 20 proc. wydaje na nie 500 dolarów lub więcej. Badania przeprowadzone w 2010 r. przez Journal of Travel wskazują kilka po temu powodów. Najważniejszy to utrwalenie wrażeń i przedłużenie wakacji (Wy też uśmiechacie się, rozpakowując bagaż po powrocie?). Pamiątki to dowód, że odbyliśmy prawdziwą podróż, co tłumaczy, czemu pro-

ducenci obsesyjne podpisują wszystko nazwami geograficznymi.

Lubimy wystawiać nasze zdobycze w widocznym miejscu, potwierdzając przed sobą i innymi, że mamy ciekawe życie. Chcemy też mieć co opowiadać lub uzupełnić pokazową kolekcję. Poza tym chętnie przywołamy upominki. Czynność z natury nielogiczna (dlaczego ktoś inny chciałby wspominać nasze wakacje?) dostarcza tyle samo stresu, co przyjemności. Kupując dla kogoś, pozbywamy się bowiem hamulców i bezwstydnie rzucamy na rzeczy, których odmówilibyśmy sobie. Wreszcie: buszowanie w poszukiwaniu wakacyjnych zdobyczy to cel, który nam, pracocholikom, pomaga przetrwać pustkę beczynnego urlopu.

Psycholodzy usiłują rozpracować szablony pamiątkowych zachowań. Podobno kiedy jesteśmy gdzieś po raz pierwszy, kupujemy niedrogie drobiazgi, ale już w ulubionym, często odwiedzanym miejscu jesteśmy skorzy zainwestować w coś porządniejszego (czemu więc z ukochanego Kazimierza kompulsywnie zwożę jarmarczne głupiości?). Statystycznie kobiety chętniej wybierają ozdoby,

a mężczyźni przedmioty praktyczne (czy można do nich zaliczyć atrapę indonezyjskiej dmuchawki nabytą przez mojego męża?). Kolejna wątpliwa teza: w poszukiwaniu pamiątek wybieramy rzeczy związane z kulturą i historią odwiedzanego miejsca. Doprawdy?

Jak zatem wytłumaczyć to, że w Egipcie rzucamy się na pokryty imitacją hieroglifów papirus, choć żaden Egipcjanin od wieków go nie używa? Albo to, że podczas szkolnej wycieczki do Żelazowej Woli wśród moich kolegów największe zainteresowanie budziły gumowe kościotrupy? Nie był to grzech młodości, bo z wiekiem nasz narodowy gust się nie zmienia. Nad Bałtykiem rekordy sprzedaży biją pokryte brokatem delfiny, a w Zakopanem figurki Shreka z ciupagą. Mamy niewytłumaczalną skłonność do pamiątek erotycznych (falliczne korkociągi, biuściaste poduszki i sprośne pocztówki) oraz sakralnych (świecące figurki Matki Boskiej, spoglądającej z dna popielniczki lub z odkręcaną głową na wodę święconą).

Niezależnie od szerokości geograficznej kochamy matrioski i śniegowe kule, a w zimne polskie lato lubimy się rozgrzać, sięgając po rozgwiazdy i afrykańskie naszyjniki. W koszykach lądują kufle, tematyczne różańce i obrazki inkrustowane bursztynem. Im taniej i brzydziej, tym lepiej.

Pal licho estetykę. W dobie otwartych granic i tanich lotów problem pamiątek zyskuje dodatkowy wymiar. Dawniej z podróży można było przywieźć rzeczy unikalne, niedostępne nigdzie indziej. Sama wciąż noszę kultową bluzkę z Bukaresztu, odziedziczoną po mamie jak modowego świętego Graala. Ale dziś światowe dobra mamy w zasięgu najbliższego marketu lub kilku kliknięć w sieci. Poza tym podróżujemy nieporównanie częściej niż kiedyś i w zawrotnym tempie zagracamy mieszkania wakacyjnymi łupami. Nawet jeśli zbieramy tylko magnesy, drzwi lodówki prędzej czy później im nie podolają.

Jak sobie z tym poradzić? Przecież coś przywieźć trzeba. Próbowałam produktów spożywczych, ale po powrocie nigdy nie smakowały tak samo. Potem postawiłam na pamiątki użytkowe, które da się jakoś wykorzystać. Kilka przykładów z terenu: płyn do płukania abai z Dubaju, czosnkowy szampon z Iranu, dwumetrowa rosyjska amfora (da się coś do niej włożyć) i syberyjski niedźwiadek w roli domowego pupila. Wyjęte



**Audycja dla ludzi ciekawych świata.
W każdą sobotę od 10:00 do 13:00.**

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A

z wakacyjnego kontekstu bywają jednak dość kłopotliwe.

Wszystko wskazuje na to, że w sztuce wspomnień trzeba zaakceptować pewne niedoskonałości. Nie warto jednak w ogóle rezygnować z pamiątek, o czym świadczy historia, którą na blogu blurppp.com opisał mój znajomy. Pewna para postanowiła się rozwieść i przystąpiła do podziału majątku. Podzielili mieszkanie, meble, książki i zwierzęta domowe. Kością niezgody stał się niepozorny wazonik, przywieziony z którychś wakacji. – *Nigdy ci się nie podobał* – protestowała żona. – *Ale to ja go kupiłem, targując się z tamtym sprzedawcą* – argumentował mąż. – *Daleś mi go w prezencie.* – *Ale ty schowałaś go do szafy.* – *Nie chciałam, żeby rozbiły go dzieci!*

– *Ja go złapałem, gdy spadł z półki w czasie przeprowadzki.* Niepostrzeżenie wróciły wspomnienia. Wakacje, dzieci, mieszkania, wspólne marzenia. W końcu małżonkowie doszli do wniosku, że w życiu więcej ich łączy, niż dzieli, i postanowili zostać razem.

Przypominam sobie zbawienny wazonik za każdym razem, kiedy mam skrupuły przy straganie. Kończy się zawsze tak samo. Sprzedane! ◯

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

www.zgubsietam.pl

WSZYSTKIE ZAPACHY WSCHODU

Stanisława Budzisz-Cysewska



OŁÓWKI Z SZAMAKI

Okolice wioski Szamaki z oryginalną zabytkową zabudową z XI i XII w. przypominającą zatemperowane ołówki. Niedaleko znajduje się twierdza Giulistan z tego samego okresu oraz mauzoleum Yeddi Gumbaz.

Azerbejdżan jest jak palimpsest, rękopis, na którym zapisywano różne historie. To typowy starożytny kraj pogranicza, na styku cywilizacyjnych interiorów. To brama Azji, koniec Europy, miejsce ścierania się kultur. Mozaika łącząca w sobie wpływy perskie, arabskie, tureckie, mongolskie, ormiańskie i rosyjskie.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. STANISŁAW BŁAZIŃSKI

Wszystkie kultury zostawiły po sobie to, co stanowi dziś bogactwo Azerbejdżanu. Do początku XIX w. największe wpływy miała Persja, potem Turcja, a następnie Rosja. Dzisiejszy Azerbejdżan coraz odważniej patrzy w kierunku Europy. Symboliczny wyraz daje temu także kolorystyka

flagi, odzwierciedlająca zarówno historię, jak i charakter państwa. Kolor zielony oznacza islam, czerwony – Turcję i ludy tureckie, a niebieski – Europę właśnie.

Legenda głosi, że nazwa kraju pochodzi od perskiego słowa *azer*, oznaczającego ogień, i związana jest ze starożytnymi zoroastriańskimi świątyniami mieszczącymi się niegdyś na

DALEKO JESZCZE?

Górska wioska Lahicz. Można tu zobaczyć ręczny wyrób miedzianych naczyń oraz poobserwować tradycyjne życie mieszkańców.



KOLEBKA CYWILIZACJI

Księżycowy krajobraz Qobustanu, uważanego za jedną z kolebek cywilizacji. To tutaj znaleziono ślady człowieka prehistorycznego.

FOT. STANISŁAW BUDZISZCZYŃSKI



FOT. STANISŁAW BUDZISZCZYŃSKI

NIE PALI, ALE PLUJE

Widowisko, którego nie można zapomnieć – pluący szarą mazią zimny błotny wulkan niedaleko Baku. To jedno z najciekawszych przyrodniczo miejsc Azerbejdżanu.

Półwyspie Apszerońskim. Słynęły one z niegasnącego ognia, podsycanego ropą naftową. Wedle etymologii ludowej Azerbejdżan jest określany jako ognista ziemia. I to prawda. Są miejsca, jak Yandar Dah, siedem kilometrów od Baku, w których ziemia płonie nieprzerwanie od setek lat.

CZŁOWIEK PREHISTORYCZNY I WULKANY BŁOTNE

Środkowa część Azerbejdżanu to tereny pustynne, a jednym z najbardziej jałowych miejsc

jest Qobustan. Dzisiaj to pustynia, która niegdyś kipiała roślinnością. Qobustan uważa się za jedną z kolebek cywilizacji, słynie bowiem ze znalezisk świadczących o tym, że żył tu człowiek prehistoryczny. Skały stanowiły kiedyś wybrzeże Morza Kaspijskiego, które wyźbiło mnóstwo jaskiń, gdzie po cofnięciu się wody zamieszkali ludzie.

Ślady działalności człowieka odkryto tutaj stosunkowo niedawno, bo w latach 30. Podczas wydobywania kamienia budowlanego pracownicy zauważyli rysunki na skałach. Do tej pory odkryto około sześciu tysięcy rytów, które ilustrują ewolucję człowieka, jego codzienne zajęcia oraz świat fauny. Odnaleziono także około czterdziestu kurhanów i ponad sto tysięcy przedmiotów codziennego użytku. Tutejsze petroglify należą do najważniejszych tego typu zabytków na świecie.

Teren ten słynie także z plujących szarą, zimną mazią wulkanów błotnych, mających związek z występującymi tu ropą i gazem ziemnym. W Azerbejdżanie znajduje się połowa wszystkich tego typu wulkanów na świecie. Te bryzgające błotem zjawiska tworzą księżycowy krajobraz. Z kilkudziesięciu kopców (mają od kilku centymetrów do kilku metrów wysokości) wydobywa się dźwięk przypominający bulgotanie, gulgotanie i chlupotanie. Dodatkową atrakcją jest wspaniały widok na Morze Kaspijskie.

NOCLEG W KARAWANSERAJU

Na skłonie wysokiego Kaukazu, na wysokości 600 m n.p.m. leży Quba, miasto, które słynie z sadów jabłkowych, pięknego meczetu piątkowego Dżuma oraz dywanów. Ręcznie tkane kobierce to jeden z symboli Wschodu. Wykonuje się je na krosnach z jedwabnych lub wełnianych przędz. Każdy ma indywidualny charakter. Tradycyjne manufaktury wykorzystują tylko barwniki pochodzenia roślinnego, zwierzęcego lub mineralnego, które zapewniają niezmienną głębię oraz trwałość kolorów. Orientalne dywany nie opowiadają historii wprost, ukrywają ją za symbolami, barwami, ornamentami i nie ma tu miejsca na przypadek.

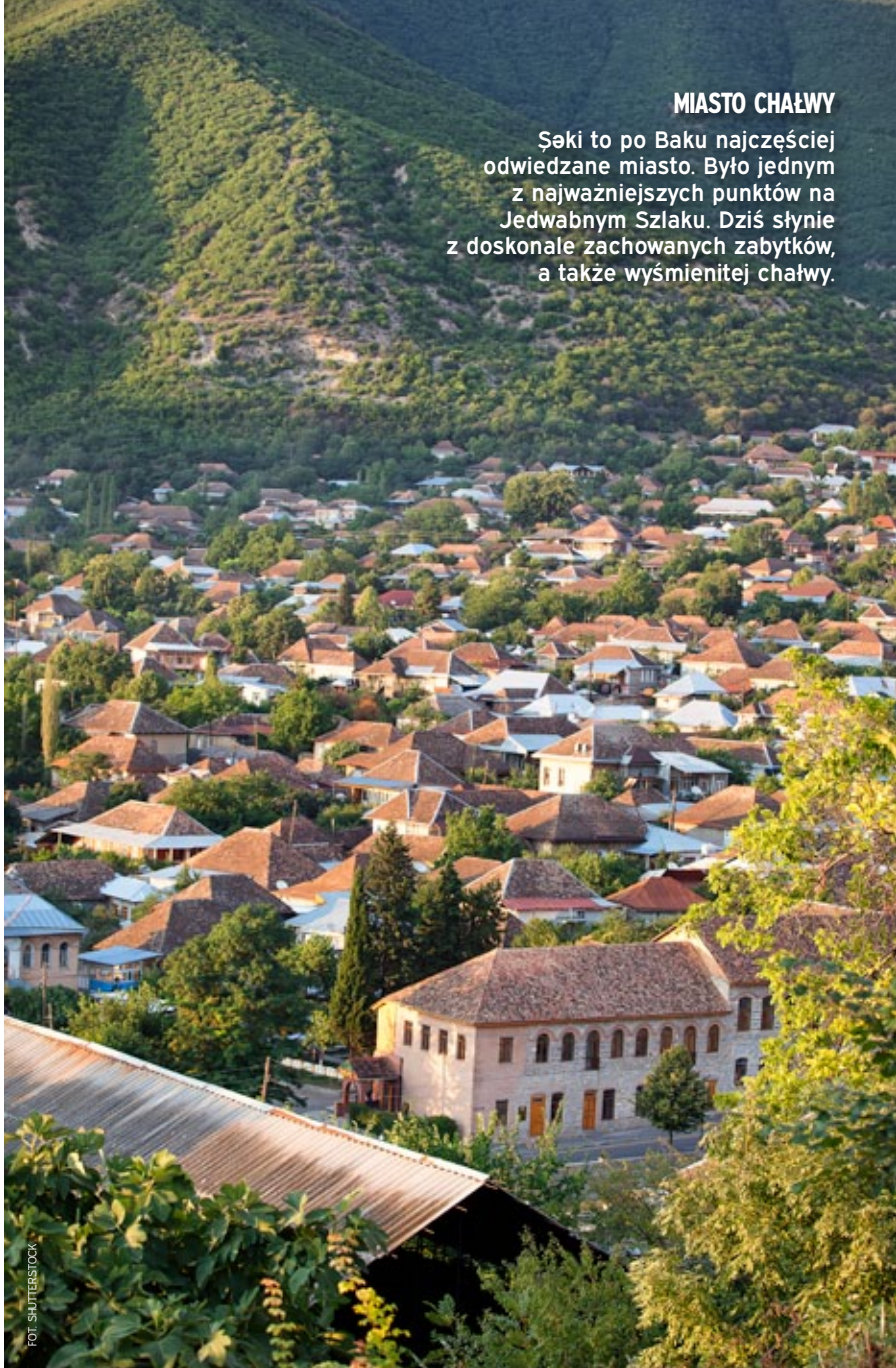
Przepływająca przez Qubę rzeka dzieli ją na dwie części różniące się zarówno architekturą, jak i wyznawaną religią. Lewy brzeg od XIII w. zamieszkuje diaspora żydowska. Krasnaja Słoboda, niegdyś nazywana Kaukaską Jerozolimą, jest miastem w mieście. Do 1922 r. były tu 22 synagogi, ale dziś po latach sowietyzacji zostało ich 7. Z kolei część muzułmańska, prócz meczetu piątkowego, może poszczycić się ponadstuletnimi łaźniami oraz monumentalnym meczetem Sakina Chana z 1854 r.

Quba to doskonały przykład wielokulturowości. Podobnie jak Şəki, jedno z najpiękniej położonych miast Azerbejdżanu. Powstało 2600 lat temu, co zalicza je do najstarszych na Kaukazie. W starożytności i w późniejszych epokach miało duże znaczenie handlowe. Broń, jedwab i wyroby jubilerskie z Şəki były cenione na świecie. Znajduje się tu wpisany na listę wstępną UNESCO pałac chanów szekijskich z XVIII w. Większość niezwykłych malunków na ścianach pałacu pozostała świetnie zachowana. Ogromne wrażenie robią mieniające się barwami witraże oraz dwa olbrzymie platany rosnące przed pałacem.

Şəki było ważnym punktem Jedwabnego Szlaku, dlatego też możemy tu podziwiać karawanseraje, w których zatrzymywali się kupcy. Jeszcze w XIX w. było ich pięć, do dziś zachowały się dwa. Budowane były na trzech poziomach: piwnica, w której chowano towary; parter, na którym handlowano i trzymano wielbłądy, oraz piętra z pokojami mieszkalnymi. Jeden z szekijskich karawanserajów i dziś pełni funkcję hotelu.

MIASTO CHAŁWY

Şəki to po Baku najczęściej odwiedzane miasto. Było jednym z najważniejszych punktów na Jedwabnym Szlaku. Dziś słynie z doskonale zachowanych zabytków, a także wymienitej chałwy.



UŚMIECH SZCZERY JAK ŻŁOTO

Čęsty widok w Azerbejdżanie – uśmiech pełen złotych zębów. W tym regionie świata to nadal wyznacznik statusu społecznego, a pewnie i lokata kapitału.

DALEKO OD INTERNETU

Sympatyczny maluch z Hinalug, wioski położonej na wysokości 2200 m n.p.m. Tutejsze dzieci mają ograniczony dostęp do internetu, może dlatego są bardziej otwarte i uśmiechnięte.



FOT. STANISŁAW BUDZISZCZYŃSKA

NA KOŃCU WSZYSTKIEGO

Góry Kaukazu w Azerbejdżanie są zbudowane głównie z gliniastych łupków i wapieni, porwane rzekami, wąwozami i przełęczami. Ciekawe są barwy, jakimi się mienia – od granatowych, prawie czarnych łupków, poprzez szarości, zielenie i żółcie, by w końcu wpaść w biel. Tuż za tymi urokliwymi górami jest już rosyjski Dagestan.

Średniowieczna wioska Lahicz leży bardzo wysoko, a droga do niej prowadzi przez

na mapie świata od IV w. p.n.e. do VII w. n.e. Hinalug był i jest najwyżej położoną miejscowością w Azerbejdżanie. Wojciech Górecki tak pisze o mieszkańcach tej niezwyklej miejscowości: „Hinalugijczycy to osobne plemię, które mówi własnym językiem, niezrozumiałym nawet dla najbliższych sąsiadów. (...) Cóż to za język! Siedemnaście przypadków oraz siedemdziesiąt siedem głosek – osiemnaście samogłosek i pięćdziesiąt dziewięć w większości niewymawialnych spółgłosek. Najbo-

**SATELITKĘ SOBIE SPRAWIE...**

Hinalug przypomina średniowieczną osadę, ale nowoczesność nieubłaganie puka i do tego świata. Za talerzami od satelity stoją przyzmy suchego krowiego nawozu służącego do ogrzewania domów.

FOT. STANISŁAW BUDZISZCZYŃSKA

niezwykle widowiskowy wąwóz. Lahicz słynie z ręcznie kutych wyrobów miedzianych, malowniczo rozłożonych straganów i warsztatów rzemieślniczych. Wioska zachowała też średniowieczną architekturę. A położona jest nad rzeką Girdmançay, która płynie przez zapierający dech kanion, ozdobiony niezwykle formami wysokich skał.

Na wysokości 2200 m n.p.m. leży Hinalug – miejsce magiczne. Istniał już, kiedy była tu Albania Kaukaska – starożytne królestwo obecne

gatszy alfabet świata. Wehikuł czasu, który przenosi nas do Albanii Kaukaskiej... Hinalug leżał na końcu wszystkich dróg, tu zachowały się najpierwotniejsze, najbardziej archaiczne formy gramatyczne”.

Dziś dotrzeć do Hinalug można drogą asfaltową, a mieszkańcy przestali dziwić się turystom tłumnie odwiedzającym to miejsce. Tę malowniczą wieś zamieszkuje 1000 osób, jej rytm wyznaczają surowe warunki życia. Podstawą egzystencji są owce, bo dają mięso,

mleko, ubranie i opał (wysoko w górach nie ma drzew, domy opala się nawozem).

ISLAM PO AZERSKU

Azerbejdżan to jedyny kraj na świecie, gdzie zetknęły się i wzajemnie przenikały trzy wielkie religie – zoroastryzm, chrześcijaństwo oraz islam. Jest też pierwszym krajem na Kaukazie, który przyjął islam. Trudno jednak dzisiaj odnaleźć tu oznaki szczególnego przywiązania

islam. Fanatyzm religijny mógłby prowadzić do społecznego rozdzwięku. Podporządkowanie sowieckiemu ateistycznemu imperium też swoje zrobiło.

MORZE CZY JEZIORO?

Spór o to, czy nazywać akwen kaspijski morzem czy jeziorem, jest w zasadzie bardziej polityczny niż geograficzny. W terminologii geograficznej zamknięty obszar wodny zwy-

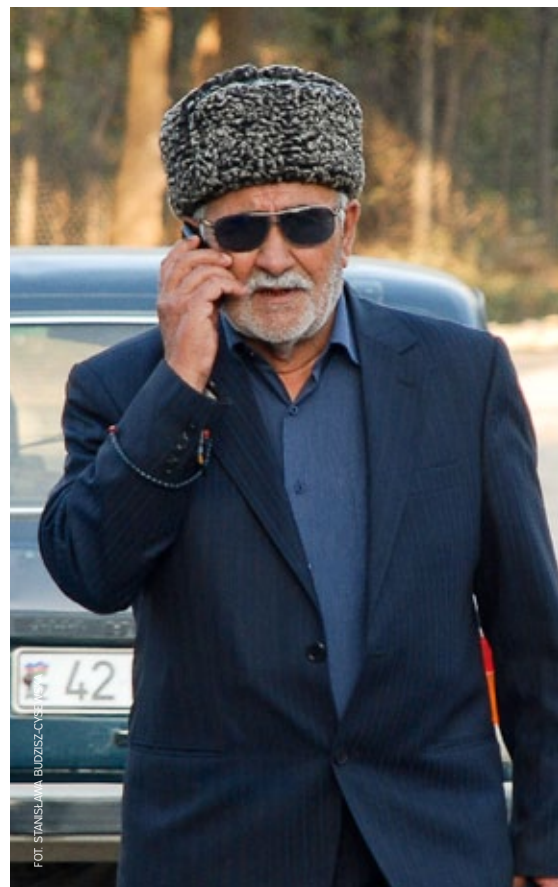
LATO Z PAPACHĄ

Futrzana papacha, kojarzona u nas z mrozami, tu jest oznaką przywiązania do tradycji.



LEPIOSZKI

Domowy wypiek *lepioszek*, czyli tradycyjnego azerskiego pieczywa. Górę placka zdobi się przy użyciu widelca, wyrysowując wzorki, a następnie smaruje roztrzepanym jajkiem, aby wypiek lśnił i wyglądał apetycznie.



do tej religii. W Baku, które liczy ponad trzy miliony mieszkańców, działa zaledwie piętnaście meczetów. Oprócz przestrzegania zakazu jedzenia wieprzowiny oraz powszechnie używanego powitania *saalam alejkum* – *alejkum saalam* nie widać obnoszenia się z wiarą.

Religia nie ma tutaj większego znaczenia, co wynika z historii i geografii kraju. Azerbejdżan leży pomiędzy szyickim Iranem a sunnicką Turcją. Od zawsze musiał więc dążyć do zacierania różnic między oboma odłamami

kto nazywać się jeziorem. Jednak z uwagi na zasolenie i rozmiary (powierzchnia zbliżona do Polski) od czasów starożytnych Jezioro Kaspijskie jest nazywane morzem.

Morze Kaspijskie to kopalnia skarbów – ropa naftowa, gaz ziemny i jesiotra, a w zasadzie kawior z jesiotra. Do tych bogactw pretenduje aż pięć państw – Azerbejdżan, Kazachstan, Turkmenistan, Iran i Rosja. Kwestia terminologii nie miała znaczenia, kiedy istniał Związek Radziecki, ponieważ dostęp do zasobów



PARYŻ KAUKAZU

Nadmorska promenada w Baku ze szklanymi domami w tle. To kosmopolityczne miasto nazywane jest nawet Paryżem Kaukazu. Pachnie tu herbatą, pieczoną baraniną i petropieniędźmi.

pozostawał w rękach tego państwa oraz Iranu. Jednak po upadku ZSRR na arenie politycznej pojawiły się trzy nowe państwa. Gdyby akwen ten nazwać morzem, każdemu z przybrzeżnych państw należałoby wydzielić strefy. Jesliby jednak miał on być jeziorem – kraje mogłyby korzystać z jego dobrodziejstw na równych prawach. Naturalnie, nowo powstałe państwa chcą, by Morze Kaspijskie „stało się” właśnie jeziorem, co nie jest na rękę ani Rosji, ani Iranowi.

LEPIOSZKI, HERBATA I GRANAT

Kuchnia Azerbejdżanu to mozaika smaków, kolorów i zapachów, łącząca w sobie m.in. wpływy perskie i tureckie. Opiera się na produktach dostępnych w rejonach górskich. Podstawą jest baranina, przyrządzana w wyrafinowany sposób, doprawiana mieszkanką ziół

i pieczona na ogniu. Ważną rolę odgrywają też warzywa – grillowane, pieczone, smażone czy surowe. I chleb. Jest podawany jako dodatek do wszystkiego. *Lepioszki* są wypiekane w glinianym piecu w kształcie dzbana.

Picie herbaty to prawdziwy ceremoniał – przygotowywania, podawania i spożywania. W imbryczku jest zaparzana esencja, a w samowarze – wrzątek. Herbatę pije się ze szklaneczek w kształcie tulipana. Obowiązkowo podawany jest cukier w kostkach lub łamanych bryłkach. Ale nie rozpuszcza się go w gorącym płynie – tutaj pije się herbatę z cukrem *na prikusku*, to znaczy wkłada się kawałek w usta i zapija. Rytuał obowiązuje wszystkich i ma wielkie znaczenie. Do herbaciarni, czyli *czajhanów*, wstęp mają tylko mężczyźni, a kobiety, nawet te z zagranicy, powinny uszanować ten zwyczaj.



Wygodny dostęp do prasy
na telefonie i tablecie



Zainstaluj aplikację
Publico24,
włącz Bluetooth
na swoim urządzeniu
i ciesz się bezpłatnym
dostępem do prasy

Aplikacja dostępna w:



Uruchom Bluetooth, by korzystać
z darmowych treści w wybranych miejscach*



R E K L A M A

Jednym z symboli Azerbejdżanu jest owoc granatu. Jego symbolika jest spotykana na każdym kroku. To jedna z najstarszych uprawianych roślin Bliskiego Wschodu, nie tylko bogate źródło witamin, ale również eliksir młodości.

TRZYSTA DNI WIATRU

Tętniące życiem całą dobę Baku to miasto kontrastów, gdzie nowe miesza się ze starym, Wschód przechodzi w Zachód, a nędza spotyka się z bogactwem. To najbogatsze i najbardziej kosmopolityczne miasto Kaukazu.

Chlubą Baku jest średniowieczne Miasto Wewnętrzne – Icheri Sheher, położone na wzgórzach i otoczone murami. Jest doskonale odrestaurowane. W jego centrum stoi Baszta Dziewicza z XII w. Jedni twierdzą, że była to latarnia morska, inni – że obserwatorium

astronomiczne, a jeszcze inni – że świątynia zoroastriańska. Dziś można podziwiać jej pięciometrowej grubości ściany, a z tarasu na szczycie napawać się panoramą Baku. Dla tutejszych, czyli *bakińców*, centrum miasta to bulwar nadmorski oraz główna ulica Nizamięgo. To tam chodzi się na spacer, do pubu czy do pracy.

Baku jest nazywane także Miastem Wiatrów. Wieje tu przez trzysta dni w roku! Wiatry zimne, północne, czyli *khazari*, oraz ciepłe, południowe – *gilavar*.

Azerbejdżan to nie tylko kuchnia, burzliwa historia, ropa i piękna przyroda. To także wschodnie bazyry. Jedyne w swoim rodzaju – tłoczne, gwarne i mieniące się paletą barw. I te zapachy – przypraw, skór, owoców, skwierczących na ogniu szaszłyków oraz ziół. Tak jak na prawdziwym Wschodzie. ○



**Stanisława
Budzisz-Cysewska**

Dziennikarka, reporterka i tłumaczka. Absolwentka filologii polskiej i rosyjskiej, doktorantka Uniwersytetu Gdańskiego. Zawodowo i hobbystycznie interesuje się Kaukazem. Zajmuje się zagadnieniami postkolonializmu, polityki współczesnej Rosji i jej wpływami na republikę byłego ZSRR.



Austria

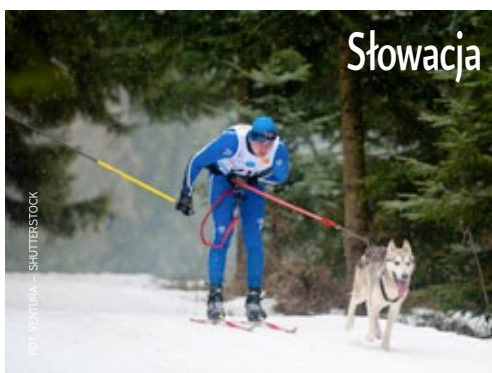
NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Finlandia



Słowacja



WINO Z PODKARPACIA

Polskie winiarstwo zaczęło się odradzać na Podkarpaciu. To właśnie tutaj w 1984 r. guru polskich winiarzy Roman Myśliwiec założył pierwszą w Polsce oficjalną winiarnię. Podkarpackie wino jest cenione i rozpoznawane przez największych w świecie smakoszy. Trunki z tego regionu wygrywają w wielu konkursach, a lokalne winnice przyciągają

turystów szukających niebanalnych miejsc i smaków. Co roku organizuje się tutaj Międzynarodowe Dni Wina, największą w Polsce winiarską imprezę, oraz Galicyjski Konkurs Win, mający na celu wyłonienie najlepszych odmian w regionie.

W ciągu zaledwie dziesięciu lat na Podbeskidziu powstało 150 nowych winiarni. Mimo trudnej i obciążonej dużym ryzykiem działalności nadal wiele osób chce posiadać własną winnicę. Jednak miejscowy klimat jest dość nieprzychylny, dlatego spotyka się tu głównie odporniejsze odmiany winorośli: Seyval Blanc, Hiberna, Bianca, Jutrzenka, Rondo, Regent czy Marechal Foch. Bogatą kolekcję win z regionów położonych na obszarze Karpat można obejrzeć w Salonie Win Karpackich w Komborni niedaleko Krosna.



49°42'N 21°51'E

Winnica leży na Podkarpaciu, kilkanaście kilometrów na wschód od Krosna.

R E K L A M A

CAŁODOBOWA OPIEKA DLA SENIORÓW

Oferujemy:

- pobyty czasowe, poszpitalne oraz długoterminowe
- rehabilitację leczniczą schorzeń narządu ruchu z zakresu fizykoterapii, kinezyterapii, hydroterapii

Zapewniamy:

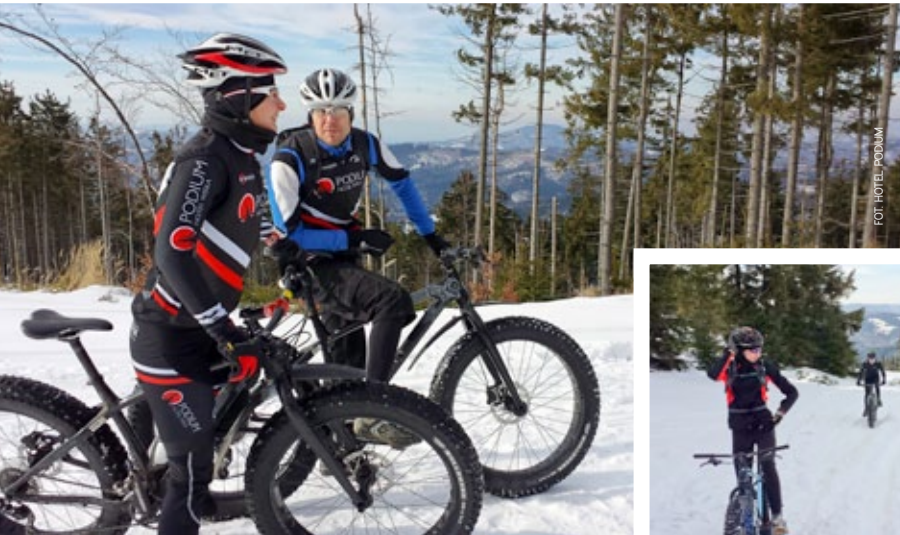
- zakwaterowanie z wyżywieniem, 5 posiłków dziennie
- całodobową opiekę pielęgniarsko-lekarską

DWÓR
ZIELONE WZGÓRZE
KOLECZKOWO

Cennik pobytu na Oddziale Seniora

pobyt dobowy	130 zł
pokój 1-osobowy	3500 zł
miejsce w pokoju 2-osobowym	3000 zł
miejsce w pokoju 3-osobowym	2800 zł
6-dniowy turnus rehabilitacyjny	790 zł
miejsce w pokoju 2-osobowym	





49°37'N 18°54'E

Miejscowość Wisła znajduje się 40 km na południe od Bielska-Białej.

proponuje niezbyt często spotykane w Polsce wycieczki na... fatbike'u, czyli rowerze z oponami o szerokości nawet 10 cm i więcej.

Choć fatbike jawi się jako monstrum wśród rowerów, można szukać na nim dodatkowych wrażeń. Brnąc przez sypkie, grząskie podłoże i sunąc po piachu, śniegu, czy nawet przez bagna, przemierzmy nim bardzo wymagający teren,

w którym zwykły rower górski nie dałby rady. Miłośników takich rowerowych eskapad na pewno zainteresują kilometry świetnie przygotowanych i oznakowanych tras o różnym stopniu trudności dostępnych w Wiśle. Na specjalne zamówienie zimową wyprawę na fatbike'u mogą poprowadzić kolarze z najbardziej utytułowanej polskiej grupy MTB – JBG-2 Team, którzy mają swoją bazę treningową w hotelu Podium w Wiśle. Można tu też wypożyczyć nawet 25 takich wyjątkowych rowerów.

FATBAJKIEM PO ŚNIEGU

Wisła to malownicza miejscowość w górach Beskidu Śląskiego. Amatorzy zimowego wypoczynku kojarzą ją z jazdą na nartach lub snowboardzie po stokach Stożka, Soszowa lub Cieńkowa, gdzie czekają dobrze przygotowane, oświetlone i zróżnicowane trasy. Jednak tym, którym typowe formy aktywności na śniegu nie przynoszą już tyle radości co kiedyś i chcą spróbować czegoś nowego, miejscowość

200 dni zimy

Ruka to jeden z najważniejszych i największych ośrodków narciarskich kraju. To tu znajduje się najstarsza szkoła narciarska w Finlandii, utworzona w 1956 r., oraz otwarty rok później pierwszy wyciąg narciarski. Dziś Ruka oferuje 29 tras narciarskich, w tym większość oświetlonych, oraz ponad 500 km tras do biegówek. Można odwiedzić dom Świętego Mikołaja, spróbować jazdy na gokartach po lodzie i wędkarstwa podlodowego, jazdy na skuterach, wspinaczki lodowej, a na koniec ogrzać się w tradycyjnej saunie fińskiej. Ruka ma jeden z najdłuższych sezonów narciarskich w Europie, czyli około 200 dni zimy w roku. Nic więc dziwnego, że odbywają się tu takie imprezy, jak Puchar Świata w skokach narciarskich oraz mistrzostwa świata w narciarskim freestyle'u.



66°10'N 29°09'E

Ruka leży 200 km na wschód od Rovaniemi.



U SĄSIADÓW



48°53'N 19°14'E

Donovaly leży 105 km na południowy zachód od Popradu.

Donovaly to nieduża, malowniczo położona wieś w powiecie Bańska Bystrzyca, która jest zarazem jest jednym z najbardziej znanych ośrodków narciarskich na Słowacji. Leży na wysokości od 900 do 1060 m n.p.m. na pograniczu Wielkiej Fatry (masyw Zwolenia) na północy i Gór Starohorskich na południu, wokół szerokiego siodła Przetęczy Donowskiej. Liczne trasy zjazdowe, slalomowe, biegowe oraz do jazdy na snowboardzie przyciągają miłośników sportów zimowych nie tylko ze Słowacji.

W kurorcie trasy narciarskie biegną po stokach dwóch gór: Nova Hola, z najdłuższym wyciągiem krzeselkowo-gondolowym o długości 1312 m i Zahradiste, z najdłuższym wyciągiem krzeselkowym o długości 774 m, oferującym jazdę także nocą. Co roku odbywają się tutaj zawody psich zaprzęgów. Jest też snowpark, lodowisko i tor saneczkowy. Dolowaly bardzo pręźnie się rozwija i z roku na rok oferuje coraz więcej atrakcji, nie tylko zimowych.



FOT. MARCEL JANČOVIC - SHUTTERSTOCK

Austria Innsbruck

Narty na 9 sposobów



47°16'N 11°24'E

Do Innsbrucka można dolecieć przez Frankfurt, Monachium lub Wiedeń. Jadąc samochodem, od granicy musimy przejechać 800 km.

Dziewięć regionów narciarskich Olympia SkiWorld wokół Innsbrucka (wszystkie na jednym karnecie, osiągalne bezpłatnym skibusem) mogą dać miłośnikowi zimowych sportów wszystko, czego ten może zapragnąć. Kolejkami Nordkettenbahnen w 20 minut dotrzemy na 1900 m n.p.m., na Seegrube. Kilka kilometrów dalej na południe czeka Patscherkofel. Tutaj największą radością jest pojeździć śladami olimpijczyków z 1964 i 1976 r. Z tej okazji można skorzystać również w Axamer Lizum, gdzie przed laty także odbywały się olimpiady zimowe.

Widok na doliny Inn i Wipptal najlepiej prezentuje się z Muttereralm. Rodzinom z dziećmi polecane są trasy narciarskie na Rangger Köpfl przy Oberperfuss. Bliskość nieskażonej natury docenimy już nieopodal miasta, na wierzchołku Glungezer. Z kolei Schlick 2000 gwarantuje wspaniałe warunki jazdy dla narciarzy, snowboardzistów i innych sportowców zimowych, największy zaś obszar lodowcowy w Austrii dysponuje trasami dla narciarzy z różnymi umiejętnościami jazdy na nartach. Na lodowcu Stubai trasy są położone na ponad 3200 m n.p.m., a Kühtai jako najwyższej położony ośrodek narciarski zamyka to wymienite grono.



#FEELAUSTRIA

to szczęście,
że wreszcie
jest zima



Austria

czas
na oddech

austria.info

Nassfeld

– z rozmachem, sportowo, zaskakująco



FOT. SCHLADMINGGACHSTEN, PIXELMAGNET



FOT. SCHLADMINGGACHSTEN, PIXELMAGNET

Fenomenalny widok na góry, promienie słońca na twarzy, idealnie przygotowane trasy narciarskie – odjęło Ci mowę? Nie szkodzi, słowa są niepotrzebne, wystarczy patrzeć, jeździć i cieszyć się atmosferą!

Na granicy z Włochami znajdziesz Nassfeld, jeden z 10 najlepszych ośrodków narciarskich w Austrii. Niezrównana panorama gór oraz gwarancja śniegu od początku grudnia do połowy kwietnia sprawiają, że jest to idealne miejsce na zimowy urlop. W Nassfeld czeka 110 kilometrów tras, zarówno dla narciarzy z wielkimi ambicjami, jak i tych, którzy jeżdżą dla przyjemności, 30 nowoczesnych kolejek linowych i mnóstwo innych atrakcji. Na przykład sporo niespodzianek... szukaj ich w miejscach oznaczonych „Nice Surprise” w snowparkach, na trasach z przeszkodami i terenach do freeride’u czy trasach zjazdowych Ski Movie. Fronty atmosferyczne znad Adriatyku sprawiają, że śniegu jest tu co niemiara. Każdej zimy spada średnio (uwaga!) 7–8 metrów białego puchu. A gdyby tego było mało – gwarancję dobrej jazdy zapewnia dodatkowo ponad 350 armatek śnieżnych. Ośrodek bije na głowę wszystkie inne w Alpach pod względem słonecznych godzin. Przed intensywnymi zjawiskami pogodowymi z północy osłania go pasmo Wysokich Taurów, dzięki czemu słońce świeci tu najdłużej w całym regionie!

Jeśli zaś chodzi o jedzenie – możesz wybierać między tradycyjnymi austriackimi gospodami a włoskimi *ristoranti*!

SNOWPARK DLA KAŻDEGO

Między szczytem Gartnerkofel a halą Watschiger Alm zarówno początkujący, jak i bardziej zaawansowani miłośnicy zimowej ekwilibrystyki znajdą coś dla siebie. Snowpark Nassfeld oferuje Kicker Line – miniskocznię wyrzucającą narciarzy lub snowboardzistów nawet na 14 metrów w górę, Public Line oraz Beginner Line, wyposażone w boksy, poręcze i wallride’y XL. Dodatkowo, co niedziela przez całą zimę, instruktorzy w snowparku Nassfeld zapraszają na bezpłatne kursy snowboardu i freestyle’u, w których uczestniczyć może każdy.



NARTY NOCĄ
 w każdą sobotę od 7 stycznia do 4 marca 2017 roku. Teraz możesz jeździć na nartach po jednej z najdłuższych sztucznie oświetlanych tras w Alpach również po zmroku (w godz. 18.00–21.00)!

WYBIERZ SIĘ DO NASSFELD I DAJ SIĘ ZASKOCZYĆ.

FUNSLOPE

Przybij piątkę!

Muldy, uskoki i ostre zakręty - 700 m dobrej zabawy przez las.

UWIECZNIJ SIĘ!

Czy zostaniesz nową gwiazdą Nassfeld?

Naciśnij przycisk i uśmiechnij się szeroko, a być może rzeczywiście zostaniesz nową gwiazdą Nassfeld!

SNOWPARK NASSFELD GARTNERKOFEL

Wyżej i zawinniej

Imponujący snowpark z liniami Kicker Line, Public Line, Beginner Line i strefą odpoczynku. Co niedziela praktyczny kurs w „Shredscool” gratis.

W BLASKU SŁOŃCA

Mnóstwo słońca – wielka przyjemność!

Liczniki godzin nasłonecznienia opodal górnych stacji kolei Gartnerkofel i Madritsche dostarczają dowodów na to, że w Nassfeld jest średnio o 100 słonecznych godzin więcej niż na północnych zboczach Alp.

NASSFELD KINO

„Nice surprise productions” prezentuje: „Białe to widzę!”

Znajdź czas na podziwianie wspaniałych górskich pejzaży. Wygodne leżaki już na Ciebie czekają!

YOUR SPEED

Pełen gaz!

Zmierz swoją prędkość na specjalnie zabezpieczonej trasie!

WIFI GRATIS

Jedynie góry, w których da się surfować!

Ponad 20 hotspotów gwarantuje bezpłatny dostęp do Internetu również bezpośrednio na trasie.

TERENY DO FREERIDE’U

Pośród dziewiczej bieli

Nassfeld to jeszcze nie w pełni odkryte miejsce, ale tereny do freeride’u są tu doskonałe. Już po kilku podejściach i trawersach dotrzesz do dzikich śnieżnych zboczy na terenie dwóch krajów.

ZJAZDY RÓWNOLEGŁE NA TRASIE SKI MOVIE

Co za szybkość!

Możesz się tu ścigać z przyjaciółmi i od razu opublikować w Internecie automatycznie nakręcone filmy.

TRASA 66

Wsiadaj i wygrywaj!

Wsiadź do wszystkich 6-osobowych wyciągów kanapowych jednego dnia i wygraj 6-dniowy skipass Nassfeld!

NARCIARSTWO KLASYCZNE W NORDIC CENTER W TRÓPOLACH

Na świeżym śniegu zdrowy duch

Wypróbuj wszystkiego: od śnieżnej trasy biegowej poprzez pętlę biathlonową po strzelnicę łuczniczą.

Info- & Servicecenter

9620 Hermagor

Tel: +43 4285 8241

info@nassfeld.at

www.nassfeld.at/pl



MIKROWYPRAWY
Łukasz Długowski

NAJ- BEZPIECZNIEJSZY SPORT EKSTREMALNY



GETTY IMAGES

Wystarczy kawałek taśmy i dwa drzewa, żeby zaszerwować sobie zastrzyk adrenaliny. O co chodzi?

Po sieci krąży filmik z Deanem Potterem, wspinaczem z USA: pomiędzy dwoma czerwonymi skałami rozpięta jest taśma. Idzie po niej człowiek. Wolno stawia nogę za nogą, balansuje rękami, próbując złapać równowagę. W tle rośnie ogromny księżyc w pełni. Dean chodził po *slacku*, taśmie o szerokości pudełka papierosów. Bez ubezpieczenia, bez spadochronu – nic. Ale Dean był szaleńcem i robił wiele pokreślonych rzeczy – *base jumping*, wspinaczka bez asekuracji, wspinaczka na czas na największych ścianach w Yosemite itp. Nie wiem, czy w ogóle odczuwał strach. Ja odczuwam, ale też mam ochotę na *slacka*.

Slackline jest dzisiaj osobnym sportem, ale kiedyś był wykorzystywany przez

wspinaczy w ramach uzupełnienia treningu. Narodził się w USA w latach 70. i szybko przedostał się do Yosemite, mekki amerykańskiego wspinania. Dzisiaj do jego uprawiania nie są potrzebne góry – wystarczy dwa drzewa, a przejście niemal każdej z tras daje porządnego kopa adrenaliny. Poza tym to najbezpieczniejszy i najbardziej dostępny sport ekstremalny.

W Łodzi najlepszymi specjalistami od *slacka* są Rafał Kubiak, ksywka Pigmej, i Maciej Borucz zwany Borem. Rafał chodzi po taśmie od ponad dziewięciu lat i to do niego należy rekord Polski w najdłuższym przejściu – 410 m. Światowy rekord jest o 220 m lepszy. Bor kiedyś zajmował się parkurem, ale od siedmiu lat skacze na *slacku*, jest licen-

cjonowanym sędzią i instruktorem World Slackline Federation.

– *Generalnie mamy trzy wariacje: longline, czyli jak najdłuższe przejścia, trickline, czyli akrobacje na taśmie, i highline, przejścia na jak największej wysokości – tłumaczy Rafał. – Każdy musi wybrać własną ścieżkę. Ja na przykład nadal nie potrafię zrobić tego co Bor, choć często razem trenowaliśmy te same triki. Z tym że ja po kilku godzinach nadal nie umiałem tego zrobić, a Bor wchodził, skoczył kilka razy i mówił: mamy to! On ma dryg do akrobacji, ja do dystansu.*

Dla mnie przygotowali taśmę o długości 4 m rozpiętą 15 cm nad ziemią. – *Lekko ugięte nogi, tyłek nisko, ręce luźno rozłożone na boki – instruuwał Rafał. – Głowa prosto,*

do góry. Nie patrz pod nogi, tylko na koniec taśmy. Inaczej nie złapiesz równowagi – uzupełnił Bor. Kiedy ja próbowałem ustać, on na taśmie obok robił salta, skakał, siadał po turecku, kładł się na brzuchu. Cuda



na kiju. Moja taśma drżała jak osika, jego była stabilna jak skała. – Taśma rezonuje drżenia twoich mięśni. Dopóki one się nie uspokoją i nie przyzwyczają, nie przestanie drżeć – mówił Rafał.

Po kilku próbach udało mi się zbliżyć do połowy *slacka*, ale tam wahania robiły się tak duże, że nie byłem w stanie postawić nogi. Spadałem za każdym razem. Dopiero po 20 minutach udało mi się zaliczyć pełną długość.

Spytałem Rafała o to, jakim cudem udało mu się przejść 410 m. – Pojechaliśmy do Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich i nad polami rozwiesiliśmy 350 m taśmy. Zajęło nam to cały dzień, na chodzenie zostało pół godziny, zrobiło się ciemno i musieliśmy się zwijać. Kolejnym razem rozwiesiliśmy już pełną długość i próbowałem kilka dni. Drgania taśmy były tak duże, że na początku sukcesem było przejście 50 m. Na środku wahania miały około metra w każdą stronę, a różnica poziomów osiem metrów – opowiadał Rafał.

Z czasem przeszedł całą, ale na raty, z upadkami po drodze. Udało się kolejnego dnia, kiedy mieli się już zwijać. Od drzewa do drzewa doszedł w 25 minut. – Przy takich długich przejściach zdarza się, że osiągam stany zbliżone do medytacji. Skupiam się na jednej rzeczy, nie myślę o mejlach, rachunkach, pokonuję swój strach i bardzo dobrze czuję siebie. Wszystko znika, jestem tylko ja i ta przestrzeń, a w końcu czuję, że ja i przestrzeń jesteśmy jednością.

Według chłopaków *slackline* pomaga się zrelaksować, zmniejszyć stres, wyciszyć się, pozwala się odciąć od świata, skupić na sobie, a do tego najczęściej uprawia się go w terenach zielonych. Na pewno pomaga w treningach. – Często na taśmie ćwiczą *crossfitowcy*, bo przy tych ćwiczeniach pracują mięśnie od pasa w górę, wzdłuż żeber, mięśnie brzucha i te w okolicach kręgosłupa. To te same mięśnie, które są najsłabsze u pracowników biurowych. Dla nich taki trening jest jak marzenie – powiedział Bor.

Kiedy chłopaki tłumaczyli mi zalety *slacka*, podszedł do nas jeden z trenerów osobistych, żeby się rozgrzać. – Chodzenie po taśmie jest też dobre jako uzupełnienie treningów biegowych, szczególnie zimą – włączył się do rozmowy. – Tutaj stopa stoi na niestabilnym podłożu i tam stopa biega po niestabilnym podłożu. Na taśmie łatwo i bezpiecznie przyzwyczaić do tego mięśnie. *Slack* pomaga też w rehabilitacji osób, które miały pozrywane ścięgna Achillesa albo



ścięgna krzyżowe. Sam w ten sposób rehabilituję jednego klienta.

Kontuzji podobno jest bardzo mało, co przy tak ekwilibrystycznym sporcie jest dość zaskakujące. – Jeżeli się zdarzają, to przy *trickline'ie* – mówił Bor. Dlatego zanim zaczniesz się go uprawiać, dobrze jest mieć za sobą lekcje akrobatyki. W ten sposób nauczysz się, jak upadać, nie potłamsz sobie rąk po upadku z taśmą. Jak zacząć? – Można przyjść do nas na treningi dwa razy w tygodniu w Vera-Sport. Można dołączyć się do spontanicznych spotkań, które organizujemy w łódzkich parkach, można też kupić sprzęt i samemu próbować – powiedział Bor.

Kiedy już udało mi się przejść pierwszą taśmę, Bor powiedział, że czas na progres, i przeniósł mnie na dłuższą, 10-metrową i zawieszoną trochę wyżej, na wysokości kolan. Ale na tamtej na środku już poważnie bujało. Taki lekki sztorm. Czasami udawało mi się utrzymać równowagę, ale nie byłem w stanie zrobić następnego kroku. Wkurzałem się, że znowu nie wyszło.

– Nie denerwuj się. Im bardziej będziesz się złościł, tym gorzej będzie ci szło – mówił Rafał. – Musisz się wyciszyć.

Wróciłem na początek i powtarzałem sobie w myślach: wyluzuj, skup się, jesteś tylko ty i taśma, tylko ten krok, tylko ten oddech. Czysta medytacja. ○

Informacje praktyczne:

- Miejsce: Park nad Jasieniem. (Ponieważ przez kilka dni poprzedzających mikrowyprawę padał deszcz i teren był nasiąknięty wodą, spotkaliśmy się w hali Vera-Sport w Łodzi, ale dużo przyjemniej jest uprawiać *slackline* w parku albo w lesie).
- Czas: 3–5 h.
- Co zabrać: wygodne buty, zestaw do *slackline'u*.
- Koszty: 200 zł/2 h dla grupy 3–5 osób (kontakt: www.slackhouse.pl), na grupie „Slackline Łódź” na Facebooku są ogłaszane darmowe wypadki na *slacka* do łódzkich parków. Zestaw dla początkujących z taśmą o długości 5–6 m kosztuje 200–250 zł.
- Poziom trudności: niski, dostępne dla każdego.



Lukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



RESET

Dariusz Jędrzejewski



W BESKIDZIE

KLIMCZOKI I WIDOKI

Spojrzenie na Skrzyczne i najwyższe pasmo Beskidu Śląskiego ze schroniska PTTK Klimczok. Położony wyżej odsłonięty wierzchołek Klimczoka oferuje jeszcze panoramę z Beskidem Żywieckim i Tatrami w tle.



FOT. DARIUSZ JERZEJEWISKA

REKSIO SUPERSTAR
 Sympatycznego pieska z popularnej kreskówki produkowanej w Bielsku-Białej zna kilka pokoleń Polaków. Nie ma turysty, który przechodząc obok jego podobizny, nie zechciałby zrobić pamiątkowej fotki.

W zimowej szacie góry tworzą baśniowe krajobrazy, a spacer i wycieczki dostarczają niezwykłych przeżyć. W mroźny, pogodny dzień, po nocnych opadach śniegu domy i drzewa otula biała pierzyna skrzęca się w promieniach słońca. Narty to dodatkowa atrakcja, która pozwala podziwiać tutejsze krajobrazy z innej perspektywy, uzupełniając widoki odrobiną szaleństwa. Beskid Śląski oferuje naprawdę wspaniałe warunki do odpoczynku.

Bielsko-Biała, położona u południowo-zachodniego podnóża gór, została jako jedno miasto utworzona w 1951 r. poprzez administracyjne połączenie Bielska i Białej. Przepływająca pomiędzy nimi rzeka Biała była historyczną granicą Śląska i Małopolski. Nazwę nowo utworzonego miasta rozślawiły w świecie gwiazdy filmu animowanego: Reksio oraz Bolek i Lolek. Nic zatem dziwnego, że bohaterów produkcji Studia Filmów Rysunkowych uhonorowano tu pomnikami.

Reksio stoi na niewielkim placu przy ulicy 11 Listopada – głównym deptaku handlowym w sąsiedztwie mostu na Białej, a figurki Bolka i Lolka ozdabiają plac przy ulicy Mostowej. Te sympatyczne rzeźby na trwałe znalazły się na szlakach spacerów po mieście, gdzie tradycyjnymi punktami są: Rynek, katedra św. Mikołaja i zamek Sułkowskich – w dawnym Bielsku oraz ulica 11 Listopada, plac Wojska Polskiego i ratusz – w Białej.

PORA NA GÓRY!

Po takim spacerze można już wyruszyć na podbój Beskidu Śląskiego. Z Mikuszowic Śląskich prowadzą łatwe rodzinne szlaki na Kozią Górę, gdzie znajduje się urokliwe schronisko Stefanka. Z osiedla Wapienica na zimowy spacer można wybrać dolinę potoku Wapienica i sztuczne jezioro Wielka Łąka. Ponad taflą wody piętrzą się strome stoki Szyndzielni i Błatni, na których szczyty prowadzą stąd szlaki turystyczne. Na Szyndzielnię można także wjechać koleją gondolową z sąsiedniej Olszówki Górnej. Końcowa stacja to początek górskiej przygody w Beskidzie Śląskim. Zresztą ma ona też swój udział w kształtowaniu oferty kulturalnej Bielska-Białej. Kolejną przybywają na koncert w niedalekim schronisku PTTK wykonawcy i widzowie marcowej Bielskiej Zadymki Jazzowej. Zimą na polance obok schroniska działa też niewielki wyciąg.

Spod Szyndzielni można kontynuować wycieczkę na Klimczok. Częściowo odsłonięta kopuła szczytu jest wspaniałym punktem widokowym. W pogodny dzień widać stąd Babią Górę, Pilsko, a nawet Tatry. Na odsłoniętym stoku pod szczytem zbudowano wyciąg talezykowy, z którego korzystają turyści i grupy

obozów sportowych przebywające w pobliskim schronisku PTTK. Wyciągi służą także narciarzom biegowym, dla których są przygotowywane szlaki na stokach i grzbietach Szyndzielni i Klimczoka. Na biegówkach spotyka się tu przeważnie starszych mieszkańców Bielska-Białej i okolic. Młodszy wolał zjazdówki, ale tutejsza oferta w tej dyscyplinie sportu ogranicza się tylko do wyciągu krzeselkowego na Dębowcu w Olszówce Dolnej.

UZDROWISKO PRZY HUTACH

Ustroniu zaczynał swoją karierę jako ośrodek... hutniczy. Kuźnie i walcownie wykorzystywały wodę z tutejszych źródeł, których część okazała się lecznicza. Kiedy dymyły kominy huty, do Ustronia w XIX w. zaczęli przyjeżdżać pierwsi kuracjusze. Dzisiaj jest on jednym z najlepiej rozpoznawalnych polskich uzdrowisk za sprawą zespołu szesnastu charakterystycznych budynków sanatoriów i hoteli, zwanych „piramidami”. Ze starej huty zachował się budynek dyrekcji mieszczący obecnie Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa, przed którym są wystawione potężne kuźnicze młoty.

Kuracjuszy i zwykłych turystów zaprasza na górski spacer maszyn Równicy, na którego stokach rozlokowało się centrum uzdrowiska. Pod położone pod wierzchołkiem schronisko PTTK można nawet dojechać samochodem. Ambitni docierają tu pierwszym odcinkiem oznakowanego na czerwono Głównego Szlaku Beskidzkiego.

Wielka Czantoria po zachodniej stronie doliny Wisły gości zimą turystów pieszych i narciarzy. Na polanę Stokłosica dotrą wyciągiem krzeselkowym z Ustronia-Polany. Spod górnej stacji wyciągu roztacza się piękna panorama na niemal cały Beskid Śląski. Jeszcze więcej można zobaczyć z wieży widokowej na oddalonym o 20 minut marszu szczyt, skąd widać też całe pasmo Beskidu Śląsko-Morawskiego po czeskiej stronie granicy. Nieco dalej, przy grzbietowej drodze ku Małej Czantorii, zaprasza popularne czeskie schronisko, gdzie największym wzięciem wśród polskich turystów cieszą się piwo i czekolada Studentska. Narciarze na stokach Wielkiej Czantorii mają do dyspozycji trzy trasy zjazdowe oraz uzupełniający „krzeselka” wyciąg orczykowy na

RENEANS BIAŁEJ

Zaprojektowany przez bielskiego architekta Emanuela Rosta ratusz w Białej wybudowano pod koniec XIX w. Jego eklektyczna architektura i detale wzorowane są na budowach francuskiego i włoskiego renesansu.



PANORAMA POLSKO-CZESKA

Wieża widokowa na wierzchołku Wielkiej Czantorii oferuje panoramę Beskidu Śląskiego i położonego w Czechach Beskidu Śląsko-Morawskiego. W pogodne dni widać stąd Tatry i pasmo Małej Fatry na Słowacji.



PSIE „KUMOTERKI”

Trasa narciarska na przełęczy Kubalonka. Odbývają się tu różne zawody, m.in. psich zaprzęgów. Na zdjęciu międzynarodowe zawody w skijöringu, czyli wyścigu maszerów na nartach.

polanie Faturka. Ofertę narciarską Ustronia uzupełniają: wyciąg krzesełkowy w Poniwcu z górną stacją pomiędzy Czantoriami oraz położony w Ustroniu-Jaszowcu wyciąg krzesełkowy na stokach Palenicy.

U MISTRZA ADAMA

Wisłę odkrył malarz i rysownik Bogumił Hoff, a spopularyzował Michał Grażyński, międzywojenny wojewoda śląski. Rangę górskiego kurortu i miejsce spotkań elit miały zapewnić atrakcje wybudowane w latach 30.: Dom Zdrojowy, rynek w centrum kurortu, Zameczek Prezydenta RP w Wisle-Czarnem, jezioro zaporowe u zbiegu dolin Białej i Czarnej Wisłki oraz wiadukt kolejowy w Wisle-Głębcach przypominający akwedukt.

Współczesne zainteresowanie Wisłą to m.in. efekt sportowych sukcesów Adama Małysza, czterokrotnego triumfatora Pucharu Świata i medalisty olimpijskiego w skokach narciarskich. Mistrz został uhonorowany tablicą pamiątkową na wiślańskim deptaku, gdzie stworzono Aleję Gwiazd Sportu, oraz figurą... z białej czekolady w Domu Zdrojowym. Kiedyś ktoś próbował skosztować ucha pana Adama, więc od tamtej pory czekoladowa figura

mistrza jest chroniona w szklanej witrynie. Wisła to ośrodek narciarski z prawdziwego zdarzenia. Tę pozycję ugruntowuje skocznia narciarska w Wisle-Malinca, której patronuje Małysz, inicjator jej modernizacji. Od kilku sezonów spotyka się tu na zawodach Pucharu Świata czołówka skoczków.

Tej rangi brakuje niestety czterem wiślańskim stacjom narciarskim. Największa znajduje się w dolinie Jawornika na stokach Soszowa Wielkiego. Wyciąg krzesełkowy i cztery wyciągi orczykowe obsługują system sześciu połączonych tras zjazdowych, oświetlonych i wyposażonych w urządzenia do naśnieżania.

PAMIĄTKA PO HABSBUROGACH

Ten pałacyk myśliwski, zbudowany w XIX w. na polanie Przystół z polecenia księcia cieszyńskiego Fryderyka Habsburga, długo pełnił funkcję schroniska. W 1985 r. przeniesiono go do centrum Wisły, gdzie służy turystom jako punkt informacyjny.



FOT. DARIUSZ JEDRZELEWSKI



Ośrodek narciarski na Stożku Wielkim to wyciąg krzesełkowy wspomagany dwoma orczykami. Jest tu kilka tras zjazdowych o różnym stopniu trudności: od łatwych ćwiczebnych pól narciarskich po czarne – trudne odcinki na silnie nachylonych stokach. W dolinie Łabajowa pod stacją narciarską znajduje się niezwykle egzotyczna galeria sztuki japońskiej i restauracja w pensjonacie, w którym obowiązują zwyczaje i wystrój z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Ofertę dla narciarzy uzupełniają wyciągi krzesełkowe i talerzykowe na Grapie w Nowej Osadzie, na Cieńkowie w Malince i na Skolnitach w samym centrum miasta. Narciarze biegowi – zarówno amatorzy, jak i zawodnicy – korzystają z nowoczesnego ośrodka narciarskiego na przełęczy Kubalonka. Wytyczone i profesjonalnie przygotowane trasy narciarstwa biegowego goszczą też pasjonatów innych sportów zimowych, np. psich zaprzęgów.

DRUGI PO ZAKOPANEM

Szczyrk leży w głębokiej dolinie Żylicy u stóp Skrzycznego, najwyższego szczytu Beskidu Śląskiego. Po przeciwnej stronie doliny króluje nieco niższy masyw Klimczoka, Magury i Trzech Kopców. To zadecydowało o turystycznej popularności tej pasterskiej wsi, którą pamięta jeszcze XVIII-wieczny drewniany kościół św. Jakuba. Północne, stromo opa-

dające w dolinę stoki Skrzycznego i Małego Skrzycznego zostały odkryte przez narciarzy już w okresie międzywojennym. Dzięki mikroklimatowi, który pozwala na utrzymywanie się pokrywy śnieżnej przez ponad 100 dni w roku, Szczyrk stał się drugim po Zakopanem ośrodkiem narciarstwa w Polsce.

Nowoczesny kompleks Skalite, składający się z trzech skoczni, gości tu co roku czolowych skoczków na treningach i zawodach Pucharu Polski. Nieopodal na stokach Skrzycznego znajduje się ośrodek narciarski Centralnego Ośrodka Sportu z dwudcinkowym wyciągiem krzesełkowym oraz dwoma wyciągami orczykowymi. Obsługują one cztery długie trasy narciarskie, w tym jedną z homologacją FIS. Ondraszek – najpiękniejsza i najdłuższa trasa – ma aż 3200 m i można nią zjechać ze szczytu na sam dół w dolinę Żylicy. Krzesełka ułatwiają też życie turystom pieszym, a schronisko PTTK na szczycie Skrzycznego to popularny punkt na trasie wycieczek po Beskidzie Śląskim.

BYŁE DO WIOSNY

Zbudowane w 1933 r. schronisko na Skrzycznym. Długo należało do najbrzydszych w Beskidach. Po remoncie i rozbudowie pod koniec XX w. zyskało na urodzie.



PIĄTKA Z MAŁYSZEM

Odciski dłoni „znanych i lubianych” to wabik Gospody Polskiej w Szczyрку. Można tu m.in. przybić piątkę z Małyszem, Łukaszem Golcem czy Cezarym Pazurą.

Wierchołek słynie z pięknych widoków. Dla amatorów paralotniarstwa na szczycie zbudowano profesjonalne startowisko.

Druga stacja narciarska, kiedyś Czarna-Solisko, a obecnie Szczyrkowski Ośrodek Narciarski, znajduje się w Salmopolu. To 13 wyciągów orczykowych i 11 tras zjazdowych o długości 19 km na stokach Małego Skrzycznego i Malinowa. Ofertę uzupełnia otwarta ponownie stacja narciarska w Szczyrku-Biłej, gdzie narciarze mają do dyspozycji wyciąg krzeselkowy i trzy wyciągi talerzykowe. Dopełnieniem zimowych atrakcji jest kryty tor curlingowy, gdzie można poznać tajniki tej fascynującej gry, obecnej na zimowych igrzyskach olimpijskich.

PO STRINGI Z KONIAKOWA!

Słynna koronka koniakowska z Beskidzkiej Trójwi. Tutejsze warsztaty pracują pełną parą, aby zaspokoić m.in. zapotrzebowanie na... koronkowe stringi.

W KRÓLESTWIE KORONKI

Południowa część Beskidu Śląskiego to ostroja regionalnych tradycji. Koniaków, Istebna i Jaworzynka – administracyjnie Beskidzka Trójwieś – to znane od ponad stu lat centrum koronczarstwa. Dzisiaj koronki koniakowskie przeżywają renesans popularności, do czego

przyczyniła się szeroko komentowana sprawa stringów z koniakowskiej koronki. Część twórczyń uważała koronkę za niegodną wykorzystania do wyrobu tego rodzaju bielizny. Dyskusja o koniakowskich stringach miała jednak wydźwięk odwrotny do zamierzonego przez tradycjonalistki, bo nagle do Koniakowa posypały się zamówienia na stringi i seksowną bieliznę.

Dzisiaj z kolorowych nici koronczarki wyczarowują całe kolekcje odzieży: bluzki, spodnice, a nawet stroje kąpielowe. Pozostają też wierne tradycji i wytwarzają przepiękne koronkowe mankiety, kołnierze, aplikacje, serwetki i obrusy. Koronkowe serce bije w Koniakowie, gdzie trzeba zajrzeć do Muzeum Koronki mieszczącym się w domu Marii Gwarkowej, nieżyjącej już słynnej koniakowskiej koronczarki. Po muzeum oprowadza wnuczka artystki, także zajmująca się koronczarstwem. Perłą kolekcji jest niedokończona serweta z cieniutkiej nici chirurgicznej, która miała być prezentem dla królowej Elżbiety II, jednak pracę nad tym dziełem przerwała śmierć artystki.

W Istebnej jednym z miejsc spotkań ze sztuką ludową jest Górska Izba Jakuba Gazurka. W starej części wsi wśród drewnianej zabudowy zachowała się chałupa Kawuloków z 1863 r., której charakterystycznym elementem jest brak komina. W unikatowej beskidzkiej kurnej chacie umieszczono ekspozycję etnograficzną. Na osiedlu Wilcze, w domu, w którym mieszkał Jerzy Kukuczka, przeniesiemy się w Himalaje. Z kolei Jaworzynka znana jest z trójstyku, czyli punktu, gdzie zbiegają się granice trzech państw: Polski, Słowacji i Czech.

Do Istebnej zapraszają dwa ośrodki z wyciągami krzeselkowymi





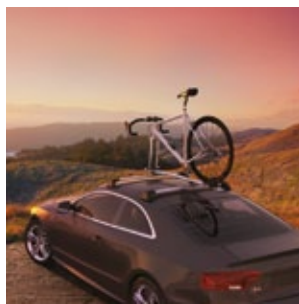
PAN BUK
 Symbol Beskidów. Nie dał się wicherom, szkodnikom i... leśnikom, którzy już w XIX w. chcieli zastąpić to drzewo naturalne dla piętra lasów regla dolnego bardziej „wydajnym” świerkiem.



UCHWYTY ROWEROWE

HAKI

ŁAŃCUCHY PRZECIWSNIEGOWE



ROWERY

BAGAŻNIKI

BOXY DACHOWE

TAURUS
 gdziekolwiek jedziesz™

Od blisko 30 lat oferujemy Państwu wyposażenie samochodów, które niezbędne jest do przewozu wszystkiego co potrzebne jest w pracy lub wypoczynku, a także służące bezpieczeństwu jazdy. Pomagamy dobrać najlepsze rozwiązania, dzięki czemu będą mogli się Państwo skoncentrować tylko na radości z podróżowania. Najlepsi w branży od 1986 roku.

Pełna lista dealerów na stronie www.taurus.info.pl

WHISPBAR Valley BMC SWITZERLAND EP SKAMEI KREIDER KÖENIG THULE weissenfels WESTFALIA

fb.com/TaurusBagazniki www.taurus.info.pl

i talerzykowymi zlokalizowane obok siebie na stokach Złotego Gronia. W Koniakowie na stoku Ochodziej, słynącej z pięknej panoramy Beskidów Śląskiego i Żywieckiego, Tatr oraz Małej Fatry, działa w sezonie jeden długi wyciąg orczykowy.

WIEŚ NA KOŃCU DROGI

Brenna to duża wieś położona w dolinach rzek Brennicy, Leśnicy i Hołcyny. Otoczona jest górkami grzbietami oddzielającymi ją od położonych po sąsiedzku: Szczyrku, Ustroń i Wisły. Jej wielkim atutem jest brak drogi przelotowej, dzięki czemu ruch samochodowy jest tu ograniczony tylko do mieszkańców. Jest to miejsce stworzone do odpoczynku, który uatrakcyjniają wycieczki w góry oraz stoki narciarskie.

Wspaniałe górskie pejzaże towarzyszą wycieczce do schroniska PTTK pod szczytem

R E K L A M A

Błatni. Na niewysoki Stary Groń, rozdzielający doliny Hołcyny i Leśnicy, warto się wspiąć dla panoramy z wieży widokowej, skąd zobaczymy wszystkie charakterystyczne szczyty Beskidu Śląskiego: Skrzyczne, Błatnię, Równicę i Wielką Czantorię.

Dzięki swojemu położeniu Brenna stała się kameralnym ośrodkiem narciarskim. Na stokach Kotarza i Stożka Breńskiego działają zimą cztery wyciągi talerzykowe i jeden orczykowy, łączące sześć tras zjazdowych. Na Świniorce w dolinie Leśnicy znajduje się druga ze stacji z trzema wyciągami talerzykowymi i krótkim „zaczepem” szkoleniowym. Narciarską ofertę uzupełniają kilka pojedynczych wyciągów talerzykowych rozrzuconych na stokach.

Beskid Śląski to naprawdę doskonale miejsce na zimowy reset ciała i ducha. ○



Dariusz Jędrzejewski

Od 23 lat związany z wydawnictwami podróżniczymi. Warszawiak, który z miłości nie tylko do gór mieszka od 20 lat w Krakowie. Autor kilkunastu przewodników, głównie po Polsce. Laureat Magellana w 2015 r. za „wytrwałe kreowanie mody na podróżowanie”.

Artykuł przygotowany we współpracy z:

DZIECKO PODROZY.PL

DARE 2B.
welcome to our mountain



DOKĄD NA NARTY Z DZIECKIEM

Oferta ośrodków narciarskich dostosowanych do potrzeb rodzin, zarówno w kraju, jak i za granicą, może przyprawić o zawrót głowy. Sprawdźcie nasze propozycje na narty z dzieckiem w najbliższym sezonie.

TYROL, AUSTRIA

Jeśli szukacie miejsc na narty z długimi trasami i doskonałymi warunkami, warto rozważyć przyjazd do Tyrolu. Potężne Alpy przyciągają pięknymi widokami i magiczną atmosferą górskich miejscowości. Można tu zjeżdżać na nartach od listopada do maja, a na lodowcu Hintertux – nawet cały rok! Region wyróżnia się różnorodnością tras: od najłatwiejszych, które znajdują się m.in. w okolicach Imst, Kufstein i w dolinie rzeki Lech, aż po mocno wymagające (np. w Mayrhofen znajduje się najbardziej stroma trasa w Austrii – Harakiri). W całym Tyrolu znajdziecie ponad 80 ośrodków narciarskich z bardzo dobrze przygotowaną infrastrukturą. Oprócz rozbudowanej bazy noclegowej i gastronomicznej są tu również przedszkola, szkoły narciarskie i śnieżne place zabaw. Narciarze mają do dyspozycji mnóstwo nowoczesnych wyciągów i kolejek linowych. Niektóre same w sobie stanowią wielką atrakcję, jak chociażby Gletscherexpress – najszybsza kolejka na świecie czy Wildspitzbahn – gondola, którą można dotrzeć najwyżej w całej Austrii, na wysokość 3440 m n.p.m. na lodowcu Pitztal. Wiele ośrodków oferuje bezpłatne lub promocyjne przejazdy dla dzieci. Nie lada atrakcją są też trzy saneczkowe (750 km tras) i snowparki.





Wschód słońca nad Łomnicą

FOT. AQUACITY POPRAD

POPRADEK I WYSOKIE TATRY, SŁOWACJA

Znacznie bliżej polskiej granicy (40 km) jest położony znany ośrodek narciarski Wysokie Tatry na Słowacji. Tworzy go kilka mniejszych miejscowości, a zaplecze turystyczne stanowi dla niego Poprad, największe miasto w tym regionie. Dużą zaletą tego regionu jest wspólny skipass oraz wygodne połączenie kolejką elektryczną. Najbardziej popularne stacje narciarskie są usytuowane w Tatrzańskiej Łomnicy, Starym Smokowcu i Štrbskim Plesie. W każdej z tych miejscowości można znaleźć trasy odpowiednie dla dzieci i szkółki narciarskie. W Starym Smokowcu znajduje się tor saneczkowy i snowpark, w Štrbskim Plesie – lodowisko, a w Tatrzańskiej Łomnicy – kolejka gondolowa na Łomnicę (2634 m n.p.m.). Obok stacji przesiadkowej przy Łomnickim Stawie jest kryty plac zabaw dla dzieci Kamzíkovo. Po szaleństwie na stokach czekają w Popradzie wody termalne w jednym z największych aquaparków w Europie – AquaCity. Każdy, kto kupi kilkudniowy skipass działający w Wysokich Tatrach, może jeden dzień zamienić na pobyt w AquaCity.

POLSKA

Choć w Polsce sezon nie trwa tak długo jak w Alpach, a góry nie są tak wysokie, to jednak można tu znaleźć sporo prężnie działających ośrodków narciarskich z coraz lepszą infrastrukturą. Snowparki, kluby malucha i wyciągi taśmowe dla dzieci nie są już rzadkością. W Polsce tworzą się też coraz lepsze przedszkola narciarskie. Oprócz znanych i uznanych ośrodków w Zakopanem czy Bukowinie Tatrzańskiej warto też zwrócić uwagę na kompleksy: Zagroń w Istebnej (Beskid Śląski), Zieleniec w Dusznikach-Zdroju czy Jaworzynę Krynica w Krynicy-Zdroju. Jeśli zaś chcemy tylko doskonalić umiejętności

narciarskie – własne i naszych dzieci – a nie chcemy wyjeżdżać gdzieś daleko, można skorzystać z oferty całorocznych stoków narciarskich w Polsce. Albo tych mających sztuczną nawierzchnię, albo tych wykorzystujących taśmy treningowe. Tego typu ośrodki działają w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Bytomiu czy Rzykach w Małopolskiem.

Przygotowania do rodzinnego wyjazdu na narty najlepiej zacząć jeszcze przed nadejściem zimy. Wybór najlepszego miejsca, rezerwacja noclegów, bilans kosztów, znalezienie odpowiednich warunków do nauki jazdy dla maluchów, a także odpowiednich atrakcji – to wszystko wymaga dobrego rozeznania. Nie mniej ważne jest zapewnienie odpowiedniego ekwipunku i odzieży, która pozwoli najmłodszemu przetrwać w komforcie kilka godzin na stoku. Tu dla aktywnych zimą i latem z pomocą przychodzi marka Dare 2b, która w swojej ofercie ma odzież o dopracowanym kroju, odważnym, nowoczesnym wzornictwie, z materiałów o wysokich parametrach technicznych. Różnorodna kolekcja zimowa, szeroka rozmiarówka, przystępne ceny oraz pomocni sprzedawcy sprawiają, że każdy członek rodziny wybierze coś dla siebie w jednym ze sklepów firmowych. Ich lista znajduje się na stronie: www.sklep-dare2b.pl.

Ci, którzy zdecydują się na zakup odzieży marki Dare 2b w tym sezonie zimowym, wrzucą na Facebook lub Instagram zdjęcie wraz z informacją, gdzie szusują ubrani w Dare 2b, oraz dodadzą „#zimazDare2b”, mogą liczyć na upominki. Najlepsze fotki zostaną nagrodzone i opublikowane na profilach firmowych marki!



W akcji: kurtka chłopięca Dare 2b Rouse up Jkt, dziewczęca Dare 2b Entrust Jkt oraz spodnie Dare 2b Take On Pant. W kolekcji zimowej Dare 2b również duży wybór bielizny termicznej, czapek, rękawic, skarpet oraz innych akcesoriów.



PODZIEMNE ŚWIATY



SLOW ROAD

Dolnośląska ziemia kryje niejedną tajemnicę. Wyobraźnia rozbudzana jest co jakiś czas legendą o złotym pociągu. Ta historia skierowała oczy całego świata na nieczynny kolejowy szlak w okolicach Wałbrzycha. Nie mniejsze było zdziwienie zagranicznych korespondentów, kiedy dowiedzieli się, że tutaj podziemne światy dawały ludziom pracę i czasem bogactwo. Na trasie Slow Road nie mogło zabraknąć tak unikatowych na skalę Polski i Europy miejsc.

Tuż obok licznie odwiedzanej Jaskini Niedźwiedziej znajduje się mało znane miejsce – stara kopalnia uranu. Kiedy tam dojechałem i nawigacja poinformowała, że dotarłem do celu, byłem lekko zaskoczony. Parking w postaci szerszego pobocza, wąska droga i ledwo widoczny w lesie budynek... Wspiąłem się na górę i kupiłem bilet. Zwiedzanie rozpoczęło się punktualnie w kameralnej grupie czterech osób. Długo zastanawiałem się, co kryją te górskie zbocza.

W latach 1948–1953 w części średnio-wiecznych fragmentów kopalni powstał zakład górniczy, w którym przez niespełna 5 lat działania wydobyto 20 ton uranu. Prawie 37 km chodników, 20 sztolni i 3 szyby – dziś jedynie 400 m trasy tury-

stycznej. Ten mały fragment, który można dzisiaj zwiedzać, to wierzchołek góry lodowej – historia górnictwa na tych terenach liczy prawie 600 lat. Udostępnione korytarze to niespotykana uczta dla oka. Można tu oglądać ciekawe minerały (fluoryt, ametyst, kwarc), które żyłami ciągną się w skałach. Jeśli komuś mało, może skorzystać z oferty ekstremalnego zwiedzania (po wcześniejszej rezerwacji) i wraz z miłośnikami i eksploratorami tych podziemi zobaczyć o wiele więcej.

Zupełnie inną i jakże aktualną historią jest pełen zagadek projekt „Riese” (Olbrzym) z czasów II wojny światowej. Ile kilometrów korytarzy, tyle tajemnic i chociaż tak wiele lat minęło już od zakończenia wojny, to nadal mało o nich wiado. Osówka, Włodarz i Rzcieszka – trzy

miejsca w Górach Sowich, gdzie można zwiedzić niezwykle podziemia, a raczej niedokończone podziemne miasta. Na ich temat krążą legendy. Z odnalezionych dokumentów dowiadujemy się, że ilość betonu, którą użyto do budowy tego, co oglądamy, to jedynie około kilkanaście procent tego, co faktycznie zużyto. Co w takim razie stało się z resztą?

Swojego czasu rozczytałem się w książkach na ten temat i po kilku miesiącach wniosek miałem jeden – więcej tu niewiadomych i domysłów niż faktów. Jednak zwiedzanie tych miejsc jest wyjątkowym przeżyciem. Osówka, Włodarz i Walim mogą z pozoru wydawać się takie same, ale każde z nich jest zupełnie inne. Zwiedzałem Włodarz już trzy razy i zawsze fragment pokonywany łódką podoba mi się jeszcze bardziej.

W Osówce widać ogromne hale, a położone nad bunkrem ruiny budynków, umownie nazwanych kasynem i siłownią, pobudzają wyobraźnię i fantazję na temat przeznaczenia tych obiektów. Zobaczysz je można po wspięciu się stromą ścieżką (uwaga na dziury i wystające z ziemi pręty!). Do Osówki trafiłem pierwszy raz około 2000 r. i nie zapomnę opowiedzianej

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

przez przewodnika historii o tym, jak do bunkra napuszczono dymu i mimo obserwacji wzgórze nie znalazło punktu, w którym znalazł ujścia, a wnętrza po kilkunastu minutach były czyste. Te owiane tajemnicą podziemia to także miejsca pamięci o więźniach, którzy stracili tu życie podczas budowy w katorżniczych warunkach. Podkreśla się to podczas zwiedzania każdego z nich, a liczby, które padają, wywołują długą i wymowną ciszę.

Przepełniony strasznymi i tajemniczymi historiami ruszam dalej i docieram do Nowej Rudy. Dziś to podupadające miasto, które w czasach działania kopalni węgla kamiennego tętniło życiem. 15 września 1994 r. na powierzchnię wyjechał ostatni urobek węgla. Tysiące górników musiało szukać pracy w innym zawodzie, a ci, którym niewiele brakowało do górniczej emerytury, rozjechali się po Polsce i Czechach w poszukiwaniu miejsca w innych kopalniach. Nie da się jednak zapomnieć i przekreślić wielowiekowej tradycji górniczej tego regionu. Prawie 100 km korytarzy na polu Słupiec i Piast!

Na szczęście pomyślano o stworzeniu miejsca, które przyszłym pokoleniom opowie te historie. Zwiedzanie trwa półtorej godziny i rozpoczyna się w muzeum, a później teoria przechodzi w praktykę. Dalsza część zwiedzania odbywa się w pozostawionym fragmencie sztolni prowadzącej do szybu „Piast II”. Przedstawiono tu w pigułce świat, w którym górnicy pracowali. Co odważniejsi będą mogli wziąć do ręki młot, którym kuto ściany. Dzięki nowoczesnym mediom można usłyszeć, jakie odgłosy panowały w tych korytarzach.

Zwiedzanie kończy się przejazdem elektryczną kolejką, którą przed laty na odległe wyrobiska jeździli górnicy. Od innych tego typu muzeów kopalnię odróżnia to, że tu zwiedzający mogą przekonać się, jak ciężka była to praca. Podczas zwiedzania można spotkać również „ducha”



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Skarbnika, który potrafi nieźle przestraszyć lub... rozbawić.

Dolny Śląsk to „kopalnia” podziemi. Do tłumnie odwiedzanych należy kopalnia w Złotym Stoku czy sztolnie w Kowarach. Jeśli jednak chcemy uniknąć tłumów i w ciszy zwiedzić ciekawe miejsca, warto wybrać się do tych mniej uczęszczanych. Leżą one na trasie Slow Road – tuż przy jednej z wielu bocznych dróg. ○

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

WOLNY KRAJ SAKSONIA

Marta Legieć





PEJZAŻ Z ŁABĄ

Słynna nadrzeczna promenada Drezna uwodzi odwiedzających. Rocznie przyjeżdża ją zobaczyć blisko 10 milionów turystów.



MEKA HRABINY COSEL

W średniowiecznym zamku Stolpen, zaledwie 20 km od Drezna, przez 49 lat była więziona „saksońska męczennica” – Anna Konstancja Cosel.

Jest rajem dla miłośników miast – zadbanych i dopieszczonych w każdym calu. Ale też tajemniczych zamków, wspaniałych tradycji i zwyczajów oraz aktywnego wypoczynku. Poza tym jest na wyciągnięcie ręki. Dostłownie.

Zaczarowana niemiecka kraina jest bliżej, niż myślisz. Ociera się o Polskę. W parku Mużakowskim czy Zgorzelcu wystarczy zrobić jeden krok, by być za granicą, w niemieckim Wolnym Kraju Saksonii. Pod względem powierzchni to dziesiąty, a pod względem liczby ludności – szósty spośród 16 niemieckich krajów związkowych. Region pełen tajemniczych i zachwycających miejsc stworzonych ręką człowieka i przez naturę. Zimą warto na tutejsze atrakcje spojrzeć jeszcze cieplej.

OD AUGUSTA MOCNEGO DO QUENTINA TARANTINO

Tutejsze miasta przywodzą na myśl bajki o szczęśliwych ludziach, którzy kochają swoje

miejsca na ziemi i pielęgnują je z ogromną miłością. Robiących wrażenie miast i miasteczek jest tu całkiem sporo, jednak wystarczy spojrzeć na mapę Saksonii, by zauważyć, że wyróżnia się na niej Drezno.

Stolica regionu niesie za sobą wiekową historię. Wiele lat temu odwiedziłam Drezno bez zgłębiania jej. Na swoje usprawiedliwienie mam to, że byłam tu przypadkiem, nie planowałam postoju nad Łabą. Drezno zachwycało mnie jednak do tego stopnia, że po raz kolejny jechałam je odwiedzić już przygotowana. Łatwiej zwiedzać miasto, kiedy jest się wyposażonym w wiedzę o Augustcie II Mocnym i jego synu Augustcie III, którzy stworzyli barokową metropolię zachwycającą architekturą, kulturą i sztuką. Dowodem na to jest choćby kompleks pałacowy Zwinger

z Galerią Starych Mistrzów. W tej „Florencji Północy” miłośnicy baroku czują się jak w niebie. I nawet ci, których sztuka na co dzień nie uwodzi, zachwycają się Theaterplatz z katedrą Świętej Trójcy.

Dreźnie szczególnie magicznie prezentuje się w okresie świąt Bożego Narodzenia i adwentu, kiedy otula je zapach grzanego wina, prażonych migdałów i pieczonych jabłek. Tutejszy jarmark bożonarodzeniowy jest najstarszym w Niemczech, sięga jeszcze 1434 r. Dzięki niemu nie tylko latem, lecz także zimą miasto zalewa fala turystów. Podobnie jak Miśnię (zwaną kolebką Saksonii), która sławę zawdzięcza najstarszej w Europie fabryce porcelany. Manufaktura produkująca „białe złoto” została założona w 1700 r. z polecenia (a jakże) Augusta II Mocnego.

Ciekawostką jest, że niemal tak długą tradycję jak sama wytwórnia ma jej logo – dwie skrzyżowane szable. To jeden z najstarszych znaków firmowych na świecie. Starannie zaranżowana ekspozycja w tutejszym muzeum serwuje wszystkie najbardziej znane miśnieńskie wyroby. Zastawa stołowa i drobne figurki

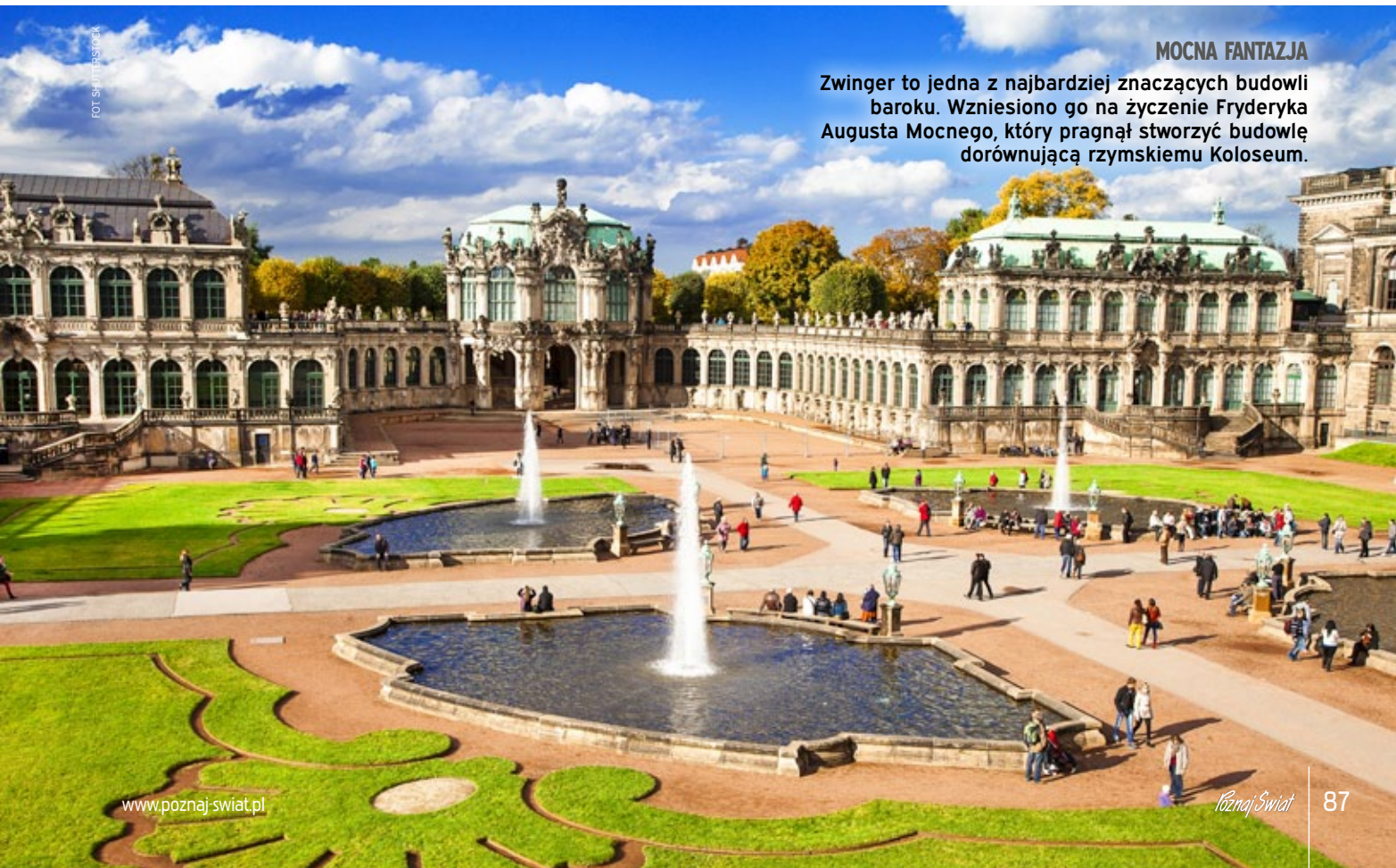


zachwycają misternie wypracowanymi detalami. Symbolem romantycznej Miśni jest także wzgórze z Zamkiem Albrechtsburg, pierwszym zbudowanym w krajach niemieckojęzycznych. Podziwia się go z bliska albo z perspektywy, racząc się winem przy dźwiękach porcelanowego karylionu wybrzmiewającego z wieży kościoła Frauenkirche.

Z Miśni w zaledwie godzinę dotrzeć można do Lipska, barwnego i pogodnego miasta. To tutaj, w kościele Świętego Tomasza na

KU CZCI STRUCLI

Dreźnie Striezelmarkt jest najstarszym i jednym z największych w Niemczech jarmarków bożonarodzeniowych. Jego nazwa pochodzi od Strietzel, słynnej dreźnieńskiej strucli bożonarodzeniowej.



MOCNA FANTAZJA

Zwinger to jedna z najbardziej znaczących budowli baroku. Wzniesiono go na życzenie Fryderyka Augusta Mocnego, który pragnął stworzyć budowlę dorównującą rzymskiemu Koloseum.



FUCHA BACHA

W kościele św. Tomasza w Lipsku przez 27 lat pracował Jan Sebastian Bach. Tu został też pochowany.

Starym Mieście znajduje się grób Jana Sebastiana Bacha. Kompozytor mieszkał tu i pracował jako kantor przez blisko 30 lat. Goethe, który w Lipsku studiował, miasto stawiał na równi z Paryżem, i to nie tylko, jak twierdził, z powodu urody dziewcząt. Renesansowy klimat Lipska tworzą Stary Ratusz, sukiennice czy Dom Królewski. Równie klimatycznie jest w Budziszynie. Miejscowi mawiają, że można tu dużo zobaczyć i jeszcze więcej przeżyć. Miasto strzela w niebo swoimi kilkunastoma wieżami, w tym jedną krzywą. Położone na wzgórzu, nad Szprewą, kusi też zamkiem i wielkim kamiennym mostem.

Saksońskie miasteczka niewątpliwie potrafią zauraczyć, zatrzymać na dłużej. Mnie szczególnie zachwyciło Görlitz, na którym niektórzy kończą zwiedzanie Saksonii, a inni zaczynają. W dzień spacerowałam po jego brukowanych uliczkach, wieczorami przyglądałam mu się z okna hotelu usytuowanego w Zgorzelcu, po drugiej stronie Nysy Łużyckiej. To niezwykle uczucie oglądać tętniące życiem zagraniczne miasteczko z polskiego okna.

Turystów to sympatyczne miejsce kusi wielką gotycką katedrą, która stoi tyłem do rzeki, magicznymi zaułkami, okrągłymi, grubymi wieżami, ratuszem z ozdobnym zegarem i starannie wypielęgnowanymi kamienicami. Swoją atmosferą przyciąga też filmowców z dalekiego Hollywood. Kręcono

tu zdjęcia do „Grand Budapest Hotel” z całą plejadą gwiazd czy „W 80 dni dookoła świata” z Jackie Chanem. Quentin Tarantino postanowił, że właśnie w Görlitz powstanie część scen do „Bękartów wojny”. Po ulicach miasta przechadzała się też Kate Winslet, która grała w kręconym tu filmie „Lektor”.



GWIAZDA HOLLYWOODU

Piękno i różnorodność architektury Görlitz są magnesem dla filmowców, którzy właśnie tu coraz częściej realizują zdjęcia do hollywoodzkich superprodukcji.

UWIĘZIONA FAWORYTA

Kto postanowi odkrywać Saksonię kilometr po kilometrze, szybko zauważy, że zamki, zameczki i pałace spotkać tu można niemal na każdym kroku. Często wznoszą się wysoko ze swoimi wieżami i okrągłymi basztami. Zachwycają potęgą i architekturą. Bywają wykorzystywane jako niepowtarzalne tło inscenizacji teatralnych, festynów, turniejów rycerskich i wystaw, ale też bajecznych uroczystości weselnych.

Wiele tutejszych zamków łączy postać Augusta II Mocnego, znanego z zamiłowania do sztuki i architektury, na które nie szczędził grosza, oraz z dość swobodnego trybu życia. Dla Anny Konstancji Cosel, swojej faworyty, był w stanie zrobić naprawdę wiele. W 1706 r. podarował jej, na przykład, bajkowy pałacyk otoczony rozległym parkiem w Pillnitz. Później wzniesiono tu pałac nad wodą, a następnie pałac na górze. Statkiem do centrum Drezna dopłyniemy stąd w niecałą godzinę.



Wspomniany już Zamek Albrechtsburg w Miśni z ozdobnymi oknami łukowymi i oryginalną wieżą stopniową wyróżnia się na tle budowli niemieckiego późnego gotyku. Budowę zamku rozpoczęto w 1471 r. Na wzgórzu katedralnym, na którym stanął, od czasów założenia miasta przez Henryka I w 929 r. była umiejscowiona królewska siedziba, zwana przez potomnych Saksońskim Akropolem.

W Saksonii nie brakuje śladów po hrabinie Cosel. Fani tej postaci najczęściej szczegółów z jej życia odnajdą w Dreźnie, Pillnitz i Stolpen. Oplecioną siecią intryg i pomówień hrabinę były kochanek osadził właśnie w tym ostatnim miejscu. Była więziona tam przez 49 lat, jeszcze długo po śmierci Augusta Mocnego w 1733 r. Dziś nie brakuje osób chcących zobaczyć miejsce, w którym żyła.

PŁYNIE GRANICA

Görlitz i Zgorzelec przecina Nysa Łużycka. Kiedyś stanowiły jedno miasto, dziś dzieli je rzeka i granica.



POLSKO-NIEMIECKI PARK ANGIELSKI

Park Mużakowski, stworzony w stylu angielskim przez Hermanna von Pücklera, leży nad Nysą Łużycką, po obu stronach granicy Polski i Niemiec. Imponujący Nowy Zamek stoi po stronie naszych sąsiadów.

Do usadowionego 20 kilometrów od Drezna średniowiecznego zamczyska przybywają tysiące turystów.

Piękna jest też twierdza Königstein wymieniana – obok fabryki porcelany w Miśni, pałacu Moritzburg i oczywiście Starego Miasta Drezna – wśród najbardziej znanych zabytków Saksonii. Największa z twierdz górskich w Europie, dawniej nie do zdobycia, idealnie wpisuje się krajobraz Saskiej Szwajcarii.

Całkiem inaczej wygląda Zamek Augustusburg. Dla księcia Augusta, który go sobie wymyślił, miał być głównie miejscem do polowań i hucznych zabaw. Uro-

kliwy nawet po 400 latach nie stracił nic ze swojego blasku. Nie bez powodu należy do najpiękniejszych zamków renesansowych w Europie Środkowej.

CUDA W ZIELENI

Mosty i budowle parku Mużakowskiego pamiętają jeszcze twórcę tego miejsca – arystokratę, podróżnika, pisarza i architekta krajobrazu – księcia Hermanna von Pücklera. Pruski książę tonął w długach, żeby stworzyć obejmujący 734 hektary park angielski w dolinie Nysy Łużyckiej, wytyczającej granicę



FOT. SHUTTERSTOCK

polsko-niemiecką. Dziś za ten wysiłek możemy być mu wdzięczni. Wymyślił jeden z najpiękniejszych ogrodów XIX wieku w Europie.

Lubię spacerować tutejszymi alejkami. Jest cicho, spokojnie, pełno tu dyskretnych zaułków i romantycznych zakamarków. O każdej porze dnia, a nawet roku, park odsłania inne oblicze. Stary Zamek, folwark, Dom Kawalerów i Oranżeria pozwalają poczuć się jak dwieście lat temu, gdy to miejsce tworzono. Co więcej, tutejsza kawiarnia serwuje lody wymyślone przez Pücklera. Trudno się im oprzeć.

Wsiadam na rower i w ciągu pół godziny docieram do Kromlau. Na terenie tutejsze-

go parku rododendronów znajduje się kolejne cudzińko. Bazaltowy most spinający brzegi jeziora Rakotz przyjeżdżają zobaczyć turyści z całego świata. Znam fotografów, którzy wiele dni potrafią czekać na odpowiednie światło, by most, który wraz ze swoim odbiciem w wodzie tworzy niemal idealne koło, na zdjęciach wyglądał jeszcze bardziej bajkowo niż w rzeczywistości. Zbudowany ze słupów ba-



zaltowych, które z kamieniołomów ciągnęły tu woły, służy tylko po to, by cieszyć ludzkie oko. Nikt po nim nie może chodzić, za to w bazaltowym ogródku, na tle fantastycznych figur, tuneli i grot, chętnie robią sobie zdjęcia świeżo zaślubione pary.

Wdzięcznym obiektem do fotografowania jest też park Bastei. Tu pierwsze skrzypce odgrywa natura, która stworzyła wyjątkowe formacje skalne. Jest też most kamienny Bastei, wkomponowany w piaskowe skały, który wznosi się na niemal 200 m. Wisi między kamiennymi filarami i niewątpliwie jest największą atrakcją turystyczną w okolicy. Można tu sobie pochodzić w jedną i drugą stronę albo w spokoju podziwiać przyrodę i Łabę, która malowniczo wije się hen w dole. Miejsce jest efektowne i szalenie fotogeniczne, choć osoby z lękiem przestrzeni mogą mieć kłopot ze spacerem po oryginalnej budowli.

WPLYWAJĄC W KÓŁKO

Park rododendronów w Kromlau to saksoński *must see*. Tutejszy słynny na cały świat bazaltowy most spina brzegi jeziora Rakotz.



BASZTA DO ZAMKU

Most Bastei (Baszta) swoją sławą przerósł całą Saksję Szwajcarię. Łączy piaskowe skały z ruinami średniowiecznego zamku.

WINNE SZLAKI

Niemcy są krajem wina. Winorośle uprawia się tu aż w trzynastu regionach. Nie inaczej jest w Saksonii, choć trudno pozbyć się wrażenia, że to najbardziej niedoceniany w Polsce sąsiedzki region winiarski. Szkoda, bowiem na południowych stokach górnej części doliny Łaby winogrona do produkcji białych i czerwonych win dojrzewają już od 850 lat,

a miejscowe winnice położone na usypianych z kamienia łupanego tarasach wtopione są w zachwycające krajobrazy. Znaleźć je można w wielu zaskakujących miejscach. Z tych w okolicach Drezna czy Miśni – uznawanej za kolebkę saksońskiej tradycji winiarskiej – można oglądać panoramę miast.

Na zachód od Drezna jest też Radebeul, gdzie nad pokrywającymi stoki wzgórz



FOT. SHUTTERSTOCK

winnicami góruje kamienna wieża Bismarcka. Znakomity punkt obserwacyjny na dolinę Łaby. To właśnie wzdłuż rzeki wiedzie 55-kilometrowy Saksoński Szlak Wina. Niezwykle uroczo wygląda z perspektywy wody. Uprawę winorośli można bowiem podziwiać z pływających po rzece statków.

Kraina o łagodnych zboczach porośniętych winoroślą z dobrze wyznaczonymi i przygoto-



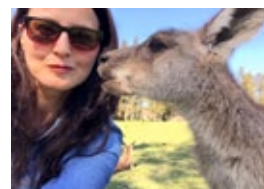
Zapierające dech w piersiach widoki! Doskonale oznakowane szlaki wędrowne o łącznej długości ponad 200.000 km, to raj dla miłośników aktywnego wypoczynku. Czy przez idylliczne lasy i rozległe parki narodowe, czy przez bajkowe, górskie krajobrazy – tu każdy znajdzie własną ścieżkę. **Do zobaczenia na szlaku: www.germany.travel/enjoy**

_inna perspektywa

R E K L A M A

wanymi szlakami nęci trampów i wielbicieli jednośladów. Ścieżki rowerowe poprowadzono tu równoległe do Szlaku Wina, między rzeką i winnicami. Poza tym na dwóch kółkach można zwiedzić niemal każdy tutejszy zakątek. Kto nie ma roweru, bez problemu go wypożyczy.

Podobno Saksonia zawdzięcza swoją kuchnię upodobaniom Augusta, który lubił jadać suto. Zmęczony turysta zawsze po drodze znajdzie miejsce na posiłek, gdzie są serwowane zupy warzywne, kapusta czy gulasz. Często to rustykalne lokale prowadzone przez drobnych winiarzy oraz osoby żyjące z produkcji wina. Jada się w nich obficie, na szczęście lampka świeżego wina po posiłku pomaga organizmowi szybko powrócić do równowagi. ○



Marta Legieć

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

Sławomir Kozdraś

WIELKIE HINDUSKIE WESELE

Wesele w Indiach to starcie tradycji i pędu ku nowoczesności. Na czas zaślubin proza życia znika na parę dni za kolorytem bajkowych sari i hukiem bębnów. Choć ekstrawaganckie zaślubiny to uniwersalny fenomen, te indyjskie pod każdym względem wydają się iść o krok dalej.

Para młoda – Roopan i Aashish – w tradycyjnych strojach to symbol witalności młodej indyjskiej gospodarki. Ona pracuje dla zagranicznego funduszu inwestującego w Indiach, a on prowadzi firmę wprowadzającą na rynek niemieckie urządzenia do produkcji biogazu.



Wesele odbywa się w Deogarh Mahal – bajkowym pałacu kilka godzin drogi od Jaipur i Udaipuru – mimo że para młoda mieszka w oddalonym o blisko dwa tysiące kilometrów Bangalore. Wesele w tradycyjnym pałacu w Radżastanie jest uznawane za bardziej romantyczne niż impreza w luksusowym hotelu w jednej z indyjskich metropolii.



W trakcie ceremonii zaślubin goście obowiązkowo muszą zakryć głowę. W tym celu wynajęto kilkaset pomarańczowych i fioletowych turbanów oraz kilku mężczyzn pomagających z wiązaniem.



Młoda para w trakcie ceremonii ślubnej wielokrotnie obchodzi kapłana czytającego ze świętej księgi. Ceremonia odbywa się w ostatni, trzeci dzień uroczystości. Na wesele panna młoda kupuje kilka bogato zdobionych sukien o łącznej wartości kilku tysięcy dolarów.

Tradycją jest, że goście weselni w ramach prezentu dla pary młodej wspólnie przygotowują taniec i wykonują go na weselu w przeddzień zaślubin. W tym przypadku międzynarodowa grupa przyjaciół pana młodego przygotowuje występ pod okiem jego kuzynki.





W drodze z pałacu do świątyni, w której odbywają się zaślubiny, goście zagrzewani są do zabawy przez grupę bębniarzy. Dłonie i ręce kobiet pokrywają misterne wzory malowane henną.



Dystyngowana, brodata starszyzna
to rodzina panny młodej pochodząca
z położonego na północy
Indii Czandigarhu...

...wraz z nowym pokoleniem.



Sławomir Kozdraś

Fotograf, autor i zapałony podróżnik. Zwycięzca kilkunastu konkursów fotograficznych. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Gdy nie podróżuje z aparatem, jest unijnym ekspertem od regulacji finansowych.

Jedzenie to nieodczuwalna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Goju to wegetariańskie słodko-kwaśne curry z indyjskiego stanu Karnataka. Danie serwowane jest na weselach i rodzinnych uroczystościach.



📖 **SKŁADNIKI:**

3 łyżki surowej ciecierzycy
200 ml wiórków kokosowych
2 łyżeczki suszonej papryczki chili
1 łyżeczka ziaren kolendry
2 łyżeczki sezamu
2 łyżki pasty curry
pół ananasa
2 łyżeczki gorczycy
2 łyżki cukru trzcinowego
2 łyżki pasty tamaryndowej
łyżeczka kurkumy
łyżeczka kminu rzymskiego

👉 Na patelni z odrobiną oleju uprażyć ciecierzycę, wiórki, kolendrę, chili i sezam, a następnie zmiksować z odrobiną wody na pastę. Osobno uprażyć gorczycę. W garnku podgrzać na oleju pasę curry, dodać ananasa, uprażoną gorczycę, cukier, pastę z tamaryndowca, kurkumę, kmin rzymski oraz przygotowaną wcześniej pastę z przypraw. Zalać szklanką wody, wymieszać i gotować do zgęstnienia. Podawać z ryżem.

ANANASOWE GOJJU

LATARKA FENIX HP25R

Podczas nocnego marszu przez las lub eksploracji jaskiń dobra latarka czołowa to sprawa oczywista. Czy jednak latarki tego typu mogą być przydatne w domu? Ostatnio miałem możliwość przetestowania latarki Fenix HP25R w starej piwnicy, gdy czyściłem piec centralnego ogrzewania podczas awarii prądu.

Fenix HP25R zwrócił moją uwagę i trafił w ręce, ponieważ ma dwa reflektory o różnym kącie i zasięgu świecenia, a także dodatkową diodę w kolorze czerwonym. Nie bez znaczenia była także moc czołówki, która osiąga aż 1000 lumenów emitowanego strumienia światła.

w domu prąd tuż przed rozpoczęciem prac związanych z przygotowaniem pieca centralnego ogrzewania, nie czekałem, aż pogotowie energetyczne usunie awarię, ale złapałem za czołówkę i przystąpiłem do prac.

SOLIDNA OBUDOWA

Miejsce, w którym używałem latarki, jest dość ciasne. Łatwo tu o uderzenie w głowę, gdyż dookoła ciągną się rury wodociągowe, grzewcze i kanalizacyjne. Niechcący kilka razy uderzyłem czołówką o tę płataninę metalu, kilka razy zdrowo przejechałem nią po chropowatej, betonowej, bielonej wapnem

upadek z wysokości 1 m. Jeśli czołówka przetrwała te wszystkie uderzenia i otarcia, a do tego mocne zapalenie pomieszczenia – z pewnością spełni swoje zadanie także podczas wyprawy speleologicznej, gdzie zapewne została by narażona na podobne warunki pracy i panującą wilgoć (HP25R ma pełną wodoszczelność w przypadku poddania jej silnemu strumieniowi wody).

POTĘŻNA MOC DWÓCH REFLEKTORÓW

Możliwość wyboru szerokiego lub wąskiego kąta świecenia to bardzo po-



4 LUMENY



350 LUMENÓW



30 LUMENÓW



350 LUMENÓW

ta. Najbardziej uwagę przykuła jednak funkcja ładowania za pośrednictwem portu micro USB zwykłą ładowarką od telefonu komórkowego. Gdy wysiadł mi

powierzchni zakurzonej ściany. Utwierdziłem się w przekonaniu, że HP25R to solidna konstrukcja, która wytrzyma więcej niż opisany przez producenta

mocna sprawa. Gdy zaszła potrzeba, dostosowywałem go do aktualnie wykonywanej czynności. Kilka razy zaszła konieczność zapalenia obu reflektorów

jednocześnie. Co prawda pobór energii z akumulatora jest wówczas znacząco większy, jednak pozwoliło mi to na oświetlenie miejsca pracy bardzo jasnym światłem. W całkowicie zaciemnionym pomieszczeniu zrobiło się jasno jak w dzień. Dużą zaletą urządzenia jest też możliwość regulacji kąta nachylenia głowicy latarki. Ustawienie jej pod odpowiednim kątem daje jasne oświetlenie dokładnie w tym punkcie, w którym go potrzebujemy. Mechanizm regulacji został tak zaprojektowany, że ani razu sam się nie przestawił. Krótko mówiąc, HP25R została tak przygotowana, aby dobrze się z nią pracowało w każdych warunkach.

Obie diody mają cztery tryby świecenia. W przypadku szerokiego strumienia jest to tryb wysoki – 300 lumenów, średni – 130 lumenów, niski – 30 lumenów i eko – 4 lumeny. Reflektor służący do świecenia w daleka, jak wcześniej wspominałem, wyższe moce świecenia, a poszczególne tryby prezentują się następująco: turbo – 1000 lumenów, wysoki – 350 lumenów, średni – 130 lumenów oraz niski – 30 lumenów.

Najmniej przydatna podczas wykonywania prac okazała się trzecia dioda. Oferowane przez producenta 0,2 lumena strumienia światła to stanowczo zbyt mało, aby wykorzystywać ten tryb działania urządzenia. Gdyby zwiększyć moc trzeciej diody do 1 lumena, z pewnością tryb byłby znacznie bardziej praktyczny.

KOMFORT PRACY

Fenix HP25R to latarka, która waży ok. 230 g, już z akumulatorem Fenix ARB-L18 o pojemności 3500 mAh. Pomimo swojego ciężaru podczas dwóch godzin intensywnej użytkowania nie odczuwałem dyskomfortu. Paski dobrze utrzymują latarkę na swoim miejscu i nie trzeba jej co chwilę poprawiać. Ciężar dość dobrze rozkłada się na czoło

i tył głowy. HP25R świetnie zachowuje balans między masą, mocą świecenia a funkcjonalnością. Gdybym zdecydował się na lżejszą czołówkę, musiałbym się liczyć ze spadkiem mocy, brakiem dwóch reflektorów o różnym kącie świecenia czy mniej odporną obudową.

ŁADOWANIE Z DUCHEM CZASU

Po dwóch godzinach intensywnej pracy na różnych trybach świecenia straciłem, co prawda, dostęp do 1000 lumenów światła, jednak nadal bez mniejszego problemu mogłem korzystać z pozostałych trybów. Przyszedł czas na naładowanie latarki. Gdy wracam z pracy, zawsze podłączam telefon do ładowarki. Ta prosta czynność tak mocno zakorzeniła się w moim życiu, że stała się naturalnym odruchem. Fenix sprytnie wykorzystał to przyzwyczajenie. Wyposażył HP25R właśnie w port

micro USB i teraz, podobnie jak własny telefon, w ten sam sposób ładuję swoją latarkę. Po skończonej pracy podłączam ją do ładowarki, dzięki czemu zawsze jest gotowa do działania.

Ta funkcjonalność jest dostępna tylko wtedy, gdy w zasobniku znajduje się dołączony w zestawie akumulator 18650 ARB-L18 o pojemności 2600 mAh. Zastępczo można używać baterii CR123A. Należy jednak pamiętać, aby w tym przypadku nie podłączać latarki do ładowarki, ponieważ baterie nie są przystosowane do ładowania.

Jeśli decydujemy się na latarkę czołową Fenix HP25R, otrzymamy narzędzie, które doświetli drogę lub miejsce pracy dokładnie tak, jak tego potrzebujemy. Funkcja ładowania przez port micro USB pozwoli zapomnieć o ciągłym kupowaniu baterii czy noszeniu dodatkowej ładowarki. Na każdy wyjazd, w domu i przy pracy – latarka jest warta swojej ceny, a duża wytrzymałość sprawi, że będzie służyć nam przez lata.

Bartłomiej Bijok



Cena: ok. 370 zł
kolba.pl

FENIX  **kolba**



MARMOT ROM JACKET

Pogoda zmienia się z godziny na godzinę, ale nie chcemy rezygnować z aktywności outdoorowych. Co zrobić, aby przygotować się na wycieczkę w góry odpowiednio do kapryśnej aury? Po pierwsze trzeba zadbać o odpowiednią odzież. Oprócz pierwszej warstwy, czyli bielizny termoaktywnej, niezwykle ważną jest ochrona przed wiatrem i bariera zatrzymująca odpowiednią ilość ciepła, a odprowadzająca jego nadmiar – czyli kurtka lub bluza typu softshell. Ale softshell softshellowi nierówny. W grudniowe dni powinniśmy ubrać się w niezawodną odzież, szczególnie jeśli planujemy wypad w góry. Dzięki uprzejmości firmy Raven na testy otrzymaliśmy techniczną kurtkę softshellową Marmot ROM Jacket, opracowaną z myślą o górskich aktywnościach. Połączenie dwóch materiałów – jednego o maksymalnej oddychalności i drugiego, w pełni chroniącego przed wiatrem – pozwala zapewnić organizmowi optymalne warunki zarówno podczas zdobywania szczytu, jak i w czasie zejścia.

Softshell ROM Jacket to jeden z najpopularniejszych modeli w kolekcji firmy Marmot. Zastosowanie w nim dwóch materiałów pozwoliło



Cena: ok. 700 zł
www.ravenco.eu

na połączenie dwóch przeciwstawnych cech – doskonałej ochrony przed wiatrem oraz wysokiej oddychalności, która pozwoli na wydajne odprowadzanie wilgoci w czasie największego wysiłku. W głównych partiach zastosowano membranę

Gore Windstopper®*. Gwarantuje ona pełną ochronę przed wiatrem i zachowuje przy tym niewielką grubość i niedużą wagę. Pozwala też uniknąć szybkiego wychładzania przez wiatr wiejący od frontu, który napotkamy na przykład po wyjściu na grań. Panele obejmujące między innymi część boczną kurtki, pachy oraz kawałek rękawów wykonano z nieco lżejszego materiału softshellowego – Marmot M2**. Ma on wysoką elastyczność, dzięki czemu nie krępuje ruchów. Charakteryzuje się wysoką przepuszczalnością

pary wodnej, więc pozwala sprawnie i szybko odprowadzić nagrzane i wilgotne powietrze na zewnątrz. Docenią to szczególnie osoby, które podczas wysiłku fizycznego wytwarzają duże ilości ciepła i potu.

Kurtka zapewnia komfort nawet podczas najbardziej stromych podejść. Regulowany kaptur chroni głowę przed utratą ciepła. Warto również wspomnieć o technicznym kroju kurtek Marmot zwanym Angel-Wing Movement™. Konstrukcja zapewnia pełną swobodę ruchu ramion, aby na-



wet podczas wspinaczki czy sięgania do bocznej kieszeni plecaka rękawy nie podwijają się zbyt mocno. Bluza Marmot ROM ma praktyczne kieszenie boczne, jedną piersiową i jedną wewnętrzną. Każda zapinana jest na zamek. Całość można też dopasować do sylwetki dzięki licznym możliwościom regulacji. W dolnej krawędzi umieszczono ściągacz ze stoperem, a mankiety wyposażono w rzepy Velcro®. Dla tych, którzy szukają technicznej, wytrzymałej i w pełni spełniającej swoje zadania kurtki typu softshell, Marmot ROM jest bardzo dobrym wyborem.

Użyte materiały: główny – Gore Windstopper®, 100% poliester stretch; panele – Softshell M2, 90% poliester, 10% elastan stretch.

Grzegorz Miedziński



*Windstopper® jest marką handlową firmy W.L. Gore. Niesamowicie lekka membrana powstaje z rozciąganego PTFE (politetrafluoroetyleny). Jej mikroporowata struktura zatrzymuje wiatr i pozwala jednocześnie wydostać się cząsteczkom pary wodnej (potu) na zewnątrz. Laminat Windstopper® jest klasyfikowany jako materiał o bardzo wysokiej oddychalności. Zapewnia doskonałą ochronę przed wiatrem oraz zachowuje odpowiedni mikroklimat dla organizmu.

**Materiały Marmot serii M zostały zaprojektowane dla aktywnych użytkowników, pragnących poruszać się szybko i bez zbędnego obciążenia. Łączą w sobie dużą elastyczność, wysoką wytrzymałość na uszkodzenia mechaniczne i przetarcia oraz wysoką oddychalność.



PRZEŻYJ GÓRSKĄ PRZYGODĘ

SZKOLENIA LAWINOWE, SKITUROWE I SKIALPINISTYCZNE
PROWADZONE PRZEZ RATOWNIKÓW TOPR

KURSYLAWINOWE.PL | FACEBOOK.COM/LAWINY



SPONSORZY



NEVER STOP EXPLORING

ARMADA

PRIMUS

uvex



PARTNERZY



Tatrzański
Park Narodowy

ORGANIZATORZY



SNOW PR
POLSKIE ORGANIZACJE

REGION PARTNERSKI



Na zimę i pod choinkę

Grudniowy dział outdoorowy to miejsce, w którym prezentujemy zarówno ciekawe propozycje sprzętowe i odzieżowe na zimę, jak i godne polecenia prezenty świąteczne. Bez względu na ich przeznaczenie – zapraszamy do lektury.



NA ROWER I NA NARTY SILVINI MJ 701

Lekka męska kurtka softshellowa przeznaczona dla aktywnych sportowców. Ma dopasowany krój, jest wykonana z wodoodpornej i oddychającej membrany W-proof. Wewnętrzna warstwa to ocieplony materiał, który doskonale odprowadza pot i zapewnia izolację cieplną. Tył kurtki jest wykonany z oddychającego materiału, rękawy mają anatomiczny kształt. Kurtka ma długi główny zamek błyskawiczny, kieszeń na piersi oraz zamykane na zamek dwie kieszenie boczne i jedną tylną. Dolną krawędź można regulować, a widoczność poprawiają elementy odblaskowe.



Cena: ok. 460 zł
www.silvini.pl

NA NAJTRUDNIEJSZE WARUNKI BERGHAUS EXTREM 8000 PRO

Kurtki górskie z kolekcji Berghaus Extrem to optymalny wybór dla najbardziej doświadczonych miłośników gór. Techniczny krój odpowiada za pełną swobodę ruchów. Membrana GORE-TEX® Pro zapewnia bardzo wysoki stopień wodoodporności i oddychalności. Dwie wysoko umieszczone kieszenie z zamkami YKK® AquaGuard® pozwalają na użycie uprząży. Ma zintegrowane z materiałem ściągacze w technologii Coahesive™ oraz kaptur regulowany za pomocą magnesów Xpanse Hood, pasujący do większości kasków wspinaczkowych.



Cena: ok. 2800 zł
int.berghaus.com



NIE TYLKO KAMERA OLYMPUS TG TRACKER

Sezon narciarski już niebawem. Może tym razem białe szaleństwo warto zarejestrować nie tylko na wideo, ale również zapisać ślad GPS, przeciężenia, prędkość oraz przewyższenia. Wszystko to może zrobić jedno urządzenie, Olympus TG-Tracker, czyli najnowsza kamera sportowa. Wyposażona jest też w 5-osiową stabilizację, WiFi, wyświetlacz oraz najszerszy w klasie obiektyw.

Cena: ok. 1600 zł
www.olympus.pl

W DOMU I W PODRÓŻY KINDERKRAFT COSY

To wygodny, praktyczny i bezpieczny fotelik przeznaczony dla dzieci w wieku od 6 miesięcy do 3 lat. Jest wykonany z wysokiej jakości materiałów, łatwych do utrzymania w czystości. Wiele praktycznych rozwiązań sprawia, że jest wygodny w użytkowaniu zarówno dla dziecka, jak i rodzica.

6-pozycyjna regulacja wysokości pozwala używać go przy stole w jadalni, przy stoliku kawowym lub niezależnie. Dzięki regulowanemu oparciu dziecko może wygodnie siedzieć, bawić się lub odpoczywać. Dużą tackę łatwo wyczyścimy i ustawimy w dogodnej pozycji. Również obicie krzeselka można zdemontować i wyczyścić (materiał PVC). Krzeselko Cosy jest zgodne z wymogami europejskiej normy bezpieczeństwa EN 14988.



Cena: ok. 340 zł
kinderkraft.pl

NA NAJCIEŻSZE WYZWANIA SKARPA PHANTOM TECH

Zaprojektowane dla wymagającego alpinisty, który szuka butów na duże wysokości oraz do wspinaczki lodowej. Dzięki niskiej wadze oraz zastosowanym technologiom nie mają sobie równych. Zewnętrzny botek ochronny składa się z trzech warstw KCN-Tech Fabric, S-Tech Fabric oraz niezwykle wydajnej membrany Outdry. Innowacyjny, wodoszczelny, błyskawiczny zamek ślimakowy FlexSeal umożliwia łatwe zakładanie i nie uciska stopy. Wodoodporny Microtech oraz utrzymujący komfort ciepły Primaloft umożliwiają bezpieczne i komfortowe użytkowanie w trudnym terenie górskim. Pełny rant TPU wokół buta zapewnia optymalną ochronę przed uszkodzeniem mechanicznym. Wkładka Carbon Fiber daje doskonałą sztywność skrętną w fazie wspinaczki, a podeszwa Vibram O Gravity zapewnia maksymalną izolację termiczną i lekkość.



Cena: ok. 2650 zł
www.himalsport.com.pl





NAJWYŻSZA JAKOŚĆ OBRAZU GOPRO HERO5 SESSION

Dzięki jakości filmów 4K, prostej obsłudze jednym przyciskiem i funkcji sterowania głosem kamera HERO5 Session stanowi wyjątkowe połączenie wydajności i niewielkich rozmiarów. Superpłynna stabilizacja obrazu oraz wodoodporna i wytrzymaująca zażde warunki konstrukcja ułatwiają filmowanie. Kamera może automatycznie przesłać filmy na konto GoPro Plus w chmurze, co zapewnia łatwy dostęp do nich na smartfonie.

Cena: ok. 1450 zł
omtgroup.pl

NA ROWER I NA NARTY SILVINI MOVENZA MP 51

Sportowe elastyczne spodnie z szelkami są przeznaczone na jesień, zimę, a wiosną do jazdy na rowerze i do narciarstwa biegowego. Spodnie są wykonane z ocieplonego materiału, który odprowadza pot i zapewnia izolację cieplną. Elementy odblaskowe zapewniają lepszą widoczność. Krótki boczny zamek w dolnej części nogawki i zamek błyskawiczny w pasie zapewniają komfort podczas uprawiania sportu. Jest też zapinana na zamek kieszeń z tyłu.



Cena: ok. 305 zł
www.silvini.pl

LEKKA I CIEPŁA COLUMBIA POWDER LITE HOODED JKT

Lekka kurtka Columbii doskonale chroni, ogrzewa i pozwala cieszyć się czasem spędzonym na zewnątrz. Została wyposażona w regulowany kaptur, rękawy zakończone ściągaczem oraz wewnętrzną kieszeń i dwie kieszenie zewnętrzne zamykane na suwak. Ocieplona syntetycznym puchem, za utrzymanie komfortu ciepłego odpowiada zaś Omni-Heat™ Thermal Reflective, czyli podszewka termiczna odbijająca ciepło ciała. Zewnętrzna warstwa jest odporna na działanie wody.



Cena: ok. 500 zł
www.columbia.com

DLA ZAAWANSOWANYCH WSPINACZY THE NORTH FACE FUSEFORM ALPINE 50L

Na rynek powróciła całkowicie odmieniona i innowacyjna seria produktów The North Face przeznaczonych do wspinaczki wysokogórskiej, a wśród nowości lekki i wytrzymały plecak wspinaczkowy Summit Series Alpine 50L. Przy jego produkcji wykorzystano opatentowaną przez markę technologię Fuseform pozwalającą na bezszwowe wzmocnienie wybranych elementów nylonem Cordura. Górna część plecaka umożliwia wygodne przenoszenie liny, posiada ponadto odpinany pas biodrowy i wyjmowane usztywnienie tylnej części. Elementy narażone na kontakt z czekanami zostały dodatkowo zabezpieczone.



Cena: ok. 800 zł
www.thenorthface.eu

UNIWERSALNA SALOMON DRIFTER MID HOODIE

Drifter to synonim uniwersalności: dwa rodzaje materiałów wierzchnich o bardzo odmiennym wyglądzie i właściwościach izolacji cieplnej. Strona bardziej błyszcząca lepiej utrzymuje ciepło i chroni przed wiatrem. Strona ze stretchu zapewnia natomiast większą przewiewność kosztem nieznacznego obniżenia poziomu izolacji cieplnej. Kurtka jest bardzo lekka i zajmuje mało miejsca, dzięki czemu łatwo ją spakować.



Cena: ok. 700 zł
www.salomon.com



Cena: ok. 140 zł
www.baltrade.pl

PRZYDATNE W PODRÓŻY EVERACTIVE CBC-10

To mikroprocesorowa, szybka ładowarka do akumulatorów 12V/24V stosowanych w samochodach, motocyklach itp. Pomaga utrzymać akumulator w doskonałym stanie, szczególnie w trudnym zimowym okresie. Wysoki, regulowany prąd do 10A oraz w pełni automatyczny proces ładowania to tylko niektóre atuty tego sprzętu. Ładowarka zapewnia maksymalne bezpieczeństwo najbardziej wymagającym akumulatorom – również nowoczesnym, bezobsługowym, wykonanym w technologii AGM. Urządzenie automatycznie wyłącza się po pełnym naładowaniu akumulatora.



SUCHO I CIEPŁO DEXSHELL THERMLITE

Wodo- i wiatroszczelne skarpetki Dexshell ThermLite oferują komfort i ciepło w każdych warunkach. Wewnętrzna membrana Porelle chroni przed czynnikami atmosferycznymi i dba o wygodę stóp, wypuszczając wilgoć na zewnątrz. Wełna z merynosów zapewnia komfort cieplny. Wodoodpornych skarpetek można używać do wszystkich sportów na świeżym powietrzu: chodzenia po górach, biegania, jazdy na rowerze, wspinaczki itp.

Cena: ok. 180 zł
www.camelmore.pl

NIEZWYKŁA MOC KELLYS BEAM

Strumień świetlny 1600 lumenów gwarantuje znakomitą widoczność w trudnych warunkach. To idealna lampka do jazdy rowerem w nocy, nawet na górskich ścieżkach. Można ją zamontować bez użycia narzędzi na każdej kierownicy, bez względu na średnicę. Można ją też montować na kasku. Jest wodoodporna.



Cena: ok. 270 zł
www.kellysbike.com

WYGODNY I FUNKCJONALNY DEUTER FUTURA 22

To niezwykle wygodny plecak turystyczny przeznaczony do jednodniowych wycieczek lub do użytku miejskiego. Wygoda została osiągnięta dzięki zastosowaniu innowacyjnego systemu nośnego Aircomfort Flexlite opartego na siatce dystansującej, który pozwala na swobodny przepływ powietrza w trzech kierunkach. W celu zapewnienia doskonałej wytrzymałości w konstrukcji użyto najwyższej jakości materiałów, jak stalowe elementy stelaża czy też odporny na przetarcia poliester Super-Polytex 600D. Plecak został wyposażony w liczne funkcjonalne detale, np. wydzieloną dolną komorę, system zaczepiania kijów, boczne troki, miejsce na bukłak, pokrowiec przeciwdeszczowy czy pasy biodrowy i piersiowy, które pozwalają na doskonałe dopasowanie.



Cena: ok. 420 zł
www.deuter.com

W GÓRY I DO MIASTA DARE 2B DOWNTIME

Nowoczesna, minimalistyczna i bardzo ciepła puchówka dla panów, wypełniona kaczym puchem, który został uzupełniony w 10% pierzem. Puch jest zabezpieczony od zewnątrz bardzo mocnym, wytrzymałym na rozdarcia materiałem nylonowym, a od wewnątrz – solidną i przyjemną w dotyku podszewką. Przed wilgocią i deszczem chronią impregnacja odpychająca wodę oraz kaptur. Dzięki uniwersalnemu krojowi kurtka idealnie sprawdzi się również podczas mrozów w mieście.



Cena: ok. 700 zł
www.sklep-dare2b.pl



Cena: ok. 700 zł
www.amc.krakow.pl

MOBILNA KONTROLA PETZL NAO+

To najbardziej zaawansowana technologicznie latarka czołowa Petzl, z połączeniem bezprzewodowym Bluetooth® SMART i technologią REACTIVE LIGHTING. Zarządzana jest mobilną aplikacją MyPetzl Light, która umożliwia kontrolę parametrów latarki i dostosowanie ich do wybranej aktywności. Dzięki czujnikowi automatycznie dostosowuje światło dwóch mocnych diod do potrzeb użytkownika. Maksymalna moc świecenia to 750 lumenów. Wodoodporność: IP X4. Zasilanie: akumulator litowo-jonowy 2600 mAh, ładowany przez USB lub awaryjnie: 2 baterie AAA/R03. Waga: 185 g (z akumulatorem).



Cena: ok. 140 zł
www.kolba.pl

DO BIEGANIA, NA WĘDRÓWKI FENIX HL15

Nowa czołówka HL15 ma moc świecenia 200 lumenów, silikonowe zabezpieczenie przed opadaniem podczas biegania, odbłask na pasku oraz ogólnodostępne źródło zasilania w postaci baterii AAA. Jest idealna do biegania czy górskich wędrówek. Jej waga to 83 g już z bateriami, a standard wodoodporności IP67 pozwala na krótkotrwałe zanurzenie latarki na głębokość do 1 m.



Cena: ok. 100 zł
www.rockice.pl

CIEPŁO NA DŁUGO LIFEVENTURE FLIP-TOP THERMAL MUG

Najbardziej rozpoznawalny kubek w ofercie Lifeventure z nakrętką, która pozwala napić się bez odkręcania pokrywki.

Świetnie sprawdza się na wyjazdach. Można delektować się ciepłym napojem niemal cały dzień, bo próżniowo izolowane ścianki zachowują temperaturę do 6 godzin. Kubek o pojemności 300 ml po zamknięciu jest szczelny, można go przewozić w plecaku czy torbie. Dostępny jest w trzech kolorach.

MUZYKA NA ROWERZE DS1

Na przejażdżkę po mieście można zabrać ulubioną muzykę dzięki wygodnemu połączeniu bezprzewodowego głośnika z lampką rowerową DS1. Prosty kontroler pozwala na regulację głośności, wstrzymywanie i odtwarzanie muzyki oraz odbieranie telefonu bez spuszczenia wzroku z drogi. Jasne, wydajne światło LED zapewni dobrą widoczność. Dołączony uchwyt na kierownicę stabilnie zabezpiecza urządzenie.



Cena: ok. 180 zł
www.konsbud-hifi.pl

NA ZIMOWY TRENING KELLYS PRO RACE ISOWIND

Kurtka na zimne i wietrzne dni, w barwach KELLYS TEAM. Przednią część i rękawy wykonano z wiatro- i wodoszczelnej, oddychającej tkaniny Isowind®.

Tylna część to elastyczny stretch SuperRoubaix® o optymalnych właściwościach termoregulacyjnych, odprowadzający nadmiar ciepła i potu. Jest zapinana na całej długości na zamek błyskawiczny, ma podwyższony kołnierz osłaniający kark oraz tylną kieszeń zapinaną na zamek. Idealna na jesienny i zimowy trening – zarówno na rowerze, jak i na nartach biegowych.



Cena: ok. 540 zł
www.kellysbike.com

Cena: ok. 950 zł
www.endurasport.com



NA KAŻDĄ AKTYWNOŚĆ ENDURA MT500 II

To całoroczna, wodoodporna kurtka, idealna do jazdy na rowerze oraz turystyki pieszej w najgorszych warunkach pogodowych. Łączy rewelacyjną oddychalność z pełną ochroną przed deszczem i wiatrem. Po dobraniu odpowiednich warstw pod kurtkę można ją używać przez cały rok. Idealny wybór dla osób aktywnych, którym niestraszne są ciężkie warunki pogodowe.

NIEZAWODNY NA TRENINGU I WYCIECZCE MIO CYCLO 200

Mio Cyelo 200 to nawigacja rowerowa z preinstalowanymi mapami i bogatą listą użytecznych miejsc (punkty POI), takich jak sklepy rowerowe, restauracje i lokalizacje służb ratunkowych. Urządzenie umożliwia łatwą nawigację między punktami A i B lub jazdę trasą preferowaną przez użytkownika. Wyjątkowa funkcja Surprise Me pozwala na utworzenie trzech rowerowych tras niespodzianek na podstawie podanego czasu lub odległości. Urządzenie Mio Cyelo 200 mierzy czas, prędkość, odległość, wysokość, liczbę spalonych kalorii i inne współczynniki. Dzięki dużemu 3,5-calowemu ekranowi dotykowemu z powłoką antyodblaskową, wodoodpornej obudowie (IPX5) i baterii o dużej żywotności (do 10 godzin) Mio Cyelo 200 idealnie sprawdzi się jako niezastąpiony kompan podróży w każdych warunkach atmosferycznych.



Cena: ok. 700 zł
www.eu.mio.com/pl_pl



Przedwojenny advertising

Trudno wyobrazić sobie dziś życie bez reklam. Choć wielu z nas deklaruje, że im nie wierzy, trudno byłoby bez nich podejmować codzienne decyzje. Marketing to dziś jeden z najpopularniejszych kierunków studiów. Warto więc przyrzeć się przykładom reklamy z czasów międzywojennych. Może ona wydawać się mniej wyszukana i prostsza w przekazie, ale jej cel zawsze był i jest taki sam – sprzedać produkt.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Reklama „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”
na nalewaku do piwa. Luty 1932 r.



Reklama piwa browaru „Szczyrzyc”
E. Czernego. Styczeń 1935 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Reklama pasty do butów
„Dobrolin”. 1922–1939 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



POLSKA – KOLORY ZIMY NA JURZE



WŁOCHY – ATRAKCJE SELLA RONDY



ZANZIBAR PACHNIE GOŹDIKAMI

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Dariusz Małkowski
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legiej,
Magdalena Żelazowska

Grafika & DTP & Prepress
Maciej Jurkowski, Julia Michalczevska

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

Prenumerata najlepszym prezenterem na Święta

Miesięcznik,
który uzależnia
od czytania
i podróży



Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do** Twojej **skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.



INNS' BRUCK



INNSBRUCK TOURISMUS GRAFIK G.m.b.H.

Innsbruck - Stolica Alp.

Przygody w mieście i przeżycia w górach. Widoki ze szczytów i gęsia skóra. Kultura i cuda natury. Innsbruck fascynuje jako stolica Alp ze swoimi wyjątkowymi atrakcjami między 574 i 2.350 metrów n.p.m.

Prosimy o kontakt:

Innsbruck Tourismus www.innsbruck.info/pl
email hotel@innsbruck.info Telefon +43 512 / 53 560

www.innsbruck.info/pl